eprasa.pl/297ed98d9

Człowiek Wolności

tygodnika SIECI

GALA Z UDZIAŁEM
LAUREATA
MARIUSZA BŁASZCZAKA
WICEPREZESA RADY MINISTRÓW,
MINISTRA OBRONY NARODOWEJ

WTOREK 7 LUTEGO O GODZ. 19.00

OGLĄDAJ W TELEWIZJI **W POLSCE PL**

PARTNER STRATEGICZNY:

KGHM POLSKA MIEDŹ

PARTNERZY GŁÓWNI:

Bank Pekao, Enea, Lasy Państwowe, PGE, PZU, TAURON, TOTALIZATOR SPORTOWY

PARTNER ZŁOTY:

ORLEN

PARTNERZY:

arp, BGK Bank Gospodarstwa Krajowego, Grupa Azoty, KASA STEFCZYKA, LOCKHEED MARTIN, PKP Polskie Koleje Państwowe Spółka Akcyjna, POLREGIO, Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie, SALTUS UBEZPIECZENIA

PARTNERZY WSPIERAJĄCY:

ALIOR BANK, PERN, Poczta Polska, POLSKI HOLDING OBRONNY, SKOK

eprasa.pl 297ed98d9d

Czy Węgry zmienią kurs?

W zeszłym tygodniu węgierski think tank Mathias Corvinus Collegium zorganizował międzynarodową konferencję poświęconą przyszłości mediów. Ostatniego dnia kilkunastu uczestników, w tym i niżej podpisanego, zaproszono na spotkanie z Viktorem Orbánem. Premier Węgier poświęcił na rozmowę z dziennikarzami ponad 2,5 godziny. Odpowiadał na wszystkie pytania, także moje (które Rod Dreher określił na łamach „The American Conservative" jako „particularly tough", czyli wyjątkowo ciężkie).

W opinii szefa węgierskiego rządu wojna na Ukrainie nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Jego zdaniem znów widzimy typową dla Rosjan zdolność do mobilizowania się po pierwszych niepowodzeniach. „Nas izolacja przeraża, ale Rosjan nie" – podkreślał. Przewiduje, że mobilizacja kolejnych setek tysięcy jednak przyniesie efekty. „Nie widać, by Zachód wygrywał" – mówił. Na moją uwagę, że jednak są również takie fakty, które pozwalają postawić tezę przeciwną, zapytał wprost: „Jakie?". Wskazałem na jednoznaczną przewagę Zachodu w sferze technologicznej, stopniową adaptację do życia bez rosyjskich surowców oraz mimo wszystko konsekwentną jedność Zachodu. Przyznał, że są to elementy, które warto brać pod uwagę, ale wyraźnie pozostał przy swoim zdaniu. Wskazałem wówczas na fakt, że w trakcie długich, zaciętych wojen jednoznaczne zwycięstwo jednej ze stron wydaje się nierealne, ale jednak w końcu następuje. Premier Węgier przyznał mi rację, że tak bywa, ale nadal rozwiązanie widział w rozmowach. Bez tego – przekonywał – Zachód w końcu będzie musiał wysłać na Ukrainę również żołnierzy, ponieważ rezerwy ludzkie Ukrainy wyczerpią się szybciej niż Rosji.

Premier Orbán tradycyjnie już nawołuje do pokoju. Wizja jest prosta: zawieszenie broni, specjalny wysłannik krąży między stolicami i ustala punkty sporne, a w końcu specjalny komitet podejmuje rozmowy. Zapytany przez zachodniego dziennikarza, jak skłonić Rosjan do rozmów, odpowiedział, że w tym problem, bo mają oni według niego poczucie, że czas pracuje na ich korzyść. Wówczas zapytałem: „Ale jest przecież jasne, że jeśli teraz nastąpi zawieszenie broni, to Rosja znów uderzy najdalej za parę lat. Co wtedy? Może lepiej tę sprawę rozstrzygnąć teraz?". Szef węgierskiego rządu przyznał, że to prawdopodobne, ale znów pozostał przy swoim zdaniu, że trzeba szukać pokoju tu i teraz, bo cena za wojnę jest zbyt duża, a państwa Unii – przekonuje – działają w istocie przeciwko własnym interesom, kierując się jedynie azymutem moralnym. Uważa, że konsekwencje rozwoju wydarzeń – w tym sama wojna – są dla Polski korzystne, ponieważ odrzuca ona jednego ze swoich historycznych wrogów daleko na wschód. Przekonuje jednak, że nie dotyczy to Węgier, mających w tym kontekście inne interesy. W jednej z wypowiedzi szef rządu powtórzył tezę, że „Zachód jest na wojnie z Rosją" i „jest to rzeczywistość, w którą się coraz bardziej zagłębiamy". Stwierdził także, że Ukraina to ziemia niczyja i porównał ją do Afganistanu.

W pewnym momencie Orbán naszkicował coś, co można uznać za credo węgierskiej polityki zagranicznej. Otóż, przekonywał, kraje tej wielkości mają dwie opcje do wyboru. Pierwsza to znalezienie „opiekuna" i wpisanie się w jego politykę. Drugim wyjściem jest próba maksymalizowania własnej suwerenności w oparciu o relacje z krajami o podobnych, punktowych interesach na wielu kierunkach i sprzężenie tego w pewną spójną całość. Jest oczywiste, że Orbán uważa, iż stara się iść tą drugą drogą, balansując między imperiami.

Z naszej perspektywy w węgierskiej narracji uderza jeden element: nieobecność Ukrainy jako ofiary. Są imperia, wielkie interesy i takie lub inne balanse. Dla nas to postawa nie do przyjęcia. Nie tylko dlatego, że ukraińskie cierpienie odczuwamy niemal jako własne, być może z racji etnicznej bliskości naszych sąsiadów. Odczuwamy je tak fizycznie również dlatego, że i my byliśmy w takiej sytuacji, w jakiej obecnie jest Ukraina. Działamy jednocześnie w naszym podstawowym interesie, powstrzymując agresora, który w razie zwycięstwa na pewno sięgnąłby i po nas. Ten element rosyjskiego cynizmu i brutalności, który miażdży i niewoli także chwilowych sojuszników, Węgrzy lekceważą, pomijają. Oby nie musieli się przekonać na własnej skórze, że to wielce ryzykowna postawa.

Niemniej z Węgrami nadal mamy bardzo ważne, wspólne interesy, przede wszystkim w UE. Mamy też silne więzi historyczne i kulturowe, o które trzeba dbać i w obecnym, trudnym czasie. Wojna przecież w końcu się kiedyś skończy i zobaczymy, że łączy nas więcej, niż dziś nam samym się wydaje. Ale polityczne porozumienie jest dziś, niestety, coraz dalej, a nie bliżej.

Jacek Karnowski

Autopromocja

SIECI spis treści

36 Janina Putina
Marek Pyza

56 Generał na Zamku
Grzegorz Górny

63 Niezatapialny sukces
Jolanta Gajda-Zadworna

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **POMÓŻ UKRAINIE W WALCE Z INWAZJĄ ROSJI**
Nasza akcja

10 **POMNIK NITRASA NA CZYMŚ**
Krzysztof Feusette

11 **NIE ZAWAHAJĄ SIĘ?**
Dorota Łosiewicz

12 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

14 **CZY NITRAS NAS OPIŁUJE?**
Jan Pietrzak

14 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

15 **SEKTA JAKO SUBSTYTUT**
Bronisław Wildstein

16 **WALIZKA ADAMA GIZY**
Michał Korsun

18 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

19 **ZAKOPIAŃSKIE INSPIRACJE**
Marta Kaczyńska-Zielińska

20 **KOALICJA RZEPLIŃSKIEGO**
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

22 **Z MARIUSZEM BŁASZCZAKIEM**
rozmawiają Jacek i Michał Karnowscy

KRAJ

28 **PRZYGOTOWANIA DO OSTATNIEJ BITWY**
Stanisław Janecki

30 **DO SPOWIEDZI PO OSIEMNASTCE?**
Dorota Łosiewicz

32 **Z JANEM ŚPIEWAKIEM**
rozmawia Goran Andrijanić

36 **JANINA PUTINA**
Marek Pyza

39 **MAGICZNY BIZNES**
Konrad Kołodziejski

OPINIE

42 **Z HANNĄ RADZIEJOWSKĄ**
rozmawia Marcin Wikło

46 **EKOLĘKI, CZYLI ZARABIANIE NA STRACHU**
Dariusz Matuszak

WOJNA ROSJI Z UKRAINĄ

48 **SCENARIUSZE ROZPADU ROSJI**
Marek Budzisz

51 **JESZCZE ZATAŃCZĘ**
Robert Tekieli

54 **WICEMARSZAŁEK JEDZIE NA WOJNĘ**
Jakub Augustyn Maciejewski

ŚWIAT

56 **GENERAŁ NA ZAMKU**
Grzegorz Górny

58 **KŁAMLIWY GEORGE**
Aleksandra Rybińska

60 **MAKIJAŻ, LAMPARTY I WOJNA**
Jan Rokita

SIECI KULTURY

63 **NIEZATAPIALNY SUKCES**
Jolanta Gajda-Zadworna

66 **MAŁY CUD NA SKRAJU KAMPINOSU**
Maciej Walaszczyk

68 **KROGULEC OSTRZY SZPONY**
Robert Tekieli

69 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

70 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

GOSPODARKA

72 **W BEZPIECZEŃSTWIE NIE MA KOMPROMISÓW**
z Arturem Gocelem
rozmawia Piotr Filipczyk

PODRÓŻE

76 **MOJE SZLAKI: SZYMON NYGARD**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

77 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

78 **BYĆ SILNIEJSZYM OD WARUNKÓW**
Alina Czerniakowska

79 **WACIKI DLA PUPILI**
Piotr Cywiński

79 **TALENT I ODWAGA**
Adam Ciesielski

80 **DYWAN NIE POMOŻE**
Wiktor Świetlik

80 **KONFLIKT POKOLEŃ**
Lech Makowiecki

81 **A TO PAMIĘTASZ?**
Leszek Długosz

82 **GOSPODARZE, GOŚCIE I PRZYBŁĘDY**
Andrzej Zybertowicz

Reklama | 38/0123/F

eprasa.pl 297ed98d9d

VITAY

ORLEN

Więcej, szybciej, lepiej!

Z NASZĄ APLIKACJĄ ZAWSZE ZYSKUJESZ!

Ekstra punkty i dodatkowe rabaty dzięki atrakcyjnym kuponom w aplikacji.

Mobilne płatności bez podchodzenia do kasy.

Wirtualna karta VITAY zawsze w zasięgu ręki.

Zbieraj punkty **VITAY** i rabatuj nimi zakupy w sklepie internetowym na vitay.pl

#VITAYmamikorzystam

Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację

eprasa.pl 297ed98d9d

Sygnalista nadaje

Marszałek Senatu ***Tomasz Grodzki*** w imieniu grupy 37 senatorów „demokratycznej większości" skierował do Norweskiego Komitetu Noblowskiego w Oslo list z nominacją dla Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy do Pokojowej Nagrody Nobla. „Jesteśmy pod wielkim wrażeniem tej charytatywnej akcji, mobilizującej wszystkie pokolenia Polaków w kraju podzielonym i rozdartym przez politykę. Dzień zbiórki pieniędzy na Orkiestrę jest dniem świętowania dla wszystkich, którzy szanują praworządność, prawa mniejszości i osób LGBT+ oraz wolność prezentowania własnych opinii i punktów widzenia" – podkreślono. Wzrusza zwłaszcza przywołanie wolności opinii w kontekście imprezy, która jest czymś w rodzaju pochodu pierwszomajowego III RP i tak jak pierwowzór nie znosi krytyki.

Senatorowie podkreślili, że „mimo trwających zawirowań politycznych, Orkiestra zbiera pieniądze już od 31 lat, a zebrana kwota z roku na rok rośnie". Czy jednak WOŚP opłaca się Polsce? Spójrzmy na liczby: w budżecie na 2023 r. dochody budżetowe zostały określone na poziome 604,4 mld zł, co oznacza że są one aż o 110 proc. wyższe, niż te zrealizowane w 2015 r., ostatnim roku rządów PO-PSL. Wówczas wyniosły one 289,1 mld zł. Po niespełna ośmiu latach rządów PiS mamy więc podwojenie dochodów budżetu państwa. W sferze ochrony zdrowia wzrost także wynosi ponad 100 proc.: W 2015 r. państwo przeznaczyło na ten cel nieco ponad 77 mld zł, a w 2023 r. będzie to już 165 mld zł. Tymczasem w trakcie 30 finałów WOŚP udało się zebrać ponad 1,75 mld zł. W sumie to był bardzo kiepski interes.

Jerzy Owsiak przez wiele lat nie krył swoich politycznych sympatii i z akcji, która rzeczywiście mogła Polaków łączyć, zrobił przybudówkę systemu III RP. Zdumiewa więc fakt, że tęskni za uznaniem ze strony obecnie rządzących. W wywiadzie dla Onetu mówił tak: „Przez siedem lat system nas nie zauważył ani razu. Nikogo nie nagrodził, nawet lokalnie nikt z rządzących nikogo nie pochwalił, nie powiedział: »Zrobiliście superrobotę«. Przez siedem lat instytucja pod nazwą »państwo polskie« nie zauważa, że istnieje taki wielki ruch pod hasłem Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. To jest niebywałe". Niebywałe są te pretensje. Człowieku, czy naprawdę nie pamiętasz tych wszystkich mocnych słów, które rzuciłeś i w czasie WOŚP, i w czasie Woodstocków?

Podczas tegorocznego finału WOŚP na licytację wystawiono także możliwość wspólnego spaceru i zjedzenia obiadu z Donaldem Tuskiem. Przyszłego zwycięzcę lider PO zaprosił do Gdańska. Aukcja, na której pojawia się nazwisko Tuska, przebiła ponad 300 tys. zł. Do sprawy odniósł się sam Tusk, który na Twitterze podziękował darczyńcy: „301 100 zł. Dzięki za wielkie serce" – napisał. Serca może i wielkie, ale jak głębokie to muszą być kieszenie! Zapewne wszystko z własnej, ciężkiej pracy.

„Co się porobiło z »Gazetą Wyborczą«?! To była kiedyś moja gazeta, miałem zaszczyt tam pracować, mam tam pewnie już coraz mniej znajomych (wylatywali na kolejnych cięciach i redukcjach), ale zachowałem wielki szacunek do Matek i Ojców Założycieli. I dla wielu, choć na pewno nie wszystkich promowanych idei" – wyżalił się na swoim koncie facebookowym Michał Kobosko z Polski 2050. O co poszło? „Przychodzi taki zwykły dzień, 1 lutego 2023, a Gazeta publikuje na swoich łamach ogólnokrajowych (wydanie papierowe i online) ściek nienawiści, wyselekcjonowane komentarze anonimowych trolli/hejterów, którzy jadą po Szymonie Hołowni. W czym jest to niby lepsze od szczujni TVP, od wypocin Karnowskich i innych Orlen Pressów? Rozumiem, że Wyborcza Hołowni i Polski 2050 nie trawi (podobnie zresztą jak TVN i parę innych wolnych mediów)" – pisze Kobosko. Panie, jak chcesz się pan bić z „GW" (szlachetne), to innymi się nie podpieraj. Sam stań na ubitym placu.

eprasa.pl 297ed98d9d

Co konkretnie opublikowała „GW”? Oto kilka cytatów: „Uważam, że nie powinno się już przekonywać i namawiać opętanego narcyza Hołownię do zjednoczenia, bowiem to się wiąże z ogromnym ryzykiem. Jemu nikt nie powinien zaufać nawet na sekundę” (internauta chi-neng). „Panie Hołownia, nie wie Pan, gdzie Pańskie miejsce w szeregu? Póki czas, niech się Pan opamięta! Pewnych rzeczy nie wolno robić!” (1147valdi). „To, co jest jasne dla wszystkich, nie jest oczywiste dla pana Hołowni. Przeszkadza mu jego własna, rozdęta wielkość. Może ludzie z jego ugrupowania przejrzą na oczy i pojmą, co jest dobre dla nich i dla nas wszystkich?” (massala). Przypomniały się lata 90. i 2000., gdy gazeta Michnika cięła brzytwą na lewo i prawo. Dziś to już jednak nie to samo.

Dominika Wielowieyska na łamach „GW” rozważa różne scenariusze po stronie opozycyjnej. „Każdy z tych wariantów – Tusk premierem, Tusk »Jarosławem Kaczyńskim« – ma wady i zalety. To kwestia, którą demokratyczna opozycja powinna przegadać i wybrać optymalny wariant. Może potrzebny jest wariant pośredni: Tusk precyzuje, kiedy przekaże pałeczkę nowym politykom. W kuluarach sejmowych można było usłyszeć wersję, że dogaduje się w tej sprawie z Trzaskowskim. Wedle tej formuły starszy lider sprząta bałagan po PiS, a potem młodszy przejmuje rząd z czystą kartą” – ocenia. Sam tekst nosi znamienny tytuł: „Może potrzeba, żeby Tusk sprecyzował, kiedy przekaże pałeczkę nowym politykom”. Ależ to już jest jasne. Dojdzie do tego po przegranych przez PO jesiennych wyborach.

Artykuł Wielowieyskiej oburzył Bartłomieja Sienkiewicza, posła PO i jednego z najtwardszych zwolenników Tuska. „Pani redaktor Wielowieyska wzywa dziś lidera najsilniejszego ugrupowania opozycyjnego do rezygnacji. W roku wyborczym, który zdecyduje, czy PiS straci władzę. Czasami bardziej rozumiem hejt mediów rządowych obawiających się wygranej Tuska niż dziennikarzy wolnych mediów” – stwierdził. Tusk w żadnym przypadku nie powinien teraz odchodzić, byłoby to znaczne osłabienie obozu niepodległościowego. Też potępiamy nieodpowiedzialne dywagacje redaktor Wielowieyskiej.

Legenda polskiej estrady – mocno obecna w ostatnich latach na antenie TVP – zaatakowała... Telewizję Polską. „TVP to jest reżimowa, rządowa telewizja. Artyści bojkotują festiwal w Opolu. Jest mały skład, w kółko te same nazwiska, na sylwestrowym koncercie też. Mnie brakuje tej całej nowej generacji, tego młodego rzutu. [...] To jest przykra sytuacja, że rządzący doprowadzili do podziałów. Jak można być partią wiodącą i tak dzielić ludzi?! Dlatego bym chciała, żeby przegrali wybory” – mówiła Rodowicz. Zaczepiła też prezydenta Andrzeja Dudę, przy okazji zniekształcając jego wypowiedź: „Najbardziej zabolały mnie słowa prezydenta, który powiedział, że ludzie LGBT+ to nie są ludzie. Jak można tak upokorzyć drugiego człowieka?!”. My pytamy: pani Marylo, po co to pani? TVP o pani pamiętała, opozycja wykorzysta i porzuci. Mają innych.

Krystyna Janda w rozmowie z Onetem twierdzi, że państwo nie pomaga jej w prowadzeniu prywatnego teatru. „Kiedy była poprzednia władza, mieliśmy się jednak lepiej, Ministerstwo Kultury nam pomagało. Od momentu, kiedy władza się zmieniła, absolutnie nie ma żadnej pomocy, a raczej same przeszkody”. Dziennikarze TVP sprawdzili i rzeczy mają się jednak inaczej. W 2021 r. fundacja Jandy otrzymała subwencję finansową udzieloną przez PFR SA. Chodzi o 3,49 mln zł. W 2020 r. z PFR dostała 1,69 mln zł. Fundację aktorki wspierał też resort kultury. Za pierwszym razem w 2018 r. przekazując 90 tys. zł i dwa lata później kwotę 1,352 mln zł. Łącznie fundacja Jandy otrzymała od państwa przeszło 6,631 mln zł. A zdaniem aktorki – absolutnie nie ma żadnej pomocy. Nawet upolitycznieni artyści nie powinni tak bardzo mijać się z prawdą.

I jeszcze jeden cytat z wypowiedzi pani Jandy: „Spotkanie się z urzędnikiem lub rozmowa nie z maszyną, ale człowiekiem jest prawie niemożliwa. Myślę, że wszyscy się gubimy. Obserwuję to, co się dzieje dookoła, mam uczucie, że większość – co najmniej 60 proc. – otaczających mnie ludzi, ma problemy, jest w depresji, boją się o przyszłość. I są smutni”. Aż tak źle to jednak nie jest, pani Krystyna patrzy przez swój własny pryzmat. Lata mijają, a ona wciąż nie zrozumiała, że kształt Polski z lat 90. ani nie był doskonały, ani nie był jedyną możliwą propozycją dla naszej ojczyzny.

Patriarchat moskiewski opublikował list, który abp Sawa, zwierzchnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, wystosował do Cyryla z okazji 14. rocznicy intronizacji. „Przez okres Waszej Patriarszej służby, dzięki wysiłkom Waszej Świątobliwości, Rosyjska Cerkiew Prawosławna lśni duchowym odrodzeniem i służy przykładem dla innych” – czytamy. I dalej: „Wrogowi wiary nie podoba się stabilność Cerkwi – stara się ją zniszczyć. Naocznie świadczy o tym to, co stało się na Ukrainie”. Czy to wsparcie dla rosyjskiej agresji? Patryk Panasiuk, ekspert ds. prawosławia i prezes Fundacji Hagia Marina, w rozmowie z KAI komentuje rzecz tak: „Czuję zażenowanie tym listem, zwłaszcza że jest to kolejny raz, kiedy władze polskiej Cerkwi otwarcie stają po stronie patriarchatu moskiewskiego”. To, co moskiewskie, samo z siebie nie zmienia się nigdy.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor x2

eprasa.pl 297ed98d9d

NASZA AKCJA

Pomóż Ukrainie w walce z inwazją Rosji

Lista organizacji polecanych przez korespondenta wojennego tygodnika „Sieci”

Widział piekło wojny, ślady po podziemnym obozie koncentracyjnym w Jagodnem, masowe groby pod Iziumem, piekło ostrzałów w Donbasie i uznał, że trzeba to zrobić. Po 150 dniach spędzonych na wojennej Ukrainie nasz korespondent wojenny Jakub Maciejewski sporządził listę wiarygodnych, kompetentnych i zaangażowanych organizacji, na które wpłaty najlepiej trafiają do potrzebujących, a także wspierają ukraińską armię w walce z ludobójcami Putina

Ukraińcy giną za wolność swojej ojczyzny, ale bronią także nas, by rosyjska inwazja nie dotarła do Polski. A jest to tak brutalna inwazja, jakiej XXI w. jeszcze nie widział. Nie chcemy tego u nas i już od blisko roku pokazujemy, że mamy serca zdolne do heroicznych poświęceń. Polacy dokonują bohaterskich aktów pomagania obrońcom i u siebie w domu, przyjmując miliony uchodźców, a także pomagając potrzebującym na terenach przyfrontowych.

– Widziałem wolontariuszy, którzy podjeżdżają z pomocą humanitarną do już ostrzeliwanych przez Rosjan przyfrontowych miejscowości, polskich ochotników, którzy zadziwiają swoich ukraińskich towarzyszy odwagą i profesjonalizmem, wreszcie w najdalszych zakątkach Ukrainy, w najmniejszych wioskach w magazynach z żywnością są dary z Polski: pasztety, paczki z ryżem i makaronem. Polskość na Ukrainie jest wszędzie – przekonuje Maciejewski. – Mało powiedzieć, że Ukraińcy są wdzięczni Polakom za tę pomoc. Oni nas pokochali. Mam dziesiątki nagrań żołnierzy, cywilów, urzędników i duchownych, którzy są wzruszeni zaangażowaniem naszego narodu we wsparcie przeciw złowieszczej inwazji – dodaje Jakub.

Po 11 miesiącach wojny, po 150 dniach raportowania z Ukrainy i w kontakcie z dziesiątkami potrzebujących Jakub Maciejewski stworzył listę organizacji, które gwarantują, że nasze środki trafią do najbardziej potrzebujących.

Caritas Ukraina

Całościowa i profesjonalna pomoc ogarniająca wszystkie dziedziny życia codziennego i potrzeby cywilów, a zwłaszcza ukraińskich uchodźców w Polsce. Żeby wspomóc, zajrzyj na stronę **https://caritas.pl/ukraina/**

Stowarzyszenie Dwa Promienie

Wyspecjalizowali się w organizowaniu dla ukraińskich żołnierzy tego, co najbardziej potrzebne. Teraz, zimą, szyją ciepłą odzież, ale cały czas też organizują termowizory (dzięki nim żołnierze widzą w nocy nadchodzący atak Rosjan) czy drony zwiadowcze (dzięki czemu Ukraińcy nie muszą narażać się osobistym podchodzeniem pod rosyjskie pozycje). Jeśli chcesz pomóc, wejdź na stronę **https://zrzutka.pl/2bf23p** lub zrób przelew na konto: Stowarzyszenie Dwa Promienie, nr konta 31 1870 1045 2083 1069 3625 0001 (Nest Bank) z tytułem: „Na pomoc Ukrainie".

Polski Czerwony Krzyż

Wolontariusze tej organizacji są często pierwszymi Polakami, z którymi stykają się uciekinierzy z bombardowanej Ukrainy. Tylko człowiek, który przejechał 1 tys. km z Charkowa czy Kramatorska, by po przekroczeniu granicy z Polską poczuć ulgę, że już nic nie zabije mu dzieci, wie, jaką sympatię czuje się do osób zaangażowanych w działalność PCK. Ciepły posiłek dla rodziny czy ubranka dla dzieci to dar, o którym później opowiada się, dzwoniąc do męża na froncie czy w mieście broniącym się przed inwazją. Informację o tym, jak wesprzeć za pośrednictwem PCK, na stronie **https://pck.pl/na-pomoc-ukrainie/**

Kapucyni

Nieustraszeni mnisi, z których żaden nie wyjechał z zagrożonych miejsc, choć ustalono, że każdy ma do tego prawo. Pomagają zarówno uchodźcom, jak i wożą pomoc humanitarną do potrzebujących na miejscu. Wspierają także przedszkole ss. Nazaretanek w Kijowie. Żeby przekazać darowiznę, wejdź na stronę **https://kapucyni.pl/pomoc-ukrainie/**

Dominikański Dom św. Marcina w Fastowie

Oprócz wielu aktywności humanitarnych oo. dominikanie z Fastowa stworzyli w Domu św. Marcina niezwykły ośrodek, w którym uchodźcy, zwłaszcza kobiety z dziećmi, odnajdują nie tylko dach nad głową, lecz także ciepły, pełen życzliwości i zaangażowanej opieki dom. Wiecie, jaką moc ma bezpłatna kawiarnia na europejskim poziomie, z domowymi wypiekami i gorącymi napojami, dla ludzi, którzy wyjechali z gruzów przyfrontowych miast? Nie ma słów, które by opisały nastrój przestraszonych uchodźców traktowanych z godnością jak przez kochającą rodzinę. Więcej informacji i numery kont na stronie **https://sanmartin.center/pl/ofiara/**

Oblacka pomoc Ukrainie

Duchowieństwo, które zna realia ukraińskie od lat, a także dzięki poświęceniu osobistemu dla wspólnoty zakonnej czy parafialnej ma świadomość problemów swoich wiernych jak nikt inny. Oblaci pomagają zarówno na samej Ukrainie, jak i ukraińskim uchodźcom w Polsce. Warto ich wesprzeć: **https://oblaci.pl/oblacka-pomoc-ukrainie-aktualizacja/**

Schron przeciwlotniczy szybko potrzebny

Ojcowie paulini w Browarach szykują się na kolejną ofensywę wojsk Putina. Zakonnicy zbierają fundusze na zorganizowanie schronów przeciwlotniczych, które pomagają przeżyć bombardowania, ostrzały rakietowe i artyleryjskie. Nadzieję na przeżycie bombowego armagedonu można wzmocnić tutaj: **https://zrzutka.pl/zbiorka-na-zoorganizowanie-schronow-przeciwlotniczych-w-klasztorze-oo-paulinow-w-browary-k-kijowa**

Bezpośrednio dla lekarzy w Donbasie

Pieniądze można też wysyłać bezpośrednio sprawdzonym organizacjom ukraińskim. Pierwszy Ochotniczy Mobilny Szpital im. Pirogowa potrzebuje kilkudziesięciu tysięcy złotych miesięcznie, by utrzymać karetki pogotowia, zaopatrzyć lekarzy i ratowników w kamizelki kuloodporne i hełmy, a przede wszystkim na liczne lekarstwa i opatrunki dla rannych wywożonych z frontu. Można ich wesprzeć, zaglądając na stronę **https://www.medbat.org.ua/en/to-support-the-hospital/**

Odważni aż do granic

Organizacja Petr i Mazepa dostarcza żołnierzom odzież, cywilom żywność, ratuje nawet bezpańskie zwierzęta porzucone w toku gwałtownej ucieczki z atakowanych miast. Liderzy grupy, Zoja i Dima, potrafili dowozić żywność do obleganego w marcu Czernihowa przez ostrzeliwaną rzekę Desnę – na łódkach (!). Osiem lat ich doświadczeń wojennych dodało im autentycznego heroizmu, co można docenić, przekazując im środki finansowe. Szczegóły: **https://petrimazepa.com/about**

ebrasa.pl 297ed980

Pomnik Nitrasa na czymś

KRZYSZTOF FEUSETTE

Kochany pamiętniczku, niech ten dzień będzie dla ciebie tym, czym dla mnie były chwile szperania w szafkach posłów prawicy. Pan przewodniczący wybrał mnie na strażnika wyborów! Ku chwale... kuchwa... ale mi się kichać chce. Jakbym cukier puder na babeczkę sypał. No nic, katar jak katar, leczony siedem lat, nieleczony dekadę. Chciałem dzisiaj zobaczyć te mordy zakazane, co pisały, że ja, cały na biało, miałem trafić na czarną listę pana przewodniczącego, niech imię czekającej na niego brzmi Ursula. I co teraz? Dalej będziecie pytać, na czym dzisiaj jadę?

Początkowo to do mnie nie docierało może dlatego, że często tak mam, a może z tego szoku, że pan przewodniczący zobaczył we mnie uczciwego człowieka. „Mamy Sławka – powiedział, a ja już się bałem, że doda gdzie, a on: i nie zawahamy się go użyć". Do zadań specjalnych! Widać, że długo go w Polsce nie było, bo mówi tak, jak ja bym był nieużywany. To po co ja wyrywam ludziom przedmioty, przeszukuję cudze szafki w Sejmie, kręcę filmy pod kiblem? Po co przytrzymuję i przepycham wrogów tak, że lecą na sejmowe krzesła, a jedną posłankę to mi się nawet kopnąć udało? Jedną panią, która autobusem kierowała, tak nastraszyłem, że policję wezwała. Że niby zaparkowałem na pętli. Jak ja bym na znaki patrzył, tobym nie miał kiedy przez telefon rozmawiać. Ja nawet na niemieckiej autostradzie cofałem pod prąd, chociaż jechałem z dziećmi. A pan przewodniczący mówi, że ja jestem odpowiedzialny? Ma jaja chłopak.

W każdym razie odpowiedzialnego przecież by nie wziął do kontroli wyborów, zwłaszcza w sytuacji, gdy jej wynik jest przesądzony, bo niemożliwe, żebyśmy w uczciwej walce przegrali. Trzeba było wcześniej organizować oddziały Nitrasa, to może by się dało wiatry histerii puścić w drugą stronę. Siedem razy, żeśmy w budkę brali i dopiero teraz, kiedy pan przewodniczący, którego rządy były dla nas błogosławieństwem jeszcze większym niż pani Merkel dla Europy, Polski i Ukrainy, wrócił na łono, uświadomił nam, iż ostatnie prezydenckie uczciwe na pewno nie były, ponieważ żeśmy je przerżnęli! A potem zapowiedział, i to mi się najbardziej podobało, że jakby co, to teraz siłą ich wyprowadzimy. To znaczy, najpierw ludzi na ulice, a już oni, ci wyprowadzeni, zrobią resztę. Bo my będziemy już wtedy włączali plan, jak mówi kolega Grabowski, socjoteczniczny – żeby ubrać w papierek to, co warte były obecne obietnice. Najważniejsze, że nic, co zostało zabrane, nie zostanie nieoddane. Na drugim miejscu piłowanie, potem pomniejsze sprawy, typu likwidacja szpitali.

Mnie już nawet nie zależy, kto będzie generałem, ja sobie zrobię własne oddziały. Naszym znakiem będzie litera „N" jak Nitras. Jak Nowak, którego odbijemy. Jak Niemcy, na których zawsze mogliśmy liczyć w czasie trudnych lat w opozycji i którzy nie pozwolili wypłacić pieniędzy Polsce tak długo, jak PiS-owski wymiar sprawiedliwości nie przestanie korzystać z rozwiązań niemieckich. Bo nie wolno odgapiać. To już lepiej kłamać. Mówiłem zresztą o tym w jednym nieszczęsnym wywiadzie. Złożona historia, można się pogubić i teraz to już nawet mnie samemu się poplątało, czy kłamałem na początku, potem powiedziałem prawdę, a potem znowu kłamałem, czy najpierw kłamałem, potem też (że nie kłamałem), a teraz się poplątało? Bo powiedziałem w kampanii, że kontrkandydatka z PiS była odpowiedzialna za brzydką sprawę, choć wiedziałem, że totalnie nie była, ale potem w wywiadzie przyznałem się do tego, że to było tylko w kampanii. Następnie jak zaczęli mi to wypominać w kolejnej kampanii, sprostowałem, że wtedy, kiedy prostowałem wcześniej, to nie autoryzowałem. No, a potem się zgubiłem. Jego światłość pan przewodniczący musiał o tym wiedzieć, gdy powierzał mi rolę strażnika zasad i uczciwości w wyborach. Tym większy szacun.

Wiemy i ja, i ty, drogi pamiętniczku, że tylko jedna partia – ta, która proponowała innym partiom jedną listę pod jej szyldem w ramach krzewienia demokracji – tylko ona może udźwignąć brzemię odpowiedzialności za przywrócenie w tym kraju normalności. Normalności, takiej, jaką sobie cenimy, i takiej, jaka ona była, kiedy nawet z Rosją można było normalnie się napić, zapalić, a czasem to i bezpieczeństwo energetyczne oddać, choćby do usr...nej śmierci. Bo tam był nasz człowiek, a ich człowiek był tutaj. Moja koncepcja walki o powrót do takiej właśnie normalności, połączonej z zapewnieniem wolności słowa mediom wspierającym zakaz publikacji materiałów prasowych kompromitujących pana przewodniczącego, obejmuje stworzenie odpowiednio przeszkolonych oddziałów, które skontrolują nie tylko przebieg, ale przede wszystkim wynik wyborów. Przed głosowaniem. Potrzebuję ludzi, przy których tzw. babcia Kasia z ulicy zagranicy to jest gołąbek pokoju, a Lempartowa przybyła z krainy łagodności. Szukam Diduszków mogących w chwili wyborczej próby udawać kompletnego idiotę. Zadymiarzy spod pomnika smoleńskiego, bo może trzeba będzie deptać groby.

Ale najważniejszy będzie kontakt – oczywiście za pomocą grypsery – ze skazanym niedawno strażnikiem więziennym, który siedzi za przekazywanie grypsów od Staszka Gawłowskiego na rzecz, jak twierdzi prokurator, mojego biura wyborczego. Ja w to nie wierzę, bo przecież bym wiedział, że Staszek siedzi, prawda? Ale przez tego strażnika można teraz skrzyknąć odpowiednich ludzi, którzy zdążą opuścić zakład karny przed wyborami. Myśmy w więzieniach zawsze miel gigantyczne poparcie. Do tego pan przewodniczący nagoni nam kodziarskie bojówki, UBywateli RP, błotne brygady dresiarzy, poćwiczymy walenie się dechą, piłowanie i los się musi odmienić. A jak nie, to zwalimy na tych pajaców. Jak to mawiał Sławek Neumann? „Nie ma KOD. KOD jest niczym"? No i fajnie. A psik!

eprasa.pl 297ed98d9d

Nie zawahają się?

To nie jest pierwszy raz, gdy ten polityk podgrzewa atmosferę i straszy, że najbliższe wybory parlamentarne zostaną sfałszowane

„Mamy w naszych szeregach Sławomira Nitrasa i nie zawahamy się go użyć" – zapowiedział Donald Tusk, występując na konferencji prasowej w Senacie tuż po tym, gdy Sejm przyjął projekt zmian w Kodeksie wyborczym. A umiejętności posła Nitrasa są rozległe: grzebanie w cudzych rzeczach, cofanie na autostradzie, kopanie posłanki, rzucanie dziecięcymi bucikami, śledzenie ludzi ze smartfonem, opiłowywanie katolików itd. Zapowiedź użycia Nitrasa przy wyborach brzmi groźnie.

W zamyśle lidera PO Sławomir Nitras miałby stworzyć obywatelski korpus, który będzie pilnował, by Prawo i Sprawiedliwość nie manipulowało przy wyniku wyborów parlamentarnych. Choć pomysł wywołał medialną euforię wśród politycznych kolegów pana Nitrasa, którzy prześcigali się w chwaleniu jego energii i konsekwencji, to na razie chyba nie budzi euforii samego zainteresowanego, który w Radiu TOK FM przyznał, że jeszcze nie wie, jak wykona powierzone mu zadanie. „Szukam tego typu rozwiązań. Proszę dać mi kilka tygodni na to, żeby ten system zbudować" – szczerze wypalił.

Jeśli zaś chodzi o autora pomysłu, czyli Donalda Tuska, to nie jest pierwszy raz, gdy ten polityk podgrzewa atmosferę i straszy, że najbliższe wybory parlamentarne zostaną sfałszowane. Po braku programu, po definitywnym pogrzebaniu jego marzenia o wspólnej liście opozycji, po kolejnych dramatycznych kompromitacjach Radosława Sikorskiego widać, że liderowi PO brakuje pomysłów na to, jak poprowadzić swoją partię do zwycięstwa. Tym bardziej że Polacy nie bardzo wierzą w to, że opozycja będzie umiała porozumieć się po wyborach. Uczestników sondażu SW Research dla rp.pl spytano, czy ich zdaniem Koalicja Obywatelska, Polska 2050, Nowa Lewica i PSL będą w stanie porozumieć się w sprawie utworzenia wspólnego rządu po wyborach. Większość ankietowanych odpowiedziała, że nie. Stąd powrót do tematu fałszerstw wyborczych.

Przewodniczący PO stwierdził, grożąc Polakom Nitrasem, że „coraz częściej wysnuwane domysły, coraz częściej artykułowane publicznie obawy, że PiS jest gotowy także sfałszować wybory — one niestety są coraz bardziej uzasadnione". Nie dodał tylko, że osobą, która wysnuwa takie domysły, artykułuje obawy czy insynuuje, że obecny rząd chce sfałszować wybory, jest nie kto inny jak sam Tusk właśnie. Pierwszy raz z tą narracją lider PO ruszył pod koniec października 2021 r. W wywiadzie, którego udzielił wówczas portalowi onet.pl, straszył, że kolejne wybory nie będą uczciwe. Pewnie już wtedy Tusk przeczuwał porażkę i widział, że plan odzyskania utraconych wyborców nie idzie po jego myśli, bo zapowiadał: „Jeśli chodzi o intencje PiS, to oczywiście nie będą uczciwe". Ale i to nie wszystko. W październiku 2021 r. Tusk przekonywał w rozmowie z onet.pl, że wybory nie tylko będą sfałszowane, on już wtedy wiedział, że gdy Prawo i Sprawiedliwość przegra wybory, wówczas Jarosław Kaczyński nie zechce oddać władzy. „Jeśli Kaczyński mentalnie nie jest gotowy odejść po przegranych wyborach, to go do tego zmusimy. Znajdziemy sposoby, aby to wyegzekwować" — straszył.

W lipcu 2022 r. szef Platformy poszedł krok dalej i groził, że w przypadku, gdy PiS ponownie wygra, wówczas zorganizuje się ulica. „Przyjdzie taki moment, że na ulicy też się wszyscy zorganizujemy, jeśli ta władza nie zniknie" — mówił podczas Konwencji Przyszłości w Radomiu. Teraz Tusk zapowiada: „Naszą odpowiedzią na próby podważenia reguł gry wyborczej, na zagrożenie manipulacjami i fałszerstwami wyborczymi jest przygotowanie wielkiej obywatelskiej, społecznej akcji, której celem będzie skuteczne przypilnowanie wyborów". Owa społeczna akcja wydaje się kolejną zadymą szykowaną przez Tuska od miesięcy, zwłaszcza że padła groźba użycia Nitrasa, który w zadymach czuje się jak ryba w wodzie. Z zacytowanych przeze mnie wypowiedzi widać wyraźnie, kto ma nieuczciwe intencje odnośnie do przebiegu wyborów i kto, jeśli wynik będzie nie po jego myśli, zechce wywołać uliczną zadymę. I obawiam się, że Donald Tusk powiedział prawdę: nie zawahają się. I nie chodzi tylko o użycie Nitrasa.

Dorota Łosiewicz

Strach przed wartościami

Były szef Federalnego Urzędu Ochrony Konstytucji (niemieckiego kontrwywiadu) Hans-Georg Maaßen został w minionym tygodniu wybrany nowym przewodniczącym Unii Wartości (Werteunion), stowarzyszenia założonego w 2017 r. przez konserwatywne skrzydło chadecji i liczącego ponad 4 tys. członków należących w 85 proc. do CDU/CSU.

Wybór Maaßena, który jest członkiem CDU w Turyngii, wywołał oburzenie. Jako szef kontrwywiadu miał spotykać się z politykami Alternatywy dla Niemiec (AfD), która choć legalna i obecna w Bundestagu, znajduje się pod obserwacją służb. Maaßen stracił stanowisko, po tym jak stwierdził, że podczas zamieszek w Chemnitz w 2018 r. wywołanych zabiciem Niemca przez trzech azylantów z Iraku i Syrii, nie doszło do żadnych polowań na imigrantów. Od chwili wymuszonego przejścia na emeryturę Maaßen ostro krytykował lewicowe wpływy w CDU oraz politykę imigracyjną i klimatyczną rządu. Ponadto opowiadał się za współpracą chadecji z AfD. W piśmie „Cato" Maaßen nakreślił obraz Niemiec przyszłości, w których zubożali, rdzenni mieszkańcy będą się ścierać na ulicach z klanami migrantów. Pisał o społeczeństwie pozbawionym tradycji, zatomizowanym i manipulowanym przez kosmopolityczne elity.

Jego poglądy podziela spora część członków Werteunion. Poprzednim przewodniczącym stowarzyszenia był Max Otte, który w 2022 r. kandydował z ramienia AfD na prezydenta Niemiec. Dla chadecji istnienie Unii Wartości jest bardzo niewygodne, a wybór Maaßena na jej przewodniczącego tylko pogłębia problem. Szef CDU Friedrich Merz wezwał go do opuszczenia partii, a jego zastępczyni Karin Prien zażądała, by działalność w Werteunion wykluczała członkostwo w CDU.

W tej chwili CDU prowadzi w sondażach – ma 29 proc. poparcia wobec 19 proc. dla SPD i kierownictwo partii obawia się, że sprawa Maaßena odstraszy część wyborców. Zdaniem jednego z założycieli Werteunion, Alexandra Mitscha z CDU, jego partia się myli. „Chadecja na takiej postawie wobec swoich najbardziej konserwatywnych członków tylko ucierpi, a zyskają Zieloni i SPD" – stwierdził. Sam Maaßen podkreśla, że zamierza reprezentować „chadecję Adenauera, Erharda i Kohla", a nie Merkel.

CDU będzie zapewne próbowała odciąć się od Unii Wartości, wypychając należące do niej osoby ze swoich szeregów. Precedens już jest – w 2018 r. prezydium CDU odebrało stowarzyszeniu Chrześcijańscy Demokraci za Życiem status organizacji zrzeszonej z chadecją. Angela Merkel przesunęła partię w lewo i dla osób o (tak) prawicowych poglądach nie ma już w niej miejsca. Ci, którzy mają nadzieję na to, że uda się zachować choć odrobinę starej CDU, zapewne będą rozczarowani.

Aleksandra Rybińska

Fot. pendofoto/Shutterstock.com

Tylko dla czarnych

W dniu 17 lutego w Babs Asper Theatre w Ottawie zostanie wystawiona sztuka „Is God Is". Tego dnia spektakl będą mogli obejrzeć wyłącznie czarnoskórzy widzowie. Przedstawienie bez udziału nie tylko białych, lecz także Azjatów, zostanie wystawione z okazji obchodzonego w lutym Miesiąca Czarnej Historii. W pozostałych dniach spektakl będzie dostępny dla każdego, ale nawet wówczas – jak napisano w specjalnej informacji – teatr zapewni osobną przestrzeń przeznaczoną dla czarnoskórych widzów, zastrzegając równocześnie, że obsługa nie będzie kontrolowała rasy widzów. Kryterium ma być deklarowana przez nich tożsamość.

Autorką sztuki jest pochodząca z rozbitej murzyńskiej rodziny i lansowana w lewicowych kręgach Aleshea Harris (na zdj.). „Is God Is" opowiada o czarnoskórych bliźniaczkach Anai i Racine, które odwiedzają swoją umierającą matkę, a następnie udają się na poszukiwanie ojca, żeby go zamordować. W przeszłości znęcał się nad rodziną i doprowadził do ich okaleczenia. Jak tłumaczyła autorka, „dążą do pokoju i są gotowe za to zabić". Ów tytułowy Bóg jest bowiem ich bogiem, a raczej czarnym aniołem zemsty.

W Ottawie Miesiąc Czarnej Historii jest obchodzony ku czci Violi Desmond, która po wojnie stała się bohaterką walki o prawa człowieka. Black Out Nights odbędą się także w Theatre Passe Muraille w Toronto. National Arts Center nie jest pierwszą kanadyjską instytucją, która podejmuje się organizacji imprez kulturalnych otwartych wyłącznie dla osób o określonej rasie lub innych „wyznacznikach tożsamości". Np. Uniwersytet Guelph w południowo-zachodnim Ontario w każdą środę na terenie swojego centrum sportowego oferuje pływanie „tylko dla osób LGBTQ2IA+". Co ciekawe, żadna z pozostałych grup etnicznych w Kanadzie nie doczekała się dotąd możliwości zorganizowania tego rodzaju imprezy.

W Stanach Zjednoczonych Tydzień Historii Murzynów świętowano już w latach 20. XX w., czcząc w ten sposób pamięć zamordowanego w 1865 r. przeciwnika niewolnictwa Abrahama Lincolna i abolicjonisty Fredericka Douglassa. Lewicowa rewolta z 1968 r. wydłużyła ów tydzień do miesiąca, ale oczywiście w tzw. postępowych kręgach trwa dyskusja, czy nie powinien trwać przez okrągły rok. Poza kulturą i edukacją obchody obejmują inne dziedziny np. program społeczny „Zdrowie i dobre samopoczucie czarnych". Tego rodzaju pomysły ideologiczne budzą wątpliwości Kanadyjczyków, którzy zwracają uwagę, że takie stawianie sprawy jest z definicji rasistowskie i stanowi coś w rodzaju współczesnego kulturowego apartheidu.

Maciej Walaszczyk

Fot. Linda Fletcher

eprasa.pl 297ed98d9d

Katolicy przeciw chadecji i biskupowi

Austria

Ostatnio z Vorarlbergu, czyli najdalej wysuniętego na zachód kraju związkowego Austrii, doszły dwie informacje, które pokazują, jak daleko od nauczania chrześcijańskiego odeszły tamtejsza chadecja i lokalny Kościół katolicki.

Pierwsza wiadomość dotyczy wspólnego porozumienia niemal wszystkich ugrupowań politycznych w tym regionie, łącznie z Austriacką Partią Ludową ÖVP (formalnie chrześcijańsko-demokratyczną), by udostępnić infrastrukturę państwową dla klinik aborcyjnych. W tym celu wskazano nawet konkretny dom akademicki w Bregencji, w którym ma zostać otwarta „fabryka śmierci". Jedyną formacją, która wyłamała się z tego konsensusu, była narodowo-konserwatywna Wolnościowa Partia Austrii FPÖ.

Przeciw decyzji politycznego mainstreamu zaprotestowała miejscowa grupa Młodzież dla Życia, która przypomniała, że zapis o ochronie życia figuruje zarówno w konstytucji Vorarlbergu, jak i programie politycznym ÖVP. Tamtejsi chadecy nie przejmują się jednak zbytnio nauczaniem Kościoła. Tym bardziej że ten ostatni sam odchodzi od swojej doktryny.

I tego dotyczy druga wiadomość z Vorarlbergu. Otóż duża grupa katolików z tego kraju związkowego nie chce dłużej płacić obowiązkowej składki na rzecz swojego Kościoła. Uważają oni, że wielu wpływowych duchownych w diecezji zdradziło katolicyzm, popierając takie rozwiązania jak np. akceptacja czynów homoseksualnych czy wyświęcanie kobiet na kapłanki. Ich zdaniem miejscowy ordynariusz bp Benno Elbs roztacza parasol ochronny nad takimi odstępcami, w związku z tym nie chcą – jak mówią – finansować samobójczej ścieżki.

Wzywają zatem katolików, by ci wpłacali składki na specjalny rachunek depozytowy, z którego fundusze będą przekazywane bezpośrednio organizacjom wiernym nauczaniu Kościoła. Mówią, że skoro wszystkie dotychczasowe argumenty okazały się nieskuteczne, to może jako najbardziej zrozumiały przemówi argument pieniądza. Zadeklarowali, że powrócą do poprzedniego modelu finansowania, jeśli biskup powróci do ortodoksji.

Grzegorz Górny

Fot. shutterstock

Najemnicy Łukaszenki

Białoruś

Walerij Sachaszczyk, członek powołanego przez Swiatłanę Cichanouską białoruskiego rządu tymczasowego, a zarazem były żołnierz wojsk powietrzno-desantowych, poinformował, że reżim Łukaszenki tworzy odpowiednika rosyjskiej Grupy Wagnera – prywatną armię, która może stać się gwardią przyboczną dyktatora.

Chodzi o firmę Gard Serwis należącą formalnie do Aleksandra Mietły, byłego wojskowego, a prywatnie przyjaciela Wiktara Szejmana, w przeszłości szefa administracji Łukaszenki, sekretarza Rady Bezpieczeństwa i Prokuratora Generalnego. Uchodzi on też za twórcę i patrona białoruskiego szwadronu śmierci, formacji oskarżanej o porwanie i zamordowanie co najmniej czterech opozycjonistów.

Szejman, który przez wiele lat pozostawał w cieniu, powrócił do życia publicznego późną wiosną 2020 r. Spotkał się wówczas z Łukaszenką i wynikiem tego spotkania miało być aresztowanie przymierzających się do startu w wyborach prezydenckich Wiktara Babaryki i Siarhieja Cichanouskiego – męża Swiatłany. W tym samym czasie Łukaszenka wydał zgodę na posługiwanie się bronią palną przez pracowników firmy ochroniarskiej Gard Serwis.

Walerij Sachaszczyk twierdzi, że pracownicy Gard Serwisu, rekrutujący się z byłych funkcjonariuszy resortów siłowych, są w tej chwili szkoleni na poligonach należących do białoruskiego Specnazu i przygotowywani do walki. Znacznie wzrosła też ich liczebność i obecnie ma już przekraczać 1 tys. osób. Jeszcze latem ub.r. niezależny białoruski portal Zerkało informował o tym, że do Mińska przyleciało ponad 20 przedstawicieli Grupy Wagnera, którzy mieli szkolić personel Gard Serwisu.

Rozwój tej białoruskiej prywatnej firmy wojskowej może być związany z afrykańskimi planami Łukaszenki, który niedawno przebywał w Zimbabwe. Nie można jednak wykluczyć i innych motywów. Tego rodzaju prywatna armia lojalna wobec Łukaszenki mogłaby być odpowiedzią reżimu na Legion im. Kastusia Kalinowskiego, ochotniczą brygadę białoruską walczącą na Ukrainie przeciw Rosjanom, której bojownicy zapowiedzieli walkę o demokrację na Białorusi.

W grę wchodzi też inna możliwość. Otóż jeszcze w ub.r. białoruskie media opozycyjne informowały, że ok. 8 tys. przedstawicieli resortów siłowych jest gotowych walczyć w związku z perspektywą wysokich zarobków po stronie Rosjan na Ukrainie. Rozbudowa potencjału Gard Serwisu może być pierwszym krokiem w tym kierunku, pozwalającym Łukaszence twierdzić, że białoruskie siły zbrojne nie biorą udziału w wojnie.

Marek Budzisz

Fot. IVazoUSky/Shutterstock.com

eprasa.pl 297ed98d9d

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Czy Nitras nas opiłuje?

Jan Pietrzak

Muszę przyznać, że zabrzmiało to szokująco, kiedy totalny Tusk ujawnił główną broń opozycji w walce o zwycięstwo wyborcze. Mocno zaryzykował, wywołując przed szereg Nitrasa. Jak to odbiorą Leszczyna, Budka, Schetyna i inne tuzy Tuska? Czy zniosą despekt? Słowa „Mamy Nitrasa i nie zawahamy się go użyć" rozdrażniły aktyw. Ktoś podobno zestresował się w spodnie! Na mieście słyszano przejmujący szloch leszczyny zza budki na Wiejskiej. Ona też chce być używana! Nie po to oddała cały swój intelekt na usługi partii, by być pomijaną. Jak się poczuje wysłużony strateg zwany schetem, gdy młodsi będą piłować, a on będzie się tylko gapić jak podglądacz przez dziurkę od klucza. Oj, nieładnie...

Nitras jako frontman potrzebuje do swojej ekipy bezkompromisowych fighterów w typie Sikorskiego czy Lempart. Jedno nakłamie, drugie nawrzeszczy i ruszy zadyma z zawieruchą. Zanim ziomale się połapią, będzie po ptokach. Taki właśnie scenariusz jesiennej kampanii ma przynieść upragniony sukces „platfusom". Narobić zamieszania, zabełtać w głowach wyborców. Obowiązuje zakaz używania logicznych argumentów. Z kolei można kłamać bez opamiętania, co zaleca mędrek od żołądkowej gorzkiej. Nie bez powodu od wieków funkcjonuje przysłowie: od wódki rozum krótki.

Poziom tego towarzystwa, które obsesyjnie pragnie rządzić Polską, jest niższy niż Jezioro Solińskie łońskiego roku. Jeżeli ktoś tu w ogóle ma jakąś pamięć poza mną, przypomni sobie otoczenie wczesnego Tuska: prof. Gilowską, panów Płażyńskiego, Olechowskiego, Rokitę, i porówna z ekipą obecną. Trend personalny rzuca się w oczy. „Wicie, tyn trynd" – jak parodiował w Kabarecie pod Egidą pewnego komucha Jurek Dobrowolski.

À propos kabaretu, mija 55 lat od warszawskiej premiery (10 lutego 1968 r.). W najtrudniejszych latach żegnałem widzów słowami „do zobaczenia w wolnej Polsce". I załatwiłem tę wolność. Polska jest Polską, lecz z pewnym wyjątkiem. „Błogosławione rządy niemieckie" w podległych sobie polskich miastach nie zezwalają na moje występy. Ironia losu w moim fachu to normalka!

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

W ogrodzie dobra i zła

Dominik Zdort

Modne stało się ostatnio pojęcie binarności i niebinarności – o co zahaczałem nie tak dawno w tym miejscu – komentowane głównie w kontekście płci. Binarny, czyli obliczony na wybór między dwiema tożsamościami, męską i żeńską. Niebinarnym zaś chodzi o to, że nie chcą wybierać jednoznacznie, czy są kobietą, czy mężczyzną, czy jakimś stworzeniem w innym stadium seksualnym.

Dobrze tę niebinarność opisują sondaże dotyczące innych zjawisk. Czy jesteś za karą śmierci? Tak. Nie. Raczej tak. Raczej nie. Nie wiem. Dwie pierwsze odpowiedzi są binarne, bez światłocienia, kolejne niebinarne. Bo bardziej skomplikowane.

Tyle że także socjologia zawsze ujednoznacznia. W końcowym rezultacie dodaje „raczej tak" do „tak", „raczej nie" do „nie", a odpowiedź „nie wiem" dzieli na dwa. Dzięki temu dowiadujemy się – paradoksalnie – więcej o ludzkich smakach wtedy, gdy kroimy owoc na dwie, a nie na sześć czy osiem części.

Dobrze opisuje to powiedzenie, które mówi, że nie można być trochę w ciąży. A jak już się jest w stanie błogosławionym, to trzeba wybrać A lub B. Binarnie. Albo zabić dziecko, albo je ocalić. *Tertium non datur*.

To samo dotyczy osobistych wyborów politycznych. No bo można głosować na polityków z obozu przywódcy, który zapowiedział swobodę mordowania dzieci, a można na tych, którzy zrobili, co mogą, by to bestialstwo ograniczyć.

Ale można też oddać głos na tych, którzy kręcą, meandrują, nie deklarują się jednoznacznie. Tyle że w końcu, jakby dostali się do parlamentu, będą musieli zagłosować tak lub inaczej. A nawet gdy się wstrzymają, to *de facto* dadzą wsparcie jednej ze stron. I wtedy znów będzie binarnie. Dobro lub zło.

Czasem wydaje nam się, że istnieją jakieś kwestie niebinarne. Mało tego, może jest ich wiele. Np.: czy za gwałt na dziecku skazujemy kogoś na śmierć, na dożywocie, czy na dwa lata lub nawet osiem? Tu każdy ma swoje poglądy i opinie.

Albo: jak traktować związki homoseksualne? Czy je błogosławić jak małżeństwa (nawet w kościele), czy urzędowo jako związki partnerskie, czy może zakazywać i tępić jako szkodliwe dla społeczeństwa i demoralizujące?

Ale i tu wybór szarości, światłocienia, ostatecznie będzie oznaczać, że wybiera się dobro lub zło. Zawsze jest się „bardziej" po jakiejś stronie. Binarnie. I głos oddany na mniejsze zło oznacza uczestnictwo w większym złu.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 297ed98d9d

BRONISŁAW WILDSTEIN

Sekta jako substytut

W 2020 r. w Nowym Jorku za handel kobietami, stręczycielstwo, seks z nieletnią, wymuszanie oraz stworzenie kryminalnej organizacji – seksualnej sekty – jak nazwał ją prokurator, na 120 lat więzienia został skazany Keith Raniere. Celem organizacji NXIVM było szkolenie, rozwój i samokształcenie na zasadzie wielopoziomowego marketingu. Przez 22 lat funkcjonowania przewinęło się przez nią w samych Stanach (z czasem rozwinęła się również w Kanadzie i Meksyku) ok. 17 tys. osób głównie związanych z show-biznesem, które w większości pozostały już w orbicie NXIVM.

O firmie i jej charyzmatycznym przywódcy został nakręcony dwusezonowy serial „Przysięga". Jest on niepotrzebnie rozciągnięty, a więc nużący, ale dokumentuje istotne zjawisko współczesne: rozpaczliwą potrzebę wiary, która obiecuje sens życia w rażącym jałowością świecie.

Swoich wyznawców Raniere przyciąga wezwaniem jego naprawy. Tradycyjna etyka według niego wyczerpała się i człowiek musi zbudować nową, poczynając od samoakceptacji. Na początku powinien przezwyciężyć kompleksy, lęki i traumy, które nie pozwalają mu osiągnąć pełni.

Formuły Raniere'a wywodzą się z psychoanalizy i wyrastających z niej szkół psychoterapeutycznych. Zostały zaadaptowane przez współczesny marketing i służą zarówno wewnątrzkorporacyjnej organizacji, jak i technikom sprzedaży wszelkiego typu produktów. Twórca NXIVM był pierwotnie pracownikiem Amwaya, którego strategie handlowe – jak twierdzą krytycy – przekraczają granice psychomanipulacji.

Raniere miał szczególne zdolności, potrafił swoich klientów wyprowadzać z zaburzeń psychicznych, wyzwalać w nich poczucie pewności i doraźną satysfakcję. Osiągał to jednak, uzależniając od siebie ofiary tych przypadłości i bezwzględnie wykorzystując swoją dominację.

Szkolenia jego i uformowanych przez niego uczniów do złudzenia przypominają seanse psychoterapeutyczne czy sesje coachingu, co na jedno wychodzi. Wszystkie problemy mogą zostać łatwo przezwyciężone, gdyż człowiek ma być rodzajem psychicznej maszyny – wystarczy ją naoliwić, wymienić w niej parę śrub, a w bardziej skomplikowanych przypadkach podzespół, i już może funkcjonować, jak należy. Czyli rekrutować kolejnych klientów, by po naprawieniu ich uczynić z nich wspólników aż do momentu, gdy wszyscy ludzie zostaną wyremontowani, a świat będzie funkcjonował jak w zegarku. Do tego czasu będą chłonęli wiedzę mistrza słono za to płacąc, a potem rozpowszechniali ją i ściągali kolejnych adeptów, a więc kolejne prowizje i seksualne obiekty dla swojego lidera.

Ujmujące są wykłady Raniere'a, który na rysunkach – by odbiorca się nie przemęczał, wszystko musi zostać zwizualizowane – demonstruje widowni, gdzie sytuują się źródła kłopotów i jak należy oddzielić bodziec od reakcji, by wykorzystać dotychczas negatywną energię.

Świat show-biznesu w ogromnej mierze jest podporządkowany dominującej dziś ideologii emancypacji, a więc wyobrażeniu, że ludzkie problemy wynikają z błędów niewłaściwej, patriarchalnej cywilizacji, po której przestawieniu na właściwe tory znajdziemy się w królestwie doskonałości. Presja tego typu imperatywów, zwłaszcza u ludzi zagubionych, bo pozbawionych tradycyjnych punktów oparcia, a jednocześnie posiadających środki i wolny czas, wywołuje emocjonalne napięcie i stres. Misja naprawy niewłaściwie funkcjonującego świata wymaga przewodników, którzy dostarczą recepty, bo samotnie nie sposób jej wypracować. Nowoczesna mentalność ukształtowana przez lewicowe idee przepuszczone przez masową kulturę stanowi patchwork, który może wchłonąć najdziwniejsze i przeciwstawne sobie wyobrażenia, jak np. obce współczesnej lewicy teorie Ayn Rand czy Fryderyka Nietzschego. Raniere i jemu podobni potrafią to wykorzystać.

Jego klienci oburzają się wyborem Trumpa. Walczą o równouprawnienie kobiet i to okaże się głównym hasłem ich lidera. Bo to kobiety dbają o cały biznes i to one umożliwiają wielkodusznemu mistrzowi obdarzenie kolejnych adeptek specjalną energią dostarczaną drogą seksu.

Raniere to odrażający typ psychopaty, który czerpie satysfakcję z panowania nad innymi i robienia z nich swoich zabawek. Czy jednak za to ma zostać dożywotnio osadzony w więzieniu? Zarzuty stręczycielstwa i handlu kobietami są nieuzasadnione. Nikt z nakłaniania współpracownic Raniere'a do uległości mistrzowi nie czerpał finansowych gratyfikacji ani tym bardziej nie sprzedawał żadnych kobiet.

W świecie, który przekroczył etykę, sąd staje się jedynym trybem regulacji stosunków międzyludzkich. Czy za podłość powinien skazywać na dożywocie? Czy dając takie możliwości sędziemu, nie oddajemy mu pełnej władzy nad losami każdego człowieka?

Wcześniej to Raniere, posługując się prawem, skutecznie niszczył swoich zbuntowanych współpracowników. Szala opinii publicznej przechyliła się, a Temida obróciła się przeciw niemu. Czy pozostała nam wyłącznie jej arbitralna decyzja?

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 297ed98d9d

Walizka Adama Gizy

prezentera telewizyjnego i dziennikarza

Uwielbiam być w drodze, jednak najczęściej podróżuję prywatnie, bo pracując głównie w studiu, nie ruszam się zbyt daleko. Z żoną wybieramy głównie ciepłe kierunki. I te, do których leci się 12 godzin, i te, gdzie po dwóch godzinach jest się na miejscu. Jedne i drugie są tak samo fajne – czy to mówimy o Malediwach, czy Bułgarii. I na obie opcje walizka wygląda podobnie. W sezonach zimowych latamy sami i wtedy wybieramy te odległe, zdecydowanie gorętsze kraje. Z dziećmi latamy znacznie bliżej, żeby podróż nie była dla nich męcząca. Paradoksalnie w Polsce wakacje z pociechami są najciekawsze, bo każdego dnia robisz co innego. Mamy przeróżne parki tematyczne i krajobrazowe, zabytki do zwiedzania. Jest mniej nudy niż na strzeżonej plaży.

GIZA W EGIPCIE

Moim nazwiskiem w Egipcie zawsze robię furorę wśród celników, strażników zabytków i hotelowych recepcjonistów. No bo w końcu nierzadko mają okazję spotkać osobiście prapra...wnuka założyciela Gizy;) Nie muszę dodawać, że za wstęp do piramid nigdy nie płacę.

MULTIPAKIET JĘZYKA ANGIELSKIEGO

Człowiek uczył się na studiach angielskiego, a potem z każdym rokiem zapominał. Dlatego uważam, że fiszki i podręcznik do języka angielskiego w wolnej chwili to jest to.

GO PRO

Dużo nurkuję, więc głównie służy mi do filmowania żółwi i małych rekinów. Czekam na te większe... Jestem nurkiem z certyfikatem Advanced, więc mogę nurkować do 40 metrów i staram się tej głębokości nie przekraczać.

eprasa.pl 297ed98d9d

APTECZKA

W TVP prowadzę większość programów medycznych, co zostało docenione i uhonorowane tytułem Dziennikarza Medycznego Roku 2022. Profil mojej pracy i fakt, że medycyna jest moją pasją, sprawiają, że można na mnie liczyć, gdyby ktoś potrzebował pomocy. Po prostu fajnie mieć apteczkę przy sobie w razie potrzeby, zwłaszcza gdy podróżuje się z rodziną.

LEKTURA

„Współczesne wyzwania zdrowia publicznego" to książka autorstwa prof. Jarosława Pinkasa, który jest często gościem różnych mediów. Interesują mnie zagadnienia czysto medyczne nie tylko pod kątem chorób, lecz także zarządzania służbą zdrowia. Czytam tych autorów, którzy mają to w małym palcu, wyciągają wnioski. Ta wiedza może kiedyś mi się przydać.

SPORTOWE BUTY

Kiedyś trenowałem triathlon w kadrze narodowej. Na koncie mam piąte miejsce w Europie juniorów. To było 20 lat temu. Teraz staram się pobiegać, żeby nie zamieniać się w kulkę. Bieganie wietrzy umysł i trochę pielęgnuje ciało.

OKULARKI

Jak wiemy, triathlon to bieg, kolarstwo szosowe i pływanie, dlatego w wolnej chwili staram się spędzić trochę czasu w basenie, żeby nie zapomnieć, jak dobrze się pływa. Choć nie jest lekko...

WITAMINY

Magnez, witaminy B, D i C. Suplementacja na odpowiednim poziomie, więc witaminy i minerały tak selekcjonowane, by zgodnie z wynikami badań krwi, niczego w organizmie nie zabrakło. Głównie witamina D, o której Polacy zapominają, a o której często przypominam na antenie.

ALKOMAT

Tylko certyfikowany. Kiedyś miałem przyjemność być twarzą kampanii „Prowadzę, jestem trzeźwy". Akcja mówi o tym, że bezwzględnie po jakiejkolwiek ilości alkoholu nie siadamy za kółko. No i alkomat służy do tego, żeby na drugi dzień po imprezie mieć 100-proc. pewność, że można bezpiecznie prowadzić samochód.

ZAPACHY

Lubię zwłaszcza te korzenne, które kojarzą się z podróżami, do krajów arabskich. Myślę, że dobrze wybrane perfumy, które kojarzą nam się z danym krajem, mogą być pewnego rodzaju przedłużeniem wakacji.

BROSZKI

Stały się symbolem rozpoznawczym prowadzonych przeze mnie poranków. Przypinając je sobie do klapy marynarki, dodaje to trochę uroku i śmiechu, gdy przychodzą goście zwracający na nie uwagę. Jeżeli mamy Dzień Motyli, przypinam motyla, jeżeli mamy Dzień Ślimaka – to pojawia się ślimak. Mam w kolekcji też kameleona i motocykl.

PŁYTA

W związku z tym, że mam duszę reportera, prezentera i dziennikarza, to oprócz Go Pro w mojej torbie jest płyta do profesjonalnej kamery. Gdy jesteś gdzieś na wakacjach i coś się wydarzy, potrzebna będzie twoja reakcja. Masz już dysk, wystarczy ci tylko operator – i przesyłasz materiał Telewizji Polskiej.

Wysłuchał i zapisał
Michał Korsun

Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock

eprasa.pl 297ed98d9d

OGNIEM NA WPROST

Wojna nie matka

Pierwszy rzut Grupy Wagnera, czyli mordercy, pedofile, sadyści i inni degeneraci, wraca z wojny. Ale zamiast do pierdla – do domów. „Tyle ci życia zostało, ile ja będę siedział" – odgrażał się żonie z ławy oskarżonych 30-letni Cyryl Neglin z Karelii (autonomiczna republika wchodząca w skład Federacji Rosyjskiej). Kobieta miałaby spokój na 12 lat, bo tyle wynosił wyrok za bicie i usiłowanie zabójstwa. Na jej nieszczęście mąż zapisał się do zgrai Jewgienija Prigożyna, jakoś przeżył, wywalczywszy sobie ułaskawienie. 18 stycznia 2023 r. wsiadł do autobusu jadącego w kierunku rodzinnego miasteczka. W chałupie popłoch i przerażenie. Kilka tysięcy zwyrodnialców, zgodnie z obietnicą Prigożyna i Dmitrija Utkina (ksywa Wagner), po pół roku służby wraca do „normalnego" życia. Ale cofnijmy się do naszego bohatera Neglina. Handlował prochem, a jako młodociany przestępca odpowiadał za pobicie ze skutkiem śmiertelnym. Jego żona zeznała, że wystarczyło mu pół butelki wódki i zaczynał ją bić bez opamiętania, dzieci zaś rozstawiał po kątach w domu. Nie chciała straszyć dzieci krzykiem, dlatego ciosy pięściami i kopniaki znosiła w milczeniu. Raz była bliska śmierci i wtedy udało się go skazać. Małżonek wraca teraz jako bohater z piersią pełną medali. O kilku podobnych pisałem już w poprzednich tekstach. Wspomnę tylko o pedofilu. Na szczęście szybko oberwał kulkę pod Bachmutem, ale co za pogrzeb mu wyprawiono! Na trumnie odznaczenia, a wartę przy mogile pedofila sprawowały... dzieci z kałachami na piersiach. Tym samym autobusem co Neglin w podróż do rodzinnego Miedwieżjegorska (także w Karelii) wyruszył też 32-letni Ilia Moszin. Z sądowych akt wynika, że bił ludzi, kradł, rabował, wyrabiał i sprzedawał broń dla kłusowników. Przed skazaniem Moszin hardo zeznawał w sądzie, iż przestępstwa były konieczne, gdyż „nie umiał inaczej żyć". Dostał dychę. Podobnie jak 3–5 tys. jego kumpli z 40 tys. zwerbowanych. Reszta już wącha kwiatki od dołu. Moszin wyszedł niestety cało z opresji pod Sołedarem i wraca teraz jako gieroj. Da popalić okolicy. Na szczęście to nie nasz problem. Kacapia sięgnęła dna.

Ale nie tylko Kacapia. Wysługujący się Moskwie Czeczen Ramzan Kadyrow miał niedawno wystąpienie, w którym straszył Polaków zajęciem Warszawy przez jego „elitarny" oddział ochrony, zwany na cześć wysadzonego w powietrze tatusia – Achmat. Teraz do znajdującego się pod moskiewską okupacją Melitopolu zajechała ekipa rosyjskiej telewizji NTV. Mieli kręcić propagandowy materiał o wspaniałym życiu w „ruskim mirze". Zgłodnieli i wpadli w przerwie do knajpy zjeść obiad. Za nimi wszedł kuzyn Kadyrowa, nijaki Hassan, z siedmioma bojcami ze 141. Specjalnego Pułku Zmotoryzowanego im. Bohatera Federacji Rosyjskiej Achmata-Chadży Kadyrowa. Bez zbędnych ceregieli przystąpili do rzeczy. Najpierw spuścili łomot operatorowi, a potem zabrali się za reporterkę Olgę Zenkową. Zamiast obiadu w restauracji i wywiadu Zenkowa została zgwałcona zbiorowo przez kadyrowców. Cała ósemka pokazała dziennikarce, jak wygląda w praktyce „ruski mir". Moskwa zakazała rozpowszechniania doniesień o incydencie. Nie przewidziano jednak tego, że dokument wycieknie. W jego treści redakcja domaga się śledztwa, wykrycia sprawców i ukarania. Akurat. Nikt tu nawet palcem nie kiwnie.

Na szczęście z drugiej strony są tacy jak strzelec wyborowy (dane utajnione), oficer ukraińskich sił specjalnych. Właśnie pobił rekord. Według portalu censor.net Departament Komunikacji Strategicznej Sił Zbrojnych Ukrainy poinformował na komunikatorze Telegram, że Ukrainiec celnym strzałem z karabinu snajperskiego trafił i wyeliminował rosyjskiego agresora z odległości 2710 m. Do tej pory strzelecką palmę pierwszeństwa dzierżyli: Kanadyjczyk za celny strzał z odległości 3450 m oraz Brytyjczyk Craig Harrison – z 2475 m. Ukrainiec swoim strzałem uplasował się na drugiej pozycji, spychając Angola na trzecią. Rywalizacja trwa dalej. Ukraińcy mają większe szanse objąć prowadzenie, bo wojna jeszcze trochę potrwa.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 297ed98d9d

Zakopiańskie inspiracje

Marta Kaczyńska-Zielińska

Zakopane to miejsce, które na przełomie XIX i XX w. zaczęło przyciągać swoimi pięknymi walorami krajobrazowymi i z czasem stało się wyjątkowym ośrodkiem polskiej sztuki. Kolebką wyjątkowego stylu, który w genialny sposób łączy w sobie lokalny folklor z nowoczesnością. Przechadzając się po zabytkowych willach zaprojektowanych przez Stanisława Witkiewicza, a zwłaszcza po pełniącej funkcję galerii willi Oksza, i patrząc na zgromadzone w nich stuletnie, drewniane rzeźby, pełne ornamentów meble, widzimy dzieła stworzone dzięki talentowi i rzetelnemu warsztatowi ich twórców.

W 1876 r. pierwsza polska organizacja turystyczna – Towarzystwo Podhalańskie – założyło Szkołę Przemysłu Drzewnego. Pierwotnym zamysłem powołania szkoły snycerskiej było praktyczne kształcenie Podhalan i zainicjowanie rozwoju lokalnego przemysłu produkującego góralskie pamiątki i artykuły ozdobne. Pierwszym nauczycielem rzemiosła został góral Maciej Marduła, który kształcił się w pracowni rzeźby Franciszka Wyspiańskiego, ojca Stanisława Wyspiańskiego. Po objęciu funkcji dyrektora przez Czecha Franciszka Neużila narzucono styl tyrolski nawiązujący do dzieł... antycznych. Warto wspomnieć, że w czasie gdy młodzi chłopcy szlifowali swoje snycerskie talenty, w Zakopanem powstała nowa placówka oświatowa dla dziewcząt. Na początku lat 80. XIX w. dzięki wsparciu Heleny Modrzejewskiej powołano Krajową Szkołę Koronkarską, która stanowiła jedną z pierwszych polskich szkół zawodowych dla kobiet. Kunsztowne koronkowe wzory można podziwiać także w willi Oksza. Po Neużilu dyrektorem Szkoły Przemysłu Drzewnego został Stanisław Barabasz. Pozostawał on pod wpływem Stanisława Witkiewicza, zafascynowanego lokalnym wzornictwem i zaprzestał nauczania wedle tyrolskich kanonów.

Przełom w podejściu do procesu kształcenia nastąpił jednak w 1922 r., po tym jak kierownictwo szkoły objął Karol Stryjeński – architekt, projektant, wiceprezes stowarzyszenia artystów zakopiańskich. Dzięki niemu nastąpił powrót do tatrzańskiego folkloru i odejście od eklektycznego historyzmu. W nauczaniu w pierwszej kolejności liczyła się wyobraźnia uczniów, ich kreatywność oraz oszczędna forma odwołująca się do kubizmu, futuryzmu i ekspresjonizmu. Stryjeński przekształcił szkołę w placówkę artystów czerpiących z lokalnych tradycji, którzy podobnie jak Witkiewicz w architekturze mieli współtworzyć polski styl służący niepodległej Rzeczypospolitej. Nowa filozofia nauczania zaowocowała sukcesami. Na Międzynarodowej Wystawie Sztuk Dekoracyjnych i Nowoczesnego Przemysłu w Paryżu w 1925 r. szkoła zdobyła Grand Prix za metody nauczania, nagrodę otrzymał także m.in. jej uczeń Karol Szostak. Kolejny dyrektor Marian Wimmer przyjął do grona pedagogicznego Tadeusza Knota, Helenę Krażowską-Knotową i Antoniego Kenara, którzy mieli zamiar współtworzyć tę placówkę w duchu nowoczesności. Ich plany zaprzepaściła wojna.

Od 1948 r. szkoła została przemianowana na Państwowe Liceum Technik Plastycznych w Zakopanem, a dyrektorem został Antoni Kenar, którego imię szkoła nosi do dziś. W latach 2021–2022 budynek siedziby Zespołu Szkół Plastycznych im. Antoniego Kenara w Zakopanem przeszedł gruntowny remont. Projekt otrzymał wsparcie ze środków UE będących w dyspozycji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz z budżetu państwa. W styczniu 2022 r. szkoła zyskała drugą siedzibę – Maraton, budynek byłego Gimnazjum nr 2 im. ks. Józefa Tischnera, który został zakupiony od Gminy Miasta Zakopane przez resort kultury. W nowym budynku stało się możliwe otwarcie nowych kierunków nauczania – projektowania odzieży i tkaniny artystycznej. Może dzięki nim za jakiś czas powstanie renomowana polska marka modowa czerpiąca z tradycji podhalańskiego wzornictwa, stawiająca na jakość i oryginalność?

O tym, że warto czerpać z lokalnego folkloru i doskonalić warsztat, świadczy niesłabnąca popularność wiekowych dzieł szkoły zakopiańskiej wśród kolekcjonerów licytujących się o nie na aukcjach dzieł sztuki.

REKLAMA

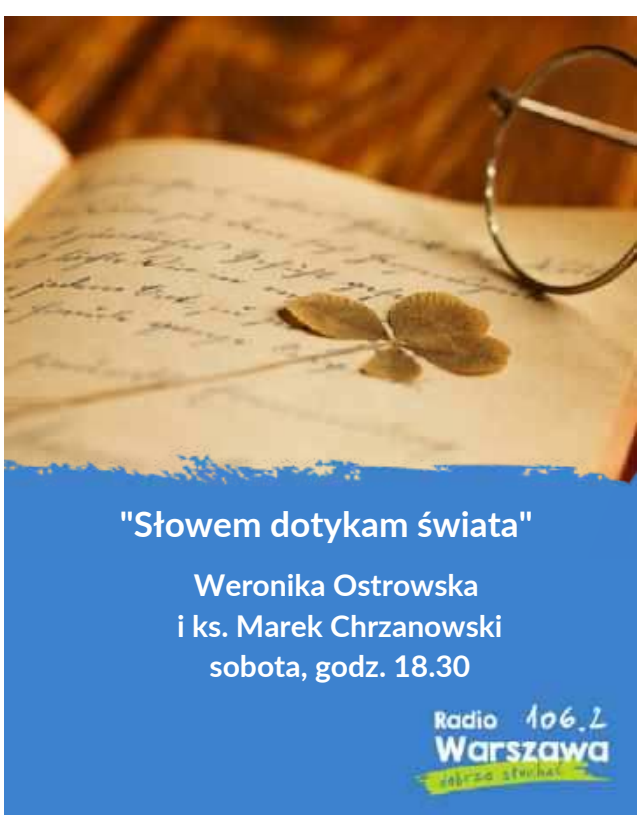

64/0123/F

eprasa.pl 297ed98d9d

Kolacja Rzeplińskiego

Samuel Pereira

Im gorzej idzie opozycji, tym głupsze ataki na Trybunał Konstytucyjny. Po wyroku potwierdzającym, że prawa człowieka należą się też dzieciom chorym, pretekstem było rozstrzygnięcie sędziów, ale ub.r. to głównie próba podważania statusu i personalna nagonka na prezes Julię Przyłębską. Do ataków na kobietę znienawidzoną przez ancien régime zaangażowano nawet kilku sędziów wybranych po 2015 r., którzy napisali list podważający status prezes Trybunału.

Panowie uznali, że w ten sposób przejmą TK dla Solidarnej Polski, albo wyszli z założenia, że za taki gest mainstream przestanie ich nękać i zaprosi do złotej klatki III RP. Ich posunięcie wywołało niemałą radość w obozie opozycji, a nawet rozbawienie. Np. w jednej z gazet, w tekście dotyczącym ataku na Julię Przyłębską i nazywaniu ją „byłą prezes", przypomniano Mariuszowi Muszyńskiemu, że jemu też przez lata doklejano łatkę „dubler", co zostało spuentowane przez zacytowanego eksperta złośliwie słowami „przyganiał kocioł garnkowi". Z kolei – w 2013 r. magicznie odmieniona przy udziale Pawła Grasia – „Rzeczpospolita", szukając czego można, by się jeszcze złapać, ogłosiła „Bizancjum w Trybunale". Wiktor Ferfecki wziął pod lupę wydatki TK, porównał do SN i NSA i mu wyszło, że Trybunał ma wyższe rachunki za prezenty i kwiaty. Co prawda, na catering i żywność są one niższe niż w siostrzanych instytucjach, ale jednak – jeśli podzieli się całość przez liczbę sędziów i pracowników, to na osobę TK wydaje więcej.

Czy Ferfecki uważa, że ten catering TK organizował dla swoich sędziów i pracowników, czy ma czytelników za głupków? Chyba tak, skoro wciska im tak żenującą propagandę. „Bizancjum w Trybunale miało się skończyć" – grzmi autor tekstu, przypominając oburzenie innych mediów (no przecież nie jego) na uroczyste pożegnania siedmiu sędziów TK kończących kadencję z kasy Trybunału, które kosztowały ponad 55 tys. zł, i nazywając to „rzekomą rozrzutnością". Skoro to taki drobiazg, to niech sobie Ferfecki daruje faryzejskie oburzenie na jedzenie dla gości zaproszonych na wykłady trybunalskie i tym podobne imprezy, które kosztuje mniej więcej tyle samo, ale... rocznie.

Autor jest szefem portalu tvp.info

Nie tylko wojenne dziewczyny

Z aktorką Karoliną Rzepą rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. Piętka Mieszko/AKPA

W jakich okolicznościach poznała pani Jana Jakuba Kolskiego?

Karolina Rzepa: Podczas warsztatów w studium aktorskim w Olsztynie. Byłam jeszcze przed egzaminami do akademii teatralnej we Wrocławiu. Kolski zaproponował mi udział w filmie „Las, 4 rano". To był mój kinowy debiut. Dwa lata później zagrałam w „Ułaskawieniu" i po kolejnych trzech – w „Republice dzieci" tego reżysera.

Kim jest pani bohaterka z serialu „Dom pod Dwoma Orłami" Waldemara Krzystka?

Lisa Weber to Niemka, pierwsza właścicielka tytułowego wrocławskiego domu. Lekarka – co jest wyjątkowe jak na czasy, gdy kobiety nie miały dostępu do uczelni. Dziewczyna, którą wojna bardzo boleśnie doświadczyła, odebrała jej wszystko, a która jednak – niezależnie od tego, co się dzieje – stara się zachować odpowiedzialnie, przyzwoicie.

Czy Lisę łączy coś z Magdą z serialu „Wojenne dziewczyny"?

Inne miasto – Warszawa, druga strona barykady, bojowe zadania, także z użyciem broni, stające przed cichociemną Magdą... Wydawałoby się, że te bohaterki wszystko dzieli, ale dramat czasu, w którym przyszło im żyć, i związane z nim dylematy okazują się bardzo podobne.

A w jaki kostium ubrał panią serial Netfliksa „Gang Zielonej Rękawiczki"?

Aspirant Katarzyna Gujska jest ambitna, skupiona na pracy, zaangażowana w śledztwo. Funkcjonując w męskim świecie komisariatu, musi być bardziej kompetentna i skuteczna niż koledzy.

Czy to do tej roli tak ostro ścięła pani włosy?

Innej, ale tytuł produkcji to na razie tajemnica.

eprasa.pl 297ed98d9d

Rysują ***Mr Donk & dr Fish***

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa medialna

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR X 3, MON, WOT, PLUT. ALEKSANDER PERZ/18 DYWIZJA ZMECHANIZOWANA X 2, SHUTTERSTOCK/ LUNAMARINA, QUISQUILIA, SSVPHOTO, OLEG KRUGLIAK, GUN, OLGATLT63, MIKE MAREEN

nasz sondaż

pracownia **Social Changes** dla wPolityce.pl

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/ oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

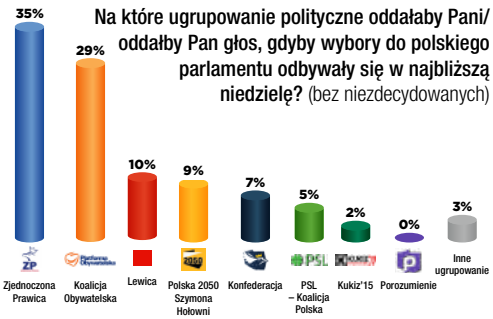

Kto według Pani/Pana powinien sprawować kontrolę nad polskimi lasami państwowymi?

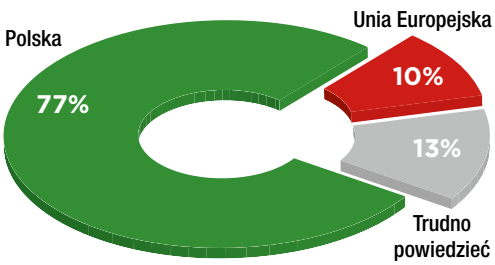

Czy popierasz pozostawienie na obniżonym poziomie emerytur byłych funkcjonariuszy SB i innych PRL-owskich służb lub struktur siłowych?

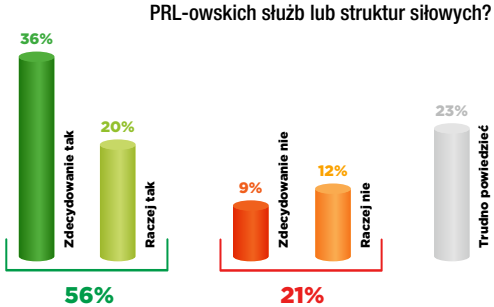

Czy Pani/Pana zdaniem Radosław Sikorski powinien odejść z polityki w związku ze swoją kolejną wypowiedzią, która została wykorzystana przez rosyjską propagandę?

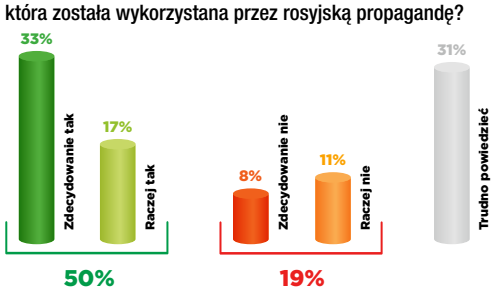

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1083.

Zakres czasowy badania 27–30 stycznia 2023 r.

eprasa.pl 297ed98d9d

To będzie najsilniejsza armia lądowa w Europie

Jeśli Putin wziąłby Ukrainę, nie zatrzymałby się na niej. Rozumiał to śp. prezydent Lech Kaczyński, warto, by rozumiał to każdy z nas. Dlatego budujemy armię, która odstraszy każdego potencjalnego agresora

Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z Mariuszem Błaszczakiem, wicepremierem, ministrem obrony narodowej, politykiem Prawa i Sprawiedliwości. A także laureatem tytułu Człowiek Wolności Tygodnika „Sieci" za 2022 r.

Tytuł Człowiek Wolności Tygodnika „Sieci" w naszej wspólnocie czytelniczej i redakcyjnej to najważniejsze i zarazem najstarsze wyróżnienie. W ocenie czytelników i kapituły był to dla pana premiera, dla Wojska Polskiego, dla polskiej obronności rok bardzo trudnego egzaminu zdanego jednak bardzo dobrze. To nasze lustro. A co pan widzi w swoim?

Mariusz Błaszczak: Przede wszystkim bardzo dziękuję za to wyróżnienie, szczególnie ważne dla mnie jako wieloletniego czytelnika i tygodnika „Sieci", i portalu wPolityce.pl. Bardzo cenię zamieszczane na tych łamach informacje i komentarze oraz wspólnotę czytelników, którymi są ludzie przejęci Polską, troszczący się o nią.

To właśnie głosi nasze hasło: „Pilnuj Polski!".

I chyba dziś każdy rozumie, że bezpieczeństwo i pomyślność naszej ojczyzny nie są zadaniami skończonymi, wymagają stałej troski kolejnych pokoleń. Ub.r. tę świadomość bardzo wyostrzył. To był aktywny czas, okres nie tyko ciężkiej pracy, dużych napięć, lecz także sukcesów. Byłoby jednak błędem sądzić, że wcześniej było spokojnie. Od momentu objęcia ministerstwa, a więc od stycznia 2018 r., pracuję wraz ze współpracownikami w przekonaniu, iż każda doba musi być maksymalnie wykorzystana. Bo prowadzimy wyścig z czasem.

Panuje przekonanie, że jest pan politykiem rzucanym przez premiera Jarosława Kaczyńskiego na wyjątkowo trudne odcinki. Pan też tak uważa?

Wydaje mi się, że jest nas większa grupa. Nas, czyli ludzi ukształtowanych w Porozumieniu Centrum, gdzie uczyliśmy się od prezesa Jarosława Kaczyńskiego czy doskonałego organizatora śp. Przemysława Gosiewskiego, a potem w pracy dla śp. Lecha Kaczyńskiego, ja w okresie gdy był prezydentem stolicy. To było środowisko ludzi, którzy bardzo pozytywnie wpłynęli na bieg historii naszego kraju, walczyli o jego wolność i suwerenność, następnie o uczciwy jej kształt po odzyskaniu niepodległości. Jestem dumny i wdzięczny, że mogłem dołączyć do tego zespołu i dzisiaj mogę budować silną Polskę.

Opowieść opozycji i jej mediów jest taka, że Polska słabnie.

To oczywista nieprawda. Wzrost siły, znaczenia, skuteczności i zamożności Polski mimo problemów jest dostrzegalna gołym okiem i widoczna w każdym zestawieniu danych. Cóż jednak mają mówić ci, którzy w okresie, gdy rządzili, uważali nasze państwo za „teoretyczne" i „kamieni kupę"? Za naszych rządów tak nie jest. Państwo działa, sprawdza się w trudnych sytuacjach. Takich jak np. atak ze strony Białorusi. Swoją drogą, dziś chyba już nikt nie wątpi, że ten atak został zaplanowany na Kremlu.

I był preludium do napaści na Ukrainę?

Tak, by nas sparaliżować, zmęczyć. Byśmy nie byli zdolni pomóc Ukrainie. Ten plan się nie udał. Obroniliśmy granicę, wspieramy Ukrainę, skokowo wzmacniamy polskie siły zbrojne. Jest dla mnie

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 297ed98d9d

eprasa.pl

zaszczytem, że mogę w tym procesie uczestniczyć.

Wspomniał pan premier śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Świat dziś często wspomina jego testament, jego ostrzeżenia i wizję Europy. Jak pan je rozumie?

Pomysł braci Kaczyńskich na Polskę dobrze oddawał tytuł pisma wydawanego wtedy przez nasze środowisko: „Nowe Państwo". Wiem, że panowie też w nim pisywali.

Okazjonalnie, jako bardzo młodzi ludzie.

Ale jak widać przyciągało ono ludzi pragnących budowy silnej Polski, na zdrowych fundamentach, a nie zadowalających się przemalowaniem PRL w nowe kolory. Skutkiem tego miało być wzmocnienie pozycji Polski na arenie międzynarodowej oraz – użyję tu określenia premiera Jarosława Kaczyńskiego – wzmocnienie statusu naszego państwa. Ten projekt zgromadził wielu aktywnych, mądrych i odważnych ludzi. Pierwszym etapem, gdy można było to zacząć realizować, była prezydentura Lecha Kaczyńskiego w stolicy, gdzie uporządkowano wiele spraw, od transportu po bezpieczeństwo w mieście, rozpoczęto wiele inwestycji, przedstawiono ambitną wizję. Mało kto wie, że wtedy zaplanowano budowę Centrum Nauki Kopernik. Niestety, przy otwarciu o nieżyjącym już wtedy prezydencie Kaczyńskim nie wspomniano. Czy park technologiczny, który miał powstać na Łuku Siekierkowskim – to porzucono. Ze smutkiem patrzę, jak Warszawa, stolica Polski, bogate miasto, grzęźnie, traci ten rozpęd, nie ma wizji.

Śp. Lech Kaczyński dostrzegł też wyraźnie zagrożenie dla wolności Europy Środkowo-Wschodniej, które ponownie nadeszło z Moskwy. Widział też dylematy związane z położeniem między Niemcami a Rosją. Dziś były prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko mówi wprost – i nie on jeden – że został zamordowany przez Rosjan, bo był groźny, bo budził uśpione narody.

Słowa wypowiedziane przez śp. prezydenta w Tbilisi w 2008 r., powtórzone w 2009 r. na Westerplatte stanowią ważną część testamentu tego wielkiego polskiego polityka. Widział jasno, że zaczyna się odbudowa rosyjskiego imperium, tego demona zła, rozumiał, jak potężne może mieć to konsekwencje, zwłaszcza jeżeli nie będzie odpowiedniej reakcji na kolejne akty agresji wobec sąsiadów. Lech Kaczyński był człowiekiem Solidarności, rozumiał, że udało się poskromić na chwilę sowieckie imperium dzięki polskiemu wielkiemu zrywowi, papieżowi Janowi Pawłowi II oraz Ronaldowi Reaganowi i Margaret Thatcher. Niestety, tego dzieła nie dokończono. Gdy tych wielkich zabrakło, polityka niemiecka doprowadziła do odbudowy potencjału rosyjskiego, który został potem użyty przeciw jej sąsiadom. Niewątpliwie bardzo też brakowało prezydenta Kaczyńskiego w tych późniejszych latach. Gdyby z nami był, przy jego skuteczności losy naszej części Europy mogły potoczyć się inaczej. Myślę tu także o sprawach Wojska Polskiego.

> Armia co najmniej 300-tys., z 50 tys. żołnierzy WOT. 1 tys. czołgów K2 i 366 abramsów. Sześć dywizji, z czego cztery już są. Plus samoloty, inny sprzęt

Co ma pan na myśli?

Niestety, władzę przejęli ludzie, którzy wojsko świadomie redukowali. W czasie ośmiu lat zlikwidowali 629 jednostek organizacyjnych Wojska Polskiego.

Co oznacza pojęcie „jednostka organizacyjna"?

Począwszy od 1. Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej im. Tadeusza Kościuszki po małe jednostki wojskowe, które funkcjonowały gdzieś w terenie. Ze szczególną zaciekłością likwidowali jednostki na tzw. bramie brzeskiej, a więc kierunku historycznie zawsze dla Polski groźnym.

To przejście z bramy smoleńskiej na Polskę.

Otóż to. W 1920 r. tamtędy szła inwazja czerwonej Rosji na Polskę. A niecałe 100 lat później rząd Donalda Tuska tę trasę otwierał, czynił łatwiejszą do pokonania dla potencjalnego agresora. Zlikwidowano brygadę w Lublinie, batalion odpowiedzialny za rozpoznawanie sytuacji na tym kierunku, pułk przeciwpancerny w Suwałkach. Szczególnie fatalny był 2011 r., kiedy pod nóż poszło wyjątkowo wiele jednostek. W tym np. 15 dywizjonów obrony przeciwrakietowej. I oni dziś narzekają na niedostateczną jeszcze obronę powietrzną! Mieliby trochę przyzwoitości i chociaż się nie odzywali.

Może stała za tym jakaś głębsza myśl? Jakiś strategiczny plan? Może chcieli likwidowane jednostki czymś zastąpić?

Niestety nie. Po prostu likwidowali, nie myśląc o konsekwencjach dla Polski. Jak to wszystko się wyciśnie, to zostają tylko ich osobiste kariery. Tylko o to chodziło.

Kto ich nagradzał?

Autorzy polityki resetu z Rosją. Berlin chciał interesów z Moskwą, oni chcieli uznania w Berlinie. Zamknięcie oczu na wzrastające wtedy drastycznie zagrożenie rosyjskie dla Polski było warunkiem poparcia Donalda Tuska przez Niemców. Tak to odczytuję. Przykrywano te straszliwie szkodliwe działania tezami, że Niemcy są gwarantem naszego bezpieczeństwa. A nie były, nie są ani nie będą. Elementem tej polityki było zbliżenie z Rosją.

Dziś się tego wypierają, podobno byli antyrosyjscy.

Fakty są znane, zebrał je i na chłodno pokazał, ich decyzje, wypowiedzi, notatki, redaktor Marcin Tulicki w dokumencie pokazanym w TVP. I tu naprawdę nie chodzi o polityczne kłótnie, ale o ryzyko, że oni nic nie zrozumieli i gdyby ponownie doszli do władzy, znowu by nas zaczęli rozbrajać.

eprasa.pl 297ed98d9d

Tu ważnym momentem była reakcja opozycji na obronę granicy wschodniej. Jaki był cel tak brutalnych, wulgarnych ataków słownych na strażników granicznych, policjantów, żołnierzy?

Bez wątpienia było to wpisywanie się w scenariusz nakreślony na Kremlu. Pewnie sądzili, że w ten sposób doprowadzą do upadku rządu i przejmą władzę. Koszt ich nie interesował, a byłby on straszny. Bo przecież celem Moskwy i Białorusi było sparaliżowanie Polski, by nie mogła chwilę potem wspierać Ukrainy. Ten proces się nie udał. Dzięki postawie rządu, polskich funkcjonariuszy i żołnierzy ryzyko zostało oddalone.

Co by się stało, gdybyśmy nie obronili naszej granicy?

Pewnie to, co w Grecji, która zetknęła się z inną falą migracyjną, choć ta nasza była oczywiście sztucznie wywołana. Obserwowałem to jako minister spraw wewnętrznych. Unia dała kilka milionów euro i poleciła zbudowanie obozów dla migrantów. Co po czasie okazało się tylko zachętą dla kolejnych fal.

Tu chyba gra szła jeszcze o coś więcej. Celem białoruskich służb było przebicie granicy i utworzenie strefy, nad którą państwo polskie nie do końca panuje, obszaru niepewności, niepokoju, może jakichś krwawych starć.

Pełna zgoda. Najmocniejsza taka próba miała miejsce w Usnarzu Górnym. Jeżeli dołożymy do tego bardzo niewielką odległość między obwodem kaliningradzkim a Białorusią, zerkniemy na mapę i na przesmyk suwalski, to widzimy, jak niebezpieczna sytuacja mogła powstać. Scenariusze mogły być różne. Za chwilę mogłyby ruszyć jakieś białe konwoje, podobne do tych, które Rosja wysyłała na tereny Ukrainy po 2014 r.

Czy takie same cele przyświecają w pana ocenie tym politykom opozycji, którzy brną w te kłamliwe opowieści o rzekomym zawahaniu polskich władz po 24 lutego 2022 r.?

Rosyjska propaganda bierze te wypowiedzi z pocałowaniem ręki. A przecież wystarczy zerknąć choćby na moje wpisy w internecie: 25 lutego zamieściłem tam zdjęcie pokazujące cały rząd ciężarówek z amunicją. To tylko mały wycinek naszej pomocy, która popłynęła szerokim strumieniem jeszcze przed wybuchem wojny jak ta amunicja, a już rzeką po wybuchu. Nie o wszystkim też można jeszcze mówić. Do tego czołgi, haubice, co mogliśmy. I oni nam rzucają w twarz, że się wahaliśmy. Mówią nieprawdę. Czy Radosław Sikorski czyni to, bo jest nierozgarnięty, czy z innych powodów? To jest zasadnicze pytanie.

Przekazaliśmy Ukrainie dużo, bardzo dużo. Czy jednak nie rozbrajamy się sami? Czy cena za konieczną pomoc napadniętemu barbarzyńsko sąsiadowi nie jest narażenie na szwank naszego własnego bezpieczeństwa?

Zdecydowanie nie. Wsparliśmy Ukrainę, nie osłabiając Wojska Polskiego, a odwrotnie – wzmacniając je bardzo poważnie. Uzupełniamy ubytki nowocześniejszym sprzętem. W ub.r. byłem w maju w Seulu, rozmawiałem z moim odpowiednikiem, z ministrami odpowiedzialnymi za produkcję zbrojeniową. Zaowocowało to podpisaniem wielu umów na pozyskanie dla Wojska Polskiego broni, która najbardziej sprawdza się na współczesnym polu walki. To także zasługa prezydenta Andrzeja Dudy, który rozmawiał na temat współpracy zbrojeniowej z prezydentem republiki Korei Yoon Suk-yeolem na marginesie szczytu NATO w Madrycie. Pozyskaliśmy czołgi, haubice i samoloty. Ten sprzęt już dociera, już żołnierze na nim ćwiczą. Są już na polskich poligonach czołgi K2, są armatohaubice, do końca roku będą pierwsze samoloty FA-50. To wszystko sprzęt supernowoczesny, projektowany także przez amerykańskich specjalistów, kompatybilny z produkcją z USA, przystosowany do naszych warunków terenowych, bo te w Korei Południowej są podobne.

> Polscy żołnierze nie walczą na Ukrainie. Polscy żołnierze szkolą ukraińskich żołnierzy wojsk lądowych, ale na naszej ziemi

Ciężko dziś o sprzęt na świecie?

Ciężko. Wszyscy się zbroją. Nam udało się znaleźć partnera, który dysponuje doskonałymi technologiami, chce się nimi z nami podzielić, rozwijać produkcję także w Polsce. Oraz – co nie jest bez znaczenie – pozostaje od 1950 r. w stanie wojny, choć zamrożonej, z agresywnym sąsiadem. Traktujemy więc sprawy uzbrojenia bardzo poważnie. Zakupy na taką skalę są możliwe dzięki ustawie o obronie Ojczyzny, którą jeszcze przed wojną przygotowaliśmy w MON, a którą udało się przeprowadzić przez rząd i Sejm, przełamując liczne opory, rzekome niemożliwości, partykularne interesy dzięki sile politycznej i zdecydowaniu Jarosława Kaczyńskiego, który wtedy, jako wicepremier, kierował Komitetem Rady Ministrów do spraw Bezpieczeństwa Narodowego i spraw Obronnych. Prace nad tymi przełomowymi rozwiązaniami też trwały kilkanaście miesięcy. Skala wyzwania była ogromna. Zastąpiła ustawę z 1967 r. i kilkanaście innych.

Zakupy na taką skalę ruszyły w 2022 r.?

Ruszyły wcześniej. Patrioty zamówiłem w 2018 r., HIMARS-y w 2019, F-35 w 2020, bayraktary w 2021, tak jak abramsy. Warto przypomnieć sobie, jakie to powodowało histeryczne krytyki, śmiechy, że po co, nikt nam przecież nie zagraża. Dotyczyło to przecież także działań na rzecz zwiększenia liczebności Wojska Polskiego.

W tych warunkach demograficznych i przy takiej konkurencji na rynku pracy, przy historycznie niskim bezrobociu jest to możliwe do osiągnięcia?

Nie jest to proste, ale dajemy radę. Jestem bardzo podbudowany efektami naszej kampanii „Zostań żołnierzem Rzeczypospolitej". Przychodzą świetni ludzie, kierujący się motywami patriotycznymi. Tu musieliśmy działać

eprasa.pl 297ed98d9d

dwutorowo. Z jednej strony zachęcić młodych chłopaków i dziewczyny do wstępowania do armii, z drugiej otworzyć na nich armię.

Gdzie był problem?

Struktura była zamknięta, nastawiona przez lata rządów koalicji PO-PSL na stałe zmniejszanie liczebności wojska. Z trudem przyjmowała konieczność działania w nowy sposób i w odwrotnym kierunku. Trzeba było te bariery przełamać. Większość ludzi pracujących w systemie rekrutacyjnym to rozumiała, problemem były mechanizmy. Było kilku dowódców, którzy celu zwiększenia liczebności armii nie podzielało, musiałem się z nimi pożegnać.

W prasie opozycyjnej wyliczają, że może pan i kogoś do armii przyciągnął, ale jest wiele odejść. Jak to wygląda w sumie?

Fakt najważniejszy: w ub.r. wstąpiło do wojska 13 742 zawodowych żołnierzy. To jest rekord od czasów zaniechania poboru! Odejścia też oczywiście są, to proces naturalny. Dla wielu żołnierzy zawodowych możliwość otrzymania należnych przy zwolnieniu ze służby dodatków, odpraw jest życiową okazją na uregulowanie spraw bytowych, spłatę kredytów. Była też pewna nieliczna grupa – mówię to z przykrością – żołnierzy, którzy zawiedli. Gdy musieli pójść bronić granicy i zobaczyli, jak uciążliwa to służba, zdecydowali się odejść. Podkreślam: zawiodło niewielu, ale tacy też byli. Przychodzą nowi, wspaniali ludzie, gotowi na poświęcenie. Obecnie w Wojsku Polskim pod bronią mamy 164 tys. żołnierzy.

> Platforma likwidowała armię, nie myśląc o konsekwencjach dla Polski. Jak to wszystko się wyciśnie, to zostają tylko ich osobiste kariery. Tylko o to chodziło

W tym studenci szkół wojskowych?

Tak, i nie mogę pojąć, dlaczego niektórzy stawiają to jako zarzut. Są żołnierzami zawodowymi, umieją posługiwać się bronią, pozostaną w służbie, będą gotowi stanąć do walki, jeśli będzie taka potrzeba. Takie rozwiązanie wprowadziła ustawa o obronie Ojczyzny. Myślę, że taka krytyka pojawia się dlatego, bo narusza jakieś interesy. Przez wiele lat dążono do ucywilnienia uczelni wojskowych. Co wpisywało się w rozbrajanie Polski, bo nie ma armii bez wyspecjalizowanych kadr.

Co tu jest celem? Jaką armię pan buduje?

Taką, która odstraszy każdego potencjalnego agresora, by nawet skrawek polskiej ziemi nie był okupowany, by żadne miasteczko nie stało się ofiarą „zaczystki". Taką, która w razie potrzeby podejmie skuteczną walkę, bo jeśli sami nie będziemy się bronili, nikt nie przyjdzie nam z pomocą na wielką skalę. Armię uczącą się od najsilniejszej armii świata, czyli amerykańskiej. Absorbujemy jej doświadczenia, uczymy się jej sposobów działania. To będzie najsilniejsza armia lądowa w Europie, liczna, wyposażona w nowoczesną broń. Armia aktywna w NATO, najsilniejszym sojuszu militarnym w historii świata, oraz współdziałająca z silnym

eprasa.pl 297ed98d9d

komponentem amerykańskim na polskiej ziemi. Kończymy kolejne inwestycje z tym związanie. W Powidzu powstają duże magazyny dla amerykańskiej armii, jestem w stałym kontakcie z moimi partnerami z NATO, zwłaszcza z USA i Wielkiej Brytanii, którzy mocno za nami stanęli w trudnych chwilach. Warto też docenić estońską pomoc po białoruskim ataku hybrydowym.

Wróćmy do docelowego kształtu armii. Ten plan, zarysowany w ustawie o obronie Ojczyzny, jest już doprecyzowany?

Sytuacja jest zmienna, trzeba reagować na nowe wyzwania. Ale fundamenty są znane. Armia co najmniej 300-tys., z 50 tys. żołnierzy WOT. 1 tys. czołgów K2 i 366 abramsów. Sześć dywizji, z czego cztery już są. W 2015 r. zastaliśmy trzy słabo ukompletowane. Szczególnie rozwijamy 16. i 18. dywizję. Budujemy związki taktyczne czterobrygadowe, wcześniej były trzybrygadowe. Ta druga z wymienionych dywizji, 18. Dywizja Zmechanizowana im. gen. broni Tadeusza Buka, będzie broniła bramy brzeskiej, to jej główne zadanie. Dlatego otrzyma czołgi Abrams. To będzie zapora nie do przejścia.

Kiedy kolejne dwie dywizje?

Już budujemy piątą, w województwie podlaskim. Odtwarzamy garnizony, które rozwiązał rząd PO-PSL, np. w Grajewie. Pomaga nam samorząd, przekazując bezpłatnie nieruchomości. Podobnie jest w Kolnie, Siemiatyczach i wielu innych miejscach. Odtwarzamy też zlikwidowane przez ekipę Tuska jednostki artyleryjskie. Mogę też zdradzić, że czołgi K2 trafią do województwa warmińsko-mazurskiego.

Odtworzymy zdolności produkcyjne amunicji?

Zrobimy to. Choć byłoby dużo łatwiej, gdyby zachowano choć szczątkowe kompetencje w niektórych obszarach przemysłu zbrojeniowego. Ale ten likwidacyjny nóż nie znał litości. Udało się już odtworzyć zdolności, wciąż za małe są moce. Ale i tu damy radę.

Te kontrakty są możliwe do cofnięcia?

Padają takie głosy, a nasi partnerzy, z którymi negocjujemy, też je oczywiście słyszą. To szkodzi Polsce. Panowie Różański czy Zemke, którzy takie rzeczy mówili, powinni się mocno zastanowić, komu w ten sposób pomagają. Na pewno jeśli dalej będzie rządziła Zjednoczona Prawica, te kontrakty zostaną zrealizowane. Będzie to także jedno z pytań, przed którymi staną Polacy w czasie tegorocznych wyborów.

Potwierdza pan premier, że uruchomienie środków z KPO mogłoby ułatwić wydatki na zakupu obronne?

W br. na Wojsko Polska wydamy rekordowe środki. Nie ma wyjścia, bo bez bezpiecznej Polski wszystkie nasze inne sukcesy, plany, mogą zostać zrujnowane. Brak KPO stworzy nam problemy, finansowanie zakupów zbrojeniowych będzie trudniejsze. Choć i tak dzięki uporządkowaniu finansów publicznych udało się znaleźć pieniądze na wiele zadań. Każdy to chyba widzi wokół siebie.

> W ub.r. wstąpiło do wojska 13 742 zawodowych żołnierzy. To jest rekord od czasów zaniechania poboru! Odejścia też oczywiście są, to proces naturalny

Polscy żołnierze walczą na Ukrainie?

Nie. Polscy żołnierze nie walczą na Ukrainie. Polscy żołnierze szkolą ukraińskich żołnierzy wojsk lądowych, ale na naszej ziemi. Zaczynamy szkolenie na leopardach, pilotów nie szkolimy.

Czy przekażemy samoloty F-16 armii ukraińskiej?

Mamy ich zbyt mało, tylko 48. Szkoda, że gdy podejmowano decyzję o zakupie, nie zdecydowano się na większy kontrakt. To polska presja spowodowała, że Ukraina otrzyma patrioty i leopardy. Gdyby rządziła koalicja PO-PSL, skala i tempo pomocy byłyby co najwyżej proporcjonalne do niemieckiej, czyli niewielkie.

Pewnie śni się pan kolejnym niemieckim ministrom obrony: ciągle podnosi pan poprzeczkę.

Wolny świat musi zrobić wszystko, by zatrzymać Rosję i ją odrzucić. Jeśli nie, kolejne pokolenia nam tego nie wybaczą. I faktycznie, polska presja ma ogromne znaczenie, ale przeczytamy o tym w wolnych polskich mediach, jak tygodnik „Sieci", i w prasie zagranicznej. Mówią nam o tym tacy politycy jak Lloyd Austin, sekretarz obrony USA, który robi dla wsparcia Ukrainy ogromnie dużo. Wielka część polskich mediów takie fakty pracowicie pomija. Nawet jak prezydent Biden przyjedzie do Warszawy, uznają, iż to dowód na naszą słabą pozycję.

Czym zastąpilibyśmy MiGi?

Tę lukę wypełni nam właśnie samolot szkolno-bojowy FA-50. Postradzieckie myśliwce dawno zresztą powinny były wyjść ze służby.

Dlaczego nie wyszły?

Oceniam, że przyczyną była siła pewnej grupy interesu, która zajmowała się dostarczaniem części zamiennych do tych maszyn. Plus oczywiście brak zainteresowania rządu PO-PSL obronnością.

Zapytamy jeszcze pana premiera o przebieg wojny. Szykuje się długi konflikt?

Tak. Rosja mobilizuje ludzi, szkoli ich, gromadzi sprzęt. Ukraina musi być przygotowana na odparcie kolejnego potężnego ataku. Ta wojna potrwa długo. Wolna Ukraina oznacza wolną Polskę. Jeśli Putin wziąłby Ukrainę, nie zatrzymałby się na niej. Rozumiał to śp. prezydent Lech Kaczyński, warto, by rozumiał to każdy z nas. Podobnie jak to, co oznaczałoby zniewolenie Polski. Nie dopuścimy do tego nigdy i cieszę się, że Polacy w zdecydowanej większości wspierają ten plan.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 297ed98d9d

Przygotowania do ostatniej bitwy

Jesienne wybory w 2023 r. bardziej mogą przypominać referendum z 1946 r. i wybory parlamentarne z roku następnego niż głosowania po 1989 r. Kto chce takiego scenariusza?

STANISŁAW JANECKI

Od powrotu do polskiej polityki Donald Tusk mówi o ryzyku sfałszowania wyników wyborów parlamentarnych jesienią 2023 r. Taki zamiar Tusk przypisuje rządzącemu Prawu i Sprawiedliwości. Ale to on proponuje rozwiązania niebezpieczne nie tylko dla wyborów, lecz także dla demokracji. Jego plan ochrony wyborów ma w sobie tyle elementów wątpliwych, grozi tyloma incydentami i prowokacjami, a nawet rozwiązaniami siłowymi, że w efekcie wybory w 2023 r. bardziej mogą przypominać referendum z 1946 r. i wybory parlamentarne z 1947 r. niż głosowania po 1989 r.

Zamiar liczenia głosów „po swojemu" i zapowiedź nieuznania innego wyniku niż ten własny, czyli potwierdzający wygraną opozycji, to realna groźba zamachu na wolne wybory. Można się przecież spodziewać bezpodstawnego podważania komunikatów komisji wyborczych, a nawet wywieszania obok „prawdziwych" wyników. Fałszowanie może ułatwić posługiwanie się tajemniczym programem, którym dysponuje ponoć Komitet Obrony Demokracji (KOD). Problemem jest to, że nikt takiego programu nie przetestował, a nawet są podejrzenia, iż to rosyjski prezent dla KOD, tyle że przekazany z zupełnie innego kierunku. Jeśliby te podejrzenia okazały się prawdziwe, oprogramowanie nie będzie przerabiało żadnych danych, tylko od razu wyrzuci wynik. Oczywiście całkiem z sufitu, czyli fałszywy.

NITRAS I JEGO BRYGADY

Powołanie przez Donalda Tuska oddziałów kontrolujących przebieg wyborów, co ma koordynować KOD, może się skończyć powstaniem bojówek zastraszających wyborców idących do lokali, a nawet członków komisji wyborczych. Nikt oczywiście się nie przyzna do tych bojówek. Realne jest też dosypywanie kart wyborczych i usuwanie z urn tych, które się tam znalazły. A wszystko to pod osłoną incydentów, wyłączeń prądu, fałszywych alarmów bombowych czy zagrożeń pożarem bądź zalaniem wodą, gdy członkowie komisji, mężowie zaufania czy obserwatorzy będą musieli opuścić lokale wyborcze.

Kontrolować wybory mają osoby znane z organizowania zadym, przeszkadzania w uroczystościach państwowych i w spotkaniach z wyborcami, prowokowania niepokojów, atakowania policjantów i funkcjonariuszy innych służb. To może być bardziej ekipa przygotowana do fałszowania, a nie kontrolowania wyborów. A ich liderem ma być bodaj najbardziej agresywny i nieprzewidywalny z posłów obecnej kadencji. Nieprzypadkowo Donald Tusk powiedział: „Mamy w naszych szeregach Sławomira Nitrasa i nie zawahamy się go użyć. Zwróciłem się do człowieka znanego z energii, umiejętności mobilizacji, optymizmu i sprawczości".

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 297ed98d9d

„Użycie Nitrasa" brzmi jak powołanie szefa wyborczych brygad szturmowych, a to historycznie nie kojarzy się dobrze. Nie ma to nic wspólnego z roztropnością, umiarem i rozsądkiem, które są potrzebne, gdyby rzeczywiście chodziło o kontrolę wyborów. Jego cechy osobowe, wymienione przez Donalda Tuska, oraz to, co znamy z wcześniejszej działalności Komitetu Obrony Demokracji, każą podejrzewać, że kontrola może się zamienić w próbę wysadzenia wyborów w powietrze. Łatwo sobie wyobrazić, że w wielu miejscach, a nawet licznych lokalach wyborczych oraz w ich sąsiedztwie dojdzie do incydentów i prowokacji, które doprowadzą do przerw w działaniu tych lokali, a zatem przedłużenia wyborów w wielu miejscach. Owe incydenty i prowokacje mogą też być podstawą dużej liczby protestów wyborczych i domagania się powtórzenia głosowania w licznych obwodach, a nawet w sporej części okręgów wyborczych. Przy czym w wypadku incydentów i prowokacji trudne może być udowodnienie, że ich inspiratorzy, a w części też wykonawcy nie są przypadkowymi osobami czy nawet znanymi zadymiarzami. Tu wiele można ukryć, zakamuflować, zwłaszcza opłacanie takich ludzi. Można nawet te prowokacje tak zaaranżować, by wskazywały na jakieś rosyjskie siły za tym stojące, choćby faktycznie nic takiego nie miało miejsca. Za pieniądze albo inne formy gratyfikacji można wiele, łącznie z posługiwaniem się językiem rosyjskim czy innymi śladami odsyłającymi na Wschód. Co nie przeszkadza, by Rosjanie do czegoś zainicjowanego w Polsce się nie przyłączyli.

Aranżowanie prowokacji pod obcą flagą nie jest ani trudne, ani nie wiąże się z dużym ryzykiem dekonspiracji, bo za wszystko można zapłacić zdalnie, bez spotykania się zleceniodawców i wykonawców, a nawet bez możliwości skontrolowania przepływów finansowych. Cała ta machina może być uruchomiona od razu po otwarciu lokali wyborczych albo po kilku godzinach, gdy pojawią się pierwsze exit poll.

POWTÓRKA Z PRZESZŁOŚCI?

W 1947 r. (19 stycznia) wybory parlamentarne poprzedziły prowokacje i nadzwyczajne wydarzenia. To w tym czasie (4 lipca 1946 r.) doszło do pogromu kieleckiego. Przez cały 1946 r. narastała fala terroru, stosowano zaostrzone przepisy karne (w czerwcu 1946 r. wszedł w życie tzw. mały kodeks karny). Aresztowano opozycyjnych wobec komunistów polityków, w tym kandydatów do Sejmu. Zdarzały się skrytobójcze morderstwa (w kilkanaście miesięcy przed wyborami zamordowano ponad 100 osób, głównie z PSL Stanisława Mikołajczyka). Rozbijano wiece organizowane przez każdego, kto nie popierał komunistów. W gazetach i w radiu nie można było ani prowadzić normalnej kampanii, ani obiektywnie opisywać tego, co się dzieje. Od połowy 1945 r. działała już cenzura prewencyjna, formalnie wprowadzona we wrześniu 1946 r.

W efekcie fizycznego terroru i psychicznego szantażu, realizowanego przez komunistyczny aparat represji (polski i sowiecki), przy częstym unieważnianiu list wyborczych i skrytym oraz otwartym fałszowaniu wyników, blok z komunistami (PPR, PSS, SL i SD) miał dostać 80,1 proc. głosów, a PSL tylko 10,3 proc. (na długo przed wyborami Stalin instruował Bieruta, żeby wynik PSL nie przekroczył 10 proc.). Były wprawdzie protesty i dowody fałszerstw, ale nic to nie zmieniło.

Wcześniejsze od wyborów z 1947 r. „referendum ludowe" (30 czerwca 1946 r.) było tylko poligonem dla przetestowania terroru i fałszerstw. Same pytania referendalne były zresztą oszustwem: chodziło o odpowiedzi na pytanie o zniesienie Senatu, o zgodę na kontynuowanie reform społecznych i gospodarczych, a także o zaakceptowanie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Te pytania nie miały większego znaczenia w kontekście rewolucji, którą przeprowadzali komuniści osłaniani przez Armię Czerwoną. Stanisław Mikołajczyk nie zamierzał kopać się z koniem, ale urządził test prawdy, namawiając do głosowania „nie", gdy chodzi o przyszłość Senatu.

Referendum poprzedziły podobne akcje z użyciem przemocy jak w przypadku późniejszych wyborów do Sejmu. Oficjalnie prawie 70 proc. uczestników (frekwencja miała wynieść 85 proc.) odpowiedziało „tak" na pierwsze pytanie, niemal 80 proc. na drugie i ponad 90 proc. na trzecie. Faktycznie takie wyniki to było jedno wielkie fałszerstwo, bo za utrzymaniem Senatu opowiedziało się 73 proc. głosujących. Prawdziwy wynik głosowania w przypadku drugiego pytania to 58 proc. na „nie", a trzeciego – 33 proc. na „nie". Fałszerstwa w następnych latach też się zdarzały, ale już nie na taką skalę.

DETERMINACJA I DESPERACJA

W 2023 r. zamachem na wolne wybory są zapowiedzi uruchomienia wszystkich możliwych organizacji międzynarodowych, w tym Komisji Europejskiej, Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, Rady Europy, Komisji Weneckiej, stowarzyszeń, fundacji, a nawet władz państw, jeśli wybory po raz trzeci z rzędu wygra Prawo i Sprawiedliwość.

Plan jest taki, że nawet gdyby uznano wyniki ogłoszone przez PKW, ma być zakwestionowana uchwała Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego o ważności wyborów, bo sama ta izba ma być nielegalna.

19 maja 2022 r. na spotkaniu z mieszkańcami Zielonej Góry Donald Tusk ujawnił, że jego ugrupowanie ma zarejestrowanych 14 tys. osób do kontroli wyborów, co dowodzi determinacji, a nawet desperacji. 22 września 2022 r. w Siedlcach Jarosław Kaczyński przestrzegał: „Wybory organizują samorządy. A kto ma najwięcej samorządów? No, oni niestety, zwłaszcza w dużych miastach". I tak się składa, że np. uczestnicy samorządowego ruchu Tak! Dla Polski mają być jednocześnie organizatorem i uczestnikiem wyborów.

Realnym zagrożeniem jest także produkowanie nieważnych głosów. Tak już było w wyborach do sejmików w 2014 r., gdy głosów nieważnych było 18 proc., a w województwie wielkopolskim nawet 23 proc. Trudno mieć też złudzenia, że w związku z wyborami opozycja nie wykorzysta swojej medialnej przewagi, a te akurat media nie podlegają kontroli PKW w przeciwieństwie do mediów publicznych. Grunt do skręcenia wyników wyborów jest obszerny i urodzajny, a zdecydowana większość narzędzi znajduje się po stronie opozycji.

eprasa.pl 297ed98d9d

Część środowisk lewicowych w Polsce chce wprowadzenia ograniczeń dotyczących spowiedzi. Chodzi o to, by spowiadać nie musiały się dzieci. „Niech nam politycy nie meblują Kościoła" – odpowiadają duchowni. Czy to już próba ograniczenia wolności wyznania w Polsce?

Do spowiedzi po osiemnastce?

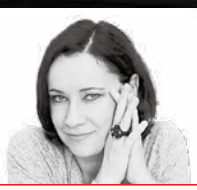

DOROTA ŁOSIEWICZ

„Spowiedź to dla dzieci przede wszystkim lęk i zaszczepienie traum związanych z poczuciem winy. Opowiadanie obcemu człowiekowi o swoich preferencjach seksualnych czy szczegółach dotyczących dorastania jest absurdalne. Dlatego jeśli spowiedź, to tylko od 18. roku życia!" – ogłosił Robert Biedroń w mediach społecznościowych. Na TikToku powiedział zaś: „Czy opowiadasz obcej osobie, np. sprzedawczyni w sklepie, o tym, że masz fantazje seksualne na temat kolegi lub koleżanki? Albo kierowcy autobusu – też obcej osobie – o tym, że zapaliłeś szluga? Nie! Więc dlaczego podczas spowiedzi opowiadasz o tym obcemu księdzu? Dlaczego ktoś cię do tego zmusza? To absurd. Uważam, że spowiedź dzieci powinna być zakazana". Na tym eurodeputowany nie poprzestał i ruszył na medialną krucjatę przeciwko spowiedzi dzieci. „Jest wiele badań psychologów, psychiatrów, są też konkretne przykłady, kiedy dzieci były wypytywane o intymne sprawy, potem dochodziło do przestępstwa pedofilii. Dzieci trzeba chronić przed spowiedzią z obcymi ludźmi. Może być spowiedź powszechna" – próbował mnie przekonywać polityk w „Kwadransie Politycznym".

PETYCJA BETLEJEWSKIEGO

Ale to nie Robert Biedroń zainicjował zbiórkę podpisów zmierzającą do ograniczenia spowiedzi dzieci. „Spowiedź dzieci powinna być zakazana" – pod takim tytułem od 27 października 2022 r. w sieci krąży petycja autorstwa Rafała Betlejewskiego. Dokument ma finalnie trafić do Sejmu i jest tak naprawdę apelem o wprowadzenie zakazu spowiadania nieletnich poniżej 16. roku życia. Zdaniem autorów petycji spowiedź jest formą psychicznej przemocy i przedwcześnie konfrontuje dzieci ze światem dobra i zła.

Wsparcia petycji Betlejewskiego udzieliła m.in. „Gazeta Wyborcza", choćby piórem filozof Magdaleny Środy, która pisała: „Z oświeceniowym zadowoleniem obserwuję akcję zbierania podpisów pod propozycją zakazu spowiedzi dla osób, które nie przekroczyły 16. roku życia. W ogóle uważam, że członkostwo w różnych religiach powinno być sprawą decyzji dorosłych ludzi [...]. Natomiast katolicka formuła odpuszczania grzechów przez spowiedź bardzo spłyca moralność. Ludzie popełniają przestępstwa lub (jak dzieci) wymyślają grzechy według dostarczonego im schematu, a instytucja je odpuszcza, wymagając w zamian jedynie wykonania pewnych rytuałów. To mało wymagająca i nader powierzchowna forma radzenia sobie z winą".

Jeśli zaś chodzi o autora petycji, czyli Rafała Betlejewskiego, to w Wikipedii można znaleźć opis akcji społecznych tego performera, artysty parateatralnego, założyciela Teatru Przezroczystego i twórcy akcji takich jak „Spal wstyda" i „Tęsknię za tobą, Żydzie". Jedna z tych akcji została zatytułowana: „Beautiful Agony – Anna Politkovskaya". W ramach tej akcji 20 lutego 2014 r. na swoim kanale na YouTube Betlejewski zamieścił niespełna dwuminutowe nagranie, w którym masturbuje się i doznaje orgazmu na klatce schodowej, miejscu zamordowania Anny Politkowskiej. W opisie filmu zostało zaznaczone, że jest to jeden z 14 filmów nakręconych przez niego podczas artystycznej rezydencji w Moskwie na zaproszenie Narodowego Centrum Sztuki Współczesnej i Instytutu Polskiego. I jakoś wtedy pan Betlejewski nie martwił się, że jego specyficzne performance'y mogą wywołać w kimś traumę. Najwyraźniej jednak Robert Biedroń wyczuł polityczny interes i uznał, że prowadzony pod płaszczykiem troski o dzieci i walki ze

Fot. Quisquilia/Shutterstock

eprasa.pl 297ed98d9d

spowiedzią atak na Kościół katolicki spodoba się jego wyborcom, a jemu samemu przysporzy dodatkowego rozgłosu.

BIEDROŃ PAPIEŻEM?

Wielu duchownych publicznie wyraziło oburzenie antykościelną krucjatą Roberta Biedronia. „Bez spowiedzi nie można przystąpić do komunii, a istotą wiary jest przecież komunia, a nie spowiedź [...]. Chodzi o to, żeby dziecko miało rozeznanie dobra i zła [...]. Tu chodzi [w słowach Biedronia – przyp. red.] o odsunięcie dzieci od Eucharystii i walkę z Kościołem" – powiedział w rozmowie z „Faktem" ks. Janusz Koplewski, znany jako spowiednik gwiazd. „Przecież zbliżają się wybory. Takie wypowiedzi są niepoważne" – dodał Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

O opinię zapytałam także ks. dr. Bogusława Wolańskiego, dziekana dekanatu lubańskiego, proboszcza w Parafii pw. św. Józefa Oblubieńca NMP w Olszynie. – Powiem szczerze, że jestem bardzo zdziwiony i zaskoczony. Jestem księdzem 23 lata i nie kojarzę takich sytuacji, żebym z dziećmi rozmawiał na temat ich orientacji seksualnej czy żeby poruszać w ogóle takie tematy. Pamiętajmy, że kiedy dzieci przychodzą do spowiedzi świętej, bardziej się koncentrujemy na kwestiach modlitwy, tego, jak przestrzegają przykazań bożych. I nie chodzi o przykazanie „Nie cudzołóż", tylko o przykazania związane z szacunkiem do rodziców, czczeniem dnia świętego itd. Jestem w ogóle zaskoczony tezą, że spowiedź może komuś kojarzyć się z pedofilią – mówi mi ks. dr Wolański. Dziekan dekanatu lubańskiego szuka źródła takich wypowiedzi w politycznej rywalizacji. – Podejrzewam, że to wynik zbliżających się wyborów. Rzuca się w eter hasła, które mają przynieść popularność. Jednak żaden polityk, lewicowy czy prawicowy, nie jest w stanie układać kwestii życia sakramentalnego w Kościele – mówi ks. dr Wolański. – Człowiek zaczyna się spowiadać, gdy zaczyna rozróżniać dobro od zła. Wiemy, że to się dzieje ok. 7.–8. roku życia. Człowiek używa rozumu, rozróżnia, co dobre i złe, i dlatego ma możliwość skorzystania z sakramentu pokuty i pojednania, ze spowiedzi świętej. Chodzi o to, by wyznać Panu Bogu za pośrednictwem kapłana, co jest złe, a przez to otrzymać uzdrowienie, łaskę sakramentalną. Żaden polityk, nikt z rządzących, żadna osoba świecka nie są w stanie tego zmienić. Kwestia ułożenia sakramentów świętych w Kościele należy do Ojca Świętego. To jest poukładane wedle objawienia Bożego. Na dziś nie widzę konieczności ani możliwości, by tę sytuację zmienić. Spowiedź święta to jest wielki dar dla nas wszystkich, dar, który nas uzdrawia – nie ma wątpliwości ks. dr Wolański.

Jednocześnie kapłan jest pewny, że wypowiedzenie konkordatu, którego domagają się niektórzy politycy lewicy, w tym Robert Biedroń właśnie, nie ma związku z sakramentami. – Jeżeli Robert Biedroń jest ochrzczony, to ma szansę zostać papieżem, bo każda osoba ochrzczona ma prawo być brana pod uwagę jako głowa Kościoła katolickiego, ale w najbliższej przyszłości to się raczej nie zdarzy, więc raczej pan Biedroń nie będzie miał wpływu na życie Kościoła i sakramenty. Nie jestem prawnikiem, ale wątpię, by konkordat regulował kwestię sakramentów świętych. Bo nawet gdyby doszło do wypowiedzenia konkordatu, czyli gdyby zakończyła się oficjalna współpraca Polski ze Stolicą Apostolską, to pamiętajmy, że jeszcze mamy Konferencję Episkopatu Polski, jest jej przewodniczący, jest prymas i to oni w łączności z Ojcem Świętym są od tego, by takie kwestie regulować, a nie politycy – nie ma wątpliwości ks. dr Wolański.

> Podejrzewam, że to wynik zbliżających się wyborów. Rzuca się w eter hasła, które mają przynieść popularność. Jednak żaden polityk nie jest w stanie układać kwestii życia sakramentalnego w Kościele – mówi ks. dr Wolański

NIE WSZYSCY NA WOJNIE

Nie wszyscy w Nowej Lewicy są równie chętni do wojny z Kościołem co Robert Biedroń. Wiceszef tego ugrupowania (wraz z Biedroniem) i wicemarszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty dość sceptycznie odniósł się w Polsat News do postulatów Biedronia. „Lewica nigdy nie powinna pytać, w co kto wierzy ani kto z kim śpi. Każdy ma prawo do swoich poglądów. Po transformacji, jako Lewica, nigdy nie walczyliśmy z wiarą ani z wierzącymi. Walczyliśmy z rozpasanym klerem o państwo świeckie. W związku z tym, jeśli nie walczymy z wiarą, nie walczymy z wierzącymi, to nie określałbym, do czego wierzący ma czy nie ma prawa" – powiedział Czarzasty.

Równie zachowawczy wydaje się Marcin Kulasek, sekretarz generalny Nowej Lewicy. – Lewica chce rozdziału Kościoła od państwa. Uważamy, że księża nie powinni wtrącać się w życie prywatne Polek i Polaków, nie powinni decydować za nas, jak mamy żyć i kogo kochać. Jednocześnie państwo nie powinno ingerować w wewnętrzne funkcjonowanie Kościołów i związków wyznaniowych. Mamy w Polsce wolność wyznania. Uważam, że trzeba być konsekwentnym i jeśli powiedziało się „A", trzeba też mówić „B" – tłumaczy mi polityk.

Postulat Biedronia skomentował też poseł klubu parlamentarnego Lewicy Maciej Gdula. Choć polityk również krytykuje spowiadanie dzieci, to zauważa, że wprowadzenie zakazu stanowiłoby naruszenie konstytucyjnego prawa wolności wyznania. – Spowiedź dzieci, a zwłaszcza wyciąganie z nich fantazji seksualnych, uważam za bardzo dziwną praktykę. Liberalne społeczeństwo przyzwala jednak na różne dziwne rzeczy. Dlatego uświadamianie zagrożeń jest OK, ale zakaz byłby ograniczaniem wolności praktyk religijnych – uważa Gdula.

A ja nie pierwszy raz mam wrażenie, że najwięcej do powiedzenia o tym, co trzeba zmienić w Kościele, mają ci, którzy mają z nim niewiele wspólnego, a antykościelne hasła służą im głównie jako trampolina do władzy.

eprasa.pl 297ed98d9d

Liberałowie nic się nie zmienili

eprasa.pl 297ed95d9d

Obóz liberalny nadal ma to samo rozumienie demokracji jak wcześniej. Np. czym dla nich jest praworządność? Tak naprawdę to odzwierciedlenie układu, który gwarantuje ich interesy finansowe. A tymczasem dziś potrzebujemy wielkiej, wspólnotowej odpowiedzi na kryzysy, których doświadczamy

Z Janem Śpiewakiem, socjologiem, publicystą i przewodniczącym stowarzyszenia Wolne Miasto Warszawa, rozmawia Goran Andrijanić

W swojej pracy doktorskiej stawia pan tezę, według której liberalna frakcja opozycji z lat 80. XX w. w jednym momencie uświadomiła sobie, że neoliberalna transformacja polskiego społeczeństwa musi być dogadana z komunistami. Jaka była intencja pana naukowych dociekań?

Jan Śpiewak: Zastanawiało mnie, co wydarzyło się między uchwaleniem mocno syndykalistycznego i egalitarystycznego programu pierwszej Solidarności w październiku 1981 r. a grudniem 1989 r., kiedy wygrała racjonalność neoliberalna, mocno oparta na nierównościach społecznych i konkurencji. Na promocji jednostki, w odróżnieniu od promocji wspólnoty w etosie Solidarności. Chodziło mi o badanie drugiej połowy lat 80., okresu, który wydaje mi się białą plamą w historii Polski. Nie do końca wiadomo, co się wydarzyło w głowach ludzi opozycji, że doszło do tak radykalnej zmiany w ich koncepcji społeczeństwa.

Jaka była metoda pana badań?

Największą pomocą dla socjologa, który bada rozwój i historię idei, są teksty, publikacje i periodyki. Tutaj wybór padł na „Przegląd Polityczny", podziemne pismo wydawane przez środowisko gdańskich liberałów, którego liderem był Donald Tusk. Magazyn ten dobrze prezentował liberalną rewolucję, która wygrała w 1989 r. To środowisko jasno formułowało swój program i ten program później zwyciężył. Dzięki pismu mogłem zbadać, jak dokonała się ta zmiana od pierwszego programu Solidarności do neoliberalnej rewolucji Leszka Balcerowicza. Za „Przeglądem Politycznym" stała młoda, liberalna i bardzo ambitna inteligencja. Kiedy pojawiła się Solidarność, wszyscy byli w nią zaangażowani.

Pierwszy numer „Przeglądu Politycznego" ukazał się w 1983 r. Ustalił pan, że na początku program tego środowiska jeszcze nie był liberalny.

Nie był i to jest bardzo ciekawe. Idee Donalda Tuska można było wtedy opisać jako socjaldemokratyczne. On i koledzy ze środowiska wychodzili z pozycji hegemonii Solidarności jako ruchu robotniczego i egalitarnego, a demokrację rozumieli bardzo bezpośrednio. Tusk krytykował wtedy Friedricha Hayeka i promował połączenie liberalizmu i demokratycznego socjalizmu. Ostry zwrot w stronę liberalizmu, szczególnie liberalizmu gospodarczego zaczął się ok. 1985 r.

> Druga połowa lat 80. wydaje mi się białą plamą w historii Polski. Nie do końca wiadomo, co się wydarzyło w głowach ludzi opozycji, że doszło do tak radykalnej zmiany w ich koncepcji społeczeństwa

Czym był powodowany?

Ja tę zmianę interpretuję na kilku płaszczyznach. Można ją analizować przez pryzmat języka i teorię dyskursu antagonistycznego. Chodzi o szukanie konfliktu, który najlepiej opisuje rzeczywistość społeczną i pomaga stworzyć własną podmiotowość polityczną. Liberalizm był dla nich formą właśnie takiego antagonizmu, który daje największą możliwość walki o władzę. Neoliberalizm oferował najbardziej radykalną odpowiedź na socjaldemokratyczne żądania robotników, które wyartykułowała pierwsza Solidarność. Inteligencja w projekcie liberałów miała stać się nową elitą polityczną i gospodarczą, w której robotnicy mieli stać się nową klasą średnią.

Kolejną dynamiką była ta związana z konkurencją między Gdańskiem i innymi inteligenckimi środowiskami, przede wszystkim z grupą warszawską skupioną wokół KOR, Adama Michnika i Jacka Kuronia, a także ze środowiskiem Janusza Korwin-Mikkego czy Mirosława Dzielskiego z Krakowa. Każde ze środowisk chciało zdefiniować własny program i strategię polityczną. Był tutaj obecny także konflikt pokoleniowy. Jarosław Kaczyński nieprzypadkowo mówił na łamach „Przeglądu Politycznego" o „rewolucji adiunktów". To byli młodzi i ambitni ludzie, którzy szukali swojego miejsca na scenie publicznej.

Bardzo ważne było również zwycięstwo neoliberalizmu w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, który w połowie lat 80. wyglądał jako jedyna gra w mieście. Reagan i Thatcher wygrali kolejne wybory i wydawali się nie do powstrzymania. Wszystko to pomogło liberalnym środowiskom w Polsce poczuć wiatr historii wiejący w ich żagle.

Co to przyjęcie neoliberalizmu znaczyło w sensie politycznym?

Neoliberalizm przyniósł możliwość dogadania się z władzą. Stworzył platformę

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 297ed98d9d

do reform i wyprowadzenia kraju z kryzysu. To było dla liberałów najważniejsze, ponieważ kraj był w tragicznym stanie i trzeba było go uratować. Kwestie gospodarcze i pragmatyzm przede wszystkim. Stan wojenny zdaniem liberałów pokazał, że dalszy opór wobec władzy jest pozbawiony sensu. Wtedy powstała koncepcja nowej racjonalności, której współautorem był Marcin Król. Według niej państwo jest wspólnym dobrem, a ponieważ sytuacja jest tragiczna, wyjściem z niej nie może być kolejny bunt i strajk, ale dogadanie się z komunistami. Ta propozycja oczywiście była bardzo atrakcyjna dla elit komunistycznych, a także opozycyjnych. Stawiała ona nacisk na rozmowę z drugą stroną, otwierała nomenklaturze drogę do przekształcenia się w nową elitę biznesową i polityczną oraz umożliwiała zdystansowanie się liberalnej opozycji od robotników, to znaczy Solidarności, która wciąż była największym konkurentem w walce o władzę.

Część inteligencji, która brała udział w rewolucji Solidarności, uważała, że była niedoceniona i że tak naprawdę to ona powinna rządzić krajem. Stan wojenny zniszczył demokratyczną i związkową strukturę Solidarności. To osłabiło pozycję robotników i wzmocniło pozycję Wałęsy i jego inteligenckich doradców. Solidarność była jednak dalej potrzebna liberałom jako symbol i siła polityczna. Należało ją wykorzystać do wynegocjowania z reżimem neoliberalnej transformacji gospodarczej. Jednak robotnicza Solidarność z lat 1980–1981 nie pasowała specjalnie do walki o masową prywatyzację, którą liberałowie nazywali „aktem eutanazji etatyzmu", likwidację całych gałęzi przemysłu, otwarcia krajowej gospodarki z dnia na dzień na morderczą międzynarodową konkurencję. Do tego gdańskim liberałom była potrzebna koncepcja społeczeństwa obywatelskiego jako nowej całościowej wizji organizacji stosunków społecznych.

Co to za koncepcja?

Chodzi o koncepcję, którą pierwszy konsekwentnie posłużył się na łamach „Przeglądu Politycznego" Ireneusz Krzemiński. Liberałowie byli świadomi, że rewolucja Solidarności jest jedynym kapitałem politycznym, symbolicznym i społecznym, który może mobilizować ludzi do zmiany systemu. Jednocześnie z ich perspektywy ta rewolucja była śmiertelnym zagrożeniem dla interesów inteligencji, innych niż interesy robotników. Zwycięstwo pierwszej Solidarności oznaczałoby klęskę programu gospodarczej naprawy państwa w duchu neoliberalnym. Potrzeba było jakoś inaczej opisać to, co się stało w latach 1980 i 1981. Krzemiński nazwał te wydarzenia emanacją społeczeństwa obywatelskiego, w którym najważniejsza była jednostka stojąca w opozycji do państwa. Krzemiński przesunął akcent z dość radykalnych egalitarnych żądań na merytokrację, czyli rządy ekspertów, z walki o demokratyczną kontrolę nad gospodarką na walkę o wolność i godność jednostki. Stało to w opozycji do pojęcia społeczeństwa cywilnego, którym posługiwał się w XIX w. Hegel, Tocqueville czy Marks. Społeczeństwo cywilne było przestrzenią, którą zaludniały prywatne zorganizowane interesy: religijne, polityczne, zawodowe, kulturowe. Państwo było najwyższą formą organizacji, która umożliwiała ich połączenie i uniwersalizację. W koncepcji społeczeństwa obywatelskiego państwo nie było obywatelom do niczego potrzebne, a konkurencję miała zastąpić naiwna liberalna wizja dobrowolnej współpracy jednostek, których motywacją nie były interesy, ale etyka i zasady moralne.

> III RP nie posiadała demokratycznego mandatu. To, co się stało, było wprowadzane wolą elit, od góry na dół. Społeczeństwo tak naprawdę zostało oszukane. Nikt nie dał Balcerowiczowi mandatu, żeby robił takie rzeczy

Jak się to dalej potoczyło?

Mamy 1989 r., upadek muru berlińskiego i żelaznej kurtyny. W tym samym czasie na Zachodzie dominuje już neoliberalizm, który neguje wartość wspólnoty i forsuje jednostkę. W Polsce i innych krajach trzeba było znowu wymyślić nowy system społeczny. I to w sposób, który nie będzie zagrażał interesom wielkiego kapitału. Neoliberalizm jest przede wszystkim odpolitycznieniem gospodarki. To jest jego główne zadanie. Społeczeństwo ma się zajmować wszystkim, tylko nie stosunkami gospodarczymi, one przecież rządzą się „obiektywnymi" prawami wolnego rynku, którego wyroki, jak wiemy, są zawsze nieomylne. Pierwsza Solidarność na odwrót: chciała radykalnej demokratyzacji miejsc pracy.

W tym momencie pojawia się narracja społeczeństwa obywatelskiego, która jest wzmocniona oficjalną propagandą prasy partyjnej i pojawia się w agendzie m.in. jednej z pierwszych prywatnych fundacji powstałych w Polsce, czyli Fundacji Batorego założonej przez George'a Sorosa. W tym samym czasie ten miliarder i spekulant sponsoruje powstanie planu Sachsa–Balcerowicza. W drugiej połowie 1989 r. mamy już w Polsce osiągnięcie stanu hegemonii liberalnej. Neoliberalizm staje się jedynym hegemonem. Forsowały go zachodnie instytucje finansowe, ale nie trzeba było do niego długo przekonywać opozycyjnych elit. Gdy Sachs przyjeżdża do Polski, to błyskawicznie przekonuje do swoich planów Balcerowicza, Geremka, Kuronia, Michnika, a potem również Mazowieckiego. Odpowiadał na ich interesy klasowe, strategiczne i przede wszystkim – według mnie – na zagrożenie, którym była Solidarność rozumiana jako robotniczy związek zawodowy, którego wizja demokracji była zupełnie inna. Neoliberalizm neutralizował Solidarność. W tym samym czasie elity komunistyczne dostały doskonały sposób na wejście w nowy system.

eprasa.pl 297ed98d9d

W którym momencie robotnicy przegrali?

Oni przegrali jeszcze w stanie wojennym. Lech Wałęsa miał później możliwość zapanowania nad tym przez zablokowanie najgorszych zmian, ale nie zrobił tego. Mogliśmy pójść np. drogą fińską, a nie chilijską. To była totalna latynoamerykanizacja. Pod hasłami prywatyzacji i otwarcia na wolny handel dokonano zubożenia ogromnej rzeszy społeczeństwa, zniszczenia bazy przemysłowej i gospodarczej tysięcy miast i wsi. Dwucyfrowe bezrobocie w Polsce zniknęło dopiero kilka lat temu, a to już po masowej emigracji na Zachód.

Co nam to wszystko mówi o III RP?

Przede wszystkim, że to państwo nie posiadało demokratycznego mandatu. To, co się stało, było wprowadzane wolą elit, od góry na dół. Społeczeństwo tak naprawdę zostało oszukane. Nikt nie dał Balcerowiczowi mandatu, żeby robił takie rzeczy. Konsekwencje tego wszystkiego widać także w wymiarze sprawiedliwości. W 1988 r. na kongresie liberałów w Gdańsku został publicznie zaprezentowany projekt praworządnego państwa autorytarnego. Miał on za cel przeprowadzić reformę gospodarczą i wprowadzić rządy prawa. Państwo demokratyczne miało powstać dopiero po przekształceniach gospodarczych i ustrojowych. I to się wszystko wydarzyło w latach 1989–1991.

To znaczy, że nie było żadnej weryfikacji sędziów, oni przeszli z jednego systemu do drugiego. Mandat do sprawowania władzy w wymiarze sprawiedliwości zależał wyłącznie od woli elit. Sądy nie miały mandatu demokratycznego i myślę, że to jest głównym źródłem społecznego konfliktu o wymiar sprawiedliwości.

Praworządne państwo autorytarne miało zapewnić bezpieczeństwo nowych majątków zdobywanych przez nomenklaturową, a także postsolidarnościową elitę w okresie przejściowym. Dopiero po wykształceniu nowych stosunków własnościowych, pojawieniu się nowej struktury i hierarchii społecznej można było pozwolić na w pełni demokratyczne wybory. Nie przez przypadek Polska była ostatnim państwem w regionie, w którym przeprowadzono wolne wybory parlamentarne. Doszło do tego dopiero na jesieni 1991 r.

Co jeszcze dziedziczymy dziś z tej liberalnej koncepcji?

Istotna jest tutaj koncepcja społeczeństwa obywatelskiego. Doskonałą ilustracją próby jego kreacji jest WOŚP – organizacja, która zdejmuje odpowiedzialność z państwa i ekonomicznych elit. Możemy umyć ręce, bo daliśmy na WOŚP. Prywatnie kantujemy na podatkach, ale publicznie pokazujemy dobre serce. Ta inicjatywa została stworzona przez państwo. Owsiak był promowany przez telewizję publiczną, a samorządy go finansowały. To pokazuje, że społeczeństwo obywatelskie jest kreowane od góry. Cała scena NGO staje się rodzajem outsourcingu rządu. Jest w tym też dużo korupcji i nadużyć.

Weźmy też pozycję związków zawodowych w Polsce, która jest bardzo słaba. Czy to nie jest absurdalne, że mamy tak słabe związki w kraju, w którym Solidarność wywalczyła wolność? One zostały ustawowo i zgodnie z prawem wykończone w okresie praworządnego państwa autorytarnego, żeby nie stanowić zagrożenia dla nowego układu.

Towarzyszy nam pewne poczucie niesmaku, gdy obserwujemy to połączenie wszystkich inteligentów różnych frakcji w poparciu dla nowego układu. Było oczywiście kilka wyjątków, jak małżeństwo Gwiazdów albo Karol Modzelewski.

> Rząd PiS posiada największy mandat polityczny w historii III RP. Dzieje się tak z powodu polityki partii wobec gospodarki. Ten rząd powiedział, że nie jest tak, że wolny rynek ma decydować o tym, że musisz pracować za 4 zł na godzinę

Czy PiS coś zmienił od 2015 r.?

Ta partia jest pewną odpowiedzią na kryzys liberalizmu. Rządy PiS znowu upolityczniły gospodarkę. Ten rząd posiada największy mandat polityczny w historii III RP. Jestem pewien, że dzieje się tak z powodu polityki partii wobec gospodarki. Ten rząd powiedział, że nie jest tak, że wolny rynek ma decydować o tym, że musisz pracować za 4 zł na godzinę. Nie jest tak, że musimy sprzedawać strategiczne spółki i banki. Nie jest tak, że musisz pracować aż do śmierci i nie doczekasz żadnej emerytury. Nie jest tak, że matka nie dostanie od państwa żadnej pomocy, kiedy urodzi dziecko. I tak dalej. Dla mnie to jest wciąż za mało. Jednak patrząc, jakie minimalne zmiany zachodzą w obozie liberalnym, to zmienia perspektywę. Oni dalej mają to samo rozumienie demokracji jak wcześniej. Np. czym dla nich jest praworządność? Tak naprawdę to odzwierciedlenie układu, który gwarantuje ich interesy finansowe.

Czyli nic się nie zmieniło w obozie Donalda Tuska? Nie ma refleksji wobec własnej polityki?

Właśnie, chyba nic się nie zmieniło. Tusk jeszcze jakiś czas temu mówił o czterodniowym tygodniu pracy, o mieszkaniu jako prawie, o podwyżkach dla budżetówki. A teraz mamy Grabowskiego, który znowu mówi o tym, jak wszystko trzeba sprzedać itd. Szczerze, nie wydaje mi się, żeby w tym momencie w obozie liberalnym trwała jakaś poważna praca intelektualna. Jeśli chcą dalej być liberałami, jest poważnie pytanie, jak im się to może udać w XXI w. Dziś potrzebujemy wielkiej wspólnotowej odpowiedzi na kryzysy, których doświadczamy. Jest wojna, kryzys energetyczny, pandemiczny, klimatyczny. Wiemy dobrze, że bez wspólnoty nie damy rady. Idea, że jednostka albo konkurujące między sobą firmy uratują nas od katastrofy klimatycznej, jest absurdalna. Oni powinni na to znaleźć jakąś odpowiedź. Tej odpowiedzi nie ma, a oni najwyraźniej uważają, że mogą powrócić stare, „dobre" czasy.

eprasa.pl 297ed98d9d

Janina Putina

Zarzuca rządowi nazizm i rasizm. Ofiary hybrydowej wojny Putina i Łukaszenki porównuje z zamordowanymi w Katyniu czy Srebrenicy. Jest dumna z tego, że w Brukseli gardłowała za nieprzyznawaniem Polsce pieniędzy z KPO. Dawna legenda charytatywności dziś jest gotowa sprzedać każde kłamstwo, sięgnąć po słowa hańbiące, by osiągnąć polityczny cel – zmianę władzy w Polsce

MAREK PYZA

Powody, dla których Janina Ochojska znalazła się w polityce, były prozaiczne – jest znana, ma społeczny szacunek, a do tego nienawidzi PiS. To wystarczyło, by dostała jedynkę na dolnośląskiej liście Koalicji Europejskiej. Ponad 300 tys. głosów nie tylko zapewniło jej mandat, lecz także nieco poprawiło wynik klęski, którą poniosła w tamtej elekcji KE.

Powyższe przyczyny nadają też Ochojskiej w Platformie (choć nie jest członkiem partii, to zdecydowanie znajduje się w jej orbicie, w Parlamencie Europejskim reprezentuje Europejską Partię Ludową, ściśle współpracuje z europosłami PO) status szczególny – legenda, która się za nią ciągnie, ma rzekomo pozwalać jej na więcej niż innym aktorom sceny politycznej. Nikt z partyjnych kolegów nie przywołuje jej do porządku, nikt się za nią nie wstydzi. Najważniejsze, że z całych sił wali w PiS, nawet jeśli na oślep. Nikomu nie przeszkadza, że kolejnymi ekscesami szkodzi Polsce, a służy Putinowi.

GRANICA JAK SREBRENICA?

Sama Ochojska zdaje się dobrze odnajdywać w tej roli. Mając poczucie

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 297ed98d9d

bezkarności, sięga po coraz ostrzejszą retorykę. W niedawnym wywiadzie dla Interii, opowiadając o sytuacji na granicy z Białorusią, sięgnęła po zarzut najcięższy: „Wiemy, że na granicy zginęły 34 osoby, jeśli okaże się, że jest ich więcej, to dla mnie to jest ludobójstwo, bo ludobójstwo nie zależy od liczby ofiar. Wystarczy, że doprowadzimy do śmierci niewinnych osób. To obciąża sumienia rządzących, którzy w dodatku nazywają się chrześcijanami". Dopytywana, czy sprawcą tego ludobójstwa jest reżim białoruski, czy polski rząd, odpowiedziała: „I reżim białoruski, i rząd polski. To rząd polski zdecydował o ustawieniu tego muru".

Europosłanka doskonale potrafi zdefiniować termin „ludobójstwo". Nieraz widzieliśmy je w ostatnich miesiącach na Ukrainie – w Buczy czy w Irpieniu. Więcej – z ludobójstwem Ochojska zetknęła się osobiście. To ona przecież organizowała w latach 90. pierwsze transporty z pomocą humanitarną na Bałkany, wie, co wydarzyło się w 1995 r. w Srebrenicy czy rok wcześniej w Rwandzie. Mocno angażowała się we wsparcie dla tych regionów.

Dlaczego sięga po takie kompletnie irracjonalne porównania? Bo w taktyce formacji, z którą się związała, to jedno z narzędzi mających przynieść polityczny sukces. Efekt będzie jednak odwrotny, czego uczy doświadczenie sprzed kilku lat.

Ochojska swoich poglądów na temat migracji nie ukształtowała w ostatnim czasie. Dała się poznać jako orędowniczka miksu multi-kulti już w latach 2014–2015, gdy z kryzysem migracyjnym zmagała się cała Europa. Unijni decydenci chcieli wówczas narzucić państwom członkowskim konkretne liczby uchodźców do przyjęcia. Nie przewidzieli, jak katastrofalne skutki przyniesie Merkelowskie „Herzlich willkommen", implementowane w wielu państwach. Ochojska pisała wówczas w liście do gazety Michnika: „Oglądając zdjęcia uśmiechniętych uchodźców, których witały napisy »Witajcie w Monachium«, pomyślałam sobie, że dzisiaj to od Niemców powinniśmy brać przykład, czym jest otwarta społeczność, która czynami udowadnia, że wartości humanitarne są obecne w ich życiu". Jej zdaniem gotowość rządu PO-PSL do przyjęcia ok. 2 tys. nielegalnych migrantów była „wstydem dla wielu z nas".

Przypomnijmy, że postawa gabinetu Ewy Kopacz zaczęła się zmieniać, gdy było coraz bliżej wyborów i stawało się dla pani premier jasne, że Polacy nie życzą tu sobie tabunów obcych kulturowo przybyszów szukających wygodniejszego życia. I Ochojska to akurat trafnie zdiagnozowała: „Być może gdyby nie zbliżające się wybory i obawa rządzących, że negatywnie wpłynie to na słupki wyborcze, to sądzę, że pani premier ufniej patrzyłaby na możliwości naszego kraju. Przecież gdyby każda parafia czy gmina przyjęła tylko jedną rodzinę, to moglibyśmy przyjąć ich ponad 40 tys." – kontynuowała na łamach „GW".

Wtedy chciała brać przykład z Niemców. Ale przecież niedługo później przykładna Angela Merkel przepraszała za swoją politykę w sprawie migracji. Dziś to jej następcy borykają się z gigantycznymi problemami społecznymi, podobnie jak we Francji czy – co stanowi najjaskrawszy przykład fatalnych skutków lawiny nielegalnej migracji – w Szwecji.

Być może Janina Ochojska ma w nosie polskie – i międzynarodowe – prawo (bo na pewno wie, że według przepisów „turyści" Putina i Łukaszenki powinni składać wnioski azylowe w ich krajach, a nie w naszym czy jeszcze dalej na Zachodzie). Być może zależy jej na tym, by polskie ulice przypominały te z Nicei, Sztokholmu czy Kolonii. Być może uznaje opanowane przez gangi strefy no-go czy setkami płonące samochody po meczach piłkarskich za element kulturowego kolorytu, który przydałby się również Polsce. Ale trzeba wiedzieć, że to jest marzenie mordercy z Kremla, który m.in. w tym celu zaplanował operację Śluza. Jej działalność wpisuje się więc we współpracę z kremlowskim mordercą.

KŁAMSTWEM W MUR

„Każdy miliard wydany na taki mur to miliard zabrany onkologii, psychiatrii dziecięcej. Tych pieniędzy nie ma, bo budujemy mury, które niczemu dobremu nie służą. Czy Polacy czują się bezpieczniejsi z powodu tego muru?" – to już próbka populizmu patologicznego w wykonaniu Ochojskiej. Odpowiedź na jej pytanie jest oczywista – tak, ludzie czują się bezpieczniejsi. Wystarczy zapytać mieszkańców Podlasia.

Ale Ochojska wcale nie oczekuje odpowiedzi. Ba, w analogicznych sytuacjach potrafi nawet nie stawiać żadnych pytań, nie zauważać problemu. Nie słyszeliśmy, by protestowała przeciw planom kanclerza Austrii wzywającego Unię Europejską do finansowania muru wzdłuż granicy bułgarsko-tureckiej. Po tym jak pomysł wsparł przewodniczący Europejskiej Partii Ludowej Manfred Weber, Ochojska nie zagroziła opuszczeniem frakcji. Podobnie nie był słyszalny jej głos, gdy budowę muru na granicy z Rosją ogłosiła Finlandia (prace rozpoczną się w marcu br.) ani gdy wcześniej zrobiły to Litwa, Łotwa i Estonia.

Wykorzystuje za to każdą okazję, by wieszać psy na polskim rządzie za ochronę polskich obywateli przed hybrydowymi zagrożeniami szykowanymi przez Putina. O co więc naprawdę walczy Janina Ochojska? Co jest jej celem?

Zawiera się w tej wypowiedzi: „Najpierw zniszczyli wojsko, teraz na chybcika kupują jakąś broń. Tak jest z wszystkim. Dlatego apeluję do ludzi, żeby nie głosowali na PiS, żeby się zastanowili". Dawna legenda charytatywności dziś jest gotowa sprzedać każde kłamstwo, by osiągnąć polityczny cel, który zresztą idzie w poprzek podstawowej potrzebie każdego z jej rodaków: poczucia bezpieczeństwa.

Nie otrzeźwiła jej nawet barbarzyńska inwazja Rosji. Po rozpoczęciu wojny, gdy do Polski napływały kolejne rzesze uchodźców z Ukrainy, jeszcze chętniej wracała do prowokacji na granicy polsko-białoruskiej, a szefom MSWiA Mariuszowi Kamińskiemu i Maciejowi Wąsikowi groziła zza chmury oparów absurdu: „Też zostaniecie osądzeni za te zbrodnie, które kojarzą mi się z nazizmem i rasizmem".

W marcu 2022 r. Ochojska opublikowała na Twitterze dwa wpisy oskarżające Straż Graniczną o pobicie migranta. W pierwszym pisała: „Albagir został uderzony w twarz, obrzucony obelgami na tle rasowym

eprasa.pl 297ed98d9d

i pozostawiony w rękach @Straż_Graniczna... brutalnie go bił i zdawał się czerpać z tego przyjemność. To putinowskie traktowanie ludzi, okrucieństwo bezwzględność. @WąsikMaciej to wspiera". Cztery godziny później brnęła: „Brawo. Szkoda, że nie doświadczył tego Albagir, który został uderzony w twarz przez @Straż_Graniczna na granicy PL-BY, obrzucony obelgami na tle rasowym i brutalnie bity przez #funkcjonariusze SG. Patrz artykuł w dzisiejsza GW". Co się okazało? Że nie zrozumiała tego, co przeczytała w „Wyborczej", która za „The New York Times" opisała pobicie migranta przez funkcjonariuszy białoruskich. Europosłanka potrzebowała kolejnej doby, by przeprosić.

W kwietniu 2022 r. jej wypowiedzi dla serwisu Politico rozpowszechniała oficjalna strona białoruskiego MSZ. Łukaszenkowskim służbom szczególnie spodobał się ten cytat: „Bardziej przychylne traktowanie [uchodźców z Ukrainy] wynika z faktu, że Ukraińcy są biali i są chrześcijanami, mówiącymi podobnym językiem, w przeciwieństwie do migrantów z Bliskiego Wschodu na granicy z Białorusią". Dla reżimu w Mińsku oskarżenie polskiego rządu o rasizm było wspaniałym prezentem. Białorusini dodali do tych cytatów hashtag „nie my", wskazujący, że to nie Łukaszenka szkaluje zachodnie kraje, a sami Polacy wskazują na łamanie prawa i ksenofobię. Ochojska się tym nie przejęła, nie wycofała się ze swoich oskarżeń, lecz je powtarzała.

We wrześniu 2022 r. poręczyła za Hamadiego Mballo, Senegalczyka „z dwoma dyplomami", któremu groziła deportacja z Polski. Miał uciekać z ojczyzny, w której po zmianie władzy rzekomo groziły mu prześladowania. Tyle że w Senegalu... żadnej zmiany władzy nie było. Nie pomogły nawet tysiące internautów podsyłających jej dowody na to, że mamy do czynienia z przebierańcem, który zanim trafił do Polski, miesiącami świetnie bawił się w Rosji. Ochojskiej to nie przekonało.

W październiku 2022 r. dołączyła do pieśni zaintonowanej przez Donalda Tuska i zestawiła PiS z... Putinem: „Dokąd ten człowiek chce doprowadzić naród rosyjski? Czy uważa, że zwycięży i obiecuje to tym nieszczęsnym ludziom, którzy zginą na froncie? Czy Rosja stanie się Niemcami z 1945 r.? Bo już są Niemcami z 1933 r. I czy @pisorgpl prowadzi nas do tej »zabawy«? Już jest na tym samym etapie".

Na kartach naszej historii zapisało się parę postaci jawnie występujących przeciwko interesowi państwa polskiego. Ale kto mógł przypuszczać, że do niechlubnych działań XVIII-wiecznych magnatów nawiąże w XXI w. kobieta, którą przez lata stawiano za wzór dobroczynności?

> Ataki Ochojskiej wymierzone w państwo polskie nie ograniczają się niestety do obrony nielegalnych imigrantów. Wiosną 2022 r. na spotkaniu w Lublinie europosłanka bez skrępowania ogłosiła, że z wszystkich sił walczyła, by Komisja Europejska nie wypłacała Polsce środków z KPO

GARDŁOWANIE W BRUKSELI

Ataki Ochojskiej wymierzone w państwo polskie nie ograniczają się niestety do obrony nielegalnych imigrantów. Wiosną 2022 r. na spotkaniu w Lublinie europosłanka bez skrępowania ogłosiła, że z wszystkich sił walczyła, by Komisja Europejska nie wypłacała Polsce środków z KPO: „Wszystkie pieniądze, o których słyszeliście, że zostały obiecane, zostaną przekazane rządowi, mimo że w Parlamencie Europejskim bardzo mocno gardłowaliśmy za tym, żeby nie dawać rządowi przynajmniej części tych pieniędzy".

Tym samym była chyba pierwszym politykiem opozycji, który wprost przyznał się do uporczywego blokowania tych środków.

W kontekście tego wyznania trzeba patrzeć na inną szczerą wypowiedź polityka opozycji, całkiem niedawną. Michał Kamiński podczas ostatniej debaty w Senacie nad nowelizacją ustawy o Sądzie Najwyższym powiedział: „Jednym z zasadniczych powodów, dla którego wyborcy wierzą PiS, jest skuteczność tej partii. Proszę państwa, jeżeli boimy się, co propaganda zrobi z nami, jeśli zagłosujemy przeciwko rządowi, to dlaczego nie boimy się, co zrobi propaganda z mózgami wyborców, jak dostaną obietnicę pieniędzy z UE?". Nie często zdarzają się totalniakom takie komplementy pod adresem obozu rządzącego (skuteczność), to należy docenić. Ale logika, według której sprzeciwiamy się kompromisowi z KE tylko po to, by przed wyborami nie popłynęły do Polski należne jej pieniądze, to już Targowica bez żadnej maski.

Przykro to stwierdzać, ale Ochojska stała się koniem trojańskim Putina w szeregach polskiej klasy politycznej. A że dodatkowo działa na forum międzynarodowym – w Parlamencie Europejskim – to jeszcze lepiej dla wschodniej tyranii.

Jest narzędziem idealnym. Ma piękną biografię, u wielu wciąż budzi z jednej strony szacunek, z drugiej – współczucie ze względu na swoje cierpienia zdrowotne. Zbudowana przez lata wiarygodność to niezwykle cenna cecha u tzw. pożytecznych idiotów. Czy Janina Ochojska doszła do wniosku, że warto zaryzykować dołączenie do tego grona, byle tylko zaszkodzić PiS?

Donald Tusk, który wymyślił Ochojską w swoich szeregach, nie mógł chyba przypuszczać, że okaże się ona aż tak ostro faulującym graczem, w dodatku strzelającym do polskiej bramki. I pewnie mu to nie przeszkadza. Sam do niej dołącza, bredząc o łajdactwie naszych służb na granicy. A może i on po prostu pogodził się już z łatką człowieka Moskwy w Warszawie?

eprasa.pl 297ed98d9d

Magiczny biznes

W internecie zaczęły ostatnio krążyć krótkie filmy o dziwnej treści. Na jednym z nich widzimy stojącą na scenie kobietę z pióropuszem na głowie, wystylizowaną na jakąś hinduską boginkę, która rozanielonym głosem przemawia przez mikrofon. „Przyzwyczailiśmy się do tego, że istnieje czas linearny, że mamy przeszłość, przyszłość" – mówi do niewidocznej publiczności. „Natomiast my tak naprawdę cały czas poruszamy się w tej teraźniejszości. To jest tak, że dzisiaj jest dzisiaj. Ale tak naprawdę jutro też będzie dziś. Jeżeli przesuniecie się dalej za rok, za pięć lat, za 10 lat, cały czas jest dziś. Więc po co ta podróż cały czas w przeszłość i przyszłość?" – pyta z rozbrajającym uśmiechem. Rzekomej bogince towarzyszy mężczyzna przypominający Włóczykija z Doliny Muminków, bo ubrany w szpiczasty kapelusz, bambosze i długie palto wyglądające jak szlafrok. „Czy istnieje przeszłość i przyszłość? Jeżeli ktoś z was uważa, że istnieje, to ręka do góry. Nikt? Uuuuu" – pohukuje Włóczykij w stronę widowni.

Inny film przedstawia z kolei szczupłą kobietę w średnim wieku, z twarzą upstrzoną brokatem, która cichym, miękkim głosem opowiada o rytuale płacenia (dla niewtajemniczonych: chodzi o zwykły przelew bankowy przez internet). „Zazwyczaj, jak robię przelew, zwłaszcza taki wielki, zwłaszcza na moje marzenie, to robię sobie taki rytuał z Julią z mojego teamu" – opowiada, pobłyskując oczami (podczas obróbki filmu ewidentnie zastosowano filtr dający efekt świecących tajemniczo źrenic). „Robimy rytuał płacenia. Siedzę z nią na telefonie, robię ten rytuał płacenia, jestem przeszczęśliwa, że wysyłam te pieniądze. Puszczamy muzykę, napięcie rośnie i nagle ja mówię: o-ooou. Julia, nie przyszedł ten przelew. A co się stało?" – zawiesza głos. „Jest napisane, że mam zwiększyć limity. Ja mam takie... wow! Mam zwiększyć limity. Miałam ciarki na całym ciele, bo zobaczyłam, że to dokładnie tak jest" – kontynuuje swoją nie całkiem zrozumiałą opowieść i przechodzi do pseudofilozoficznej pointy: „My czasami coś, co nas zatrzymuje, traktujemy jak blokadę, przeszkodę, test od życia. Więc wchodzę na inną stronę, przesuwam suwaczkiem moje limity, zwiększam je i za chwilę mogę przedostać się do moich marzeń" – kończy radośnie.

Jednym ze skutków sekularyzacji jest duże zainteresowanie ezoteryką. Wróżki, tantryczne kapłanki, szamani za grube pieniądze dzielą się teoriami zbawienia ze spragnionymi duchowości słuchaczami. To w Polsce coraz większy biznes

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Te filmiki, podobnie jak wiele podobnych, stały się internetowymi wiralami. Ludzie przesyłają je sobie wzajemnie, zwykle stukając się przy tym w czoła lub opatrując obejrzane bzdury drwiącymi komentarzami. Kiczowate przemowy wydają się oczywiście zabawne, ale tak naprawdę powinniśmy się trochę zaniepokoić, bo są one objawem rosnącej wiary w zabobon. Filmy te promują bowiem coś, co nazywa się Life Balance Congress, cyklicznie odbywające się od paru lat tzw. wydarzenie rozwojowe (cokolwiek to znaczy), które w br. miały hasło: „Odkryj moc, która jest w tobie".

BAJKI DLA BOGATYCH

Każdego roku podobnych zlotów boginek i szamanów jest wiele, a to oznacza, że są w Polsce liczni odbiorcy tego rodzaju mądrości, którzy są gotowi za nie płacić naprawdę duże pieniądze. Wystarczy przejść się do empiku i zobaczyć półki w dziale „rozwój osobisty" uginające się pod ciężarem szmirowatych poradników w rodzaju „jak osiągnąć szczęście w życiu osobistym i sukces w życiu zawodowym". Ktoś to wydaje i ktoś to potem kupuje.

Wspominany kongres można podglądać w internecie za 600 zł, ale można też wziąć w nim udział osobiście. Za najdroższy bilet trzeba zapłacić aż 5 tys. zł. Karnet gwarantuje nie tylko oglądanie na żywo występów boginki, Włóczykija oraz innych postaci z bajki, lecz także trzy lunche i sesję zdjęciową z prelegentami oraz – co najważniejsze – drzewko, które zostanie zasadzone w imieniu kupującego. 5 tys. to nie tak dużo, bo dzięki tej kwocie odzyskasz przecież „równowagę między ciałem a duchem" i będziesz mógł „przejść z siły w moc, wykorzystać pełnię swojego potencjału oraz stworzyć wspierające cię nawyki". Zainteresowanych stworzeniem wspierających nawyków musi być chyba sporo, skoro na kongres wynajęto jedną z sal warszawskiej hali Expo mogącą pomieścić 600 osób. Jeśli przemnożymy tę liczbę przez ceny

eprasa.pl 297ed98d9d

karnetów i jeszcze dodamy do tego bilety na transmisję internetową, to wychodzi całkiem pokaźny zysk.

Uczestnicy najwyraźniej nie żałują wydanych pieniędzy. Ich wrażenia można przeczytać na stronie organizatora. „Nie znalazłam tutaj posiłków mięsnych ani plastików. A to wszystko po to, by pokazać, że najwyższy czas się obudzić. Obudzić się i zacząć żyć w równowadze z samym sobą i naszą Matką Ziemią" – napisała Żaneta. „Świetna atmosfera, megaciekawe tematy i prelegenci, wspaniała oprawa, tancerze, prowadzący i tematyczne stoiska – jeszcze długo będę wspominać" – wzruszała się Izabela. Z jednej strony to śmieszne, ale z drugiej – smutne, bo może świadczyć o jakichś problemach emocjonalnych, które każą uciekać w świat kompletnej bujdy.

EZOTERYCZNY KARTEL

Organizatorem kongresu jest firma WeCreate zarządzana przez niejakiego Kamila Sikorę, absolwenta politologii na Uniwersytecie Warszawskim, przedsiębiorcę i „praktyka optymalizacji". W internecie prezentuje się go jako niemalże geniusza coachingu. „W przeciągu swojego dotychczasowego, krótkiego, ale jakże intensywnego życia uczestniczył m.in.: w szkoleniach Tony'ego Robbinsa, w kursie jogi Art of Living w Indiach, w światowej sławy metodzie kształtowania ciała i postawy Cantienica, a także – dzięki szalonej metodzie Wima Hofa – wszedł na Śnieżkę przy temperaturze minus 7 st. C w samych szortach" – czytamy. Oczywiście te „sukcesy" niewiele komukolwiek mówią, ale to bez znaczenia, bo to chyba tylko forma kreowania autorytetu. W końcu chodzi przede wszystkim o działalność zarobkową, więc by sprzedać komuś cienką bajkę, trzeba najpierw go przekonać, że otrzymuje tajemną wiedzę, która pozwoli mu odnaleźć siłę i utracony sens życia. Nie dotyczy to zresztą wyłącznie biznesu ezoterycznego i jemu podobnych. W internecie można przecież natknąć się na setki samozwańczych specjalistów od wszystkiego.

Inaczej mówiąc, istnieje tu prawdopodobieństwo żerowania na ludzkiej naiwności i głupocie. Dzisiaj powiemy, że jest po prostu rynek na tego rodzaju treści i usługi. W dawnych czasach pewnie zastanawialibyśmy się, czy – posługując się starym, złodziejskim żargonem – nie mamy przypadkiem do czynienia ze skubaniem frajerów.

Biznes ezoteryczny to nie tylko występy przed publicznością w stylu przypominającym amerykańskich teleewangelizatorów czy słynnego rosyjskiego uzdrawiacza Kaszpirowskiego. To również setki płatnych kursów online, których popularność mocno wystrzeliła w górę podczas pandemii. A także oferowana wraz z tymi kursami sprzedaż rozmaitych gadżetów ezoterycznych, suplementów diety i wegańskiej żywności. Wszystko tu idzie z sobą w parze.

Warto przy tym zauważyć, że większość celebrytów w tej branży unika bezpośredniej konkurencji i raczej z sobą współpracuje, tworząc coś na kształt ezoterycznego kartelu. Na organizowanych zlotach pojawiają się bez przerwy te same twarze, bez względu na to, czy chodzi o warsztaty w Miasteczku Wilanów, podczas których widzowie doświadczają tańca intuicyjnego i uczą się hawajskiego oddechu piko piko, czy też o ceremonie szamańskie i „transwizyjne" w trakcie festiwalu ezoterycznego na Mazurach.

eprasa.pl 297ed98d9d

ZARADNE BOGINKI

Kto przyciąga tłumy widzów gotowych zapłacić nawet parę tysięcy złotych za udział w magicznym spektaklu? Przeprowadziłem w tym celu małe dochodzenie, bo jakoś nikt w moim otoczeniu nie znał gwiazd polskiej ezoteryki. Jeśli chodzi o wspomnianą wcześniej boginkę, to podpisuje się ona jako Kasia Nast, choć wcześniej używała nazwiska Grabowska. Jest córką znanego krakowskiego aktora, celebrytką kojarzoną przez czytelników plotkarskich portali głównie z tego, że kiedyś była czyjąś tam partnerką oraz że występowała w TVN. Jak pisze o sobie, cztery lata temu przeszła przez swoje przebudzenie duchowe i w wieku prawie 39 lat sprzedała wszystko, spakowała się w dwie walizki i przeprowadziła na Bali. Teraz – jak można przeczytać w internecie – „jest połączona z naturą, medytuje nago w otoczeniu wspaniałej roślinności, pije kakao ceremonialne zamiast kawy i spożywa magiczne zioła". Prowadzi także różnego rodzaju warsztaty dla setek kobiet, bo wierzy, że nigdy nie jest za późno na zmianę. W wolnych chwilach maluje obrazy krwią menstruacyjną oraz sprzedaje sygnowaną swoim nazwiskiem biżuterię w stylu hinduskiej boginki, której zresztą jest żywą reklamą, bo nakłada ją na siebie w dużych ilościach podczas publicznych występów. Można więc powiedzieć, że w jej przypadku przemiana duchowa okazała się całkiem intratna.

Druga kobieta – ta od rytuału płacenia – to z kolei Riya Sokół, podobno piosenkarka. Jak dowiadujemy się z portalu Onet, kiedyś nazywała się Pati, a do jej osiągnięć, które są zdaniem portalu warte zauważenia, zalicza się występ w teledysku, w którym całowała się z Weroniką Rosati. Potem Pati, nie zrobiwszy najwyraźniej wielkiej kariery muzycznej, przeszła odmianę podczas podróży do Indii i „jeździła po całym świecie, prowadząc warsztaty z tantry. Po wybuchu pandemii opublikowała krótkie wideo, w którym dziękowała koronawirusowi".

Według Onetu zaradna pani Sokół postanowiła przekuć na pieniądze sławę zdobytą dzięki debiutowi poetyckiemu i uruchomiła firmę oferującą kursy rozwojowe. Ceny w zależności od pakietu sięgają od kilkuset do 10 tys. zł za kurs. Podczas spotkań online pani Sokół opowiada m.in. o triggerach, czyli „emocjonalnych wyzwalaczach, które potrafią cofnąć nas do sytuacji, o których wolelibyśmy zapomnieć", oraz puszcza relaksacyjną muzykę. Ale najpierw słuchacz we własnym zakresie musi dokonać rytuału płacenia na jej konto.

> Biznes ezoteryczny to nie tylko regularne zloty szamanów. To również setki płatnych kursów online, a także sprzedaż gadżetów ezoterycznych, suplementów diety i wegańskiej żywności

„Obfitości i intymności uczę od sześciu lat" – mówi Onetowi pani Sokół. Jej mottem jest „with great power comes great responsibility" (z wielką mocą wiąże się wielka odpowiedzialność) – to cytat ze „Spidermana". „Normalizuję temat przyjemności i pieniądza. Uwalniam u ludzi wstyd, limity. Pieniądze stają się ich najlepszym przyjacielem. Zmieniam mentalność i uczę, że wolno czuć przyjemność, wolno dużo zarabiać. Z radością, z zachwytem" – wyjaśnia. Sama jest zresztą żywym przykładem tej postawy, co w pewnym sensie jest uczciwe.

WIARA W ZABOBONY

Najciekawsze wydaje się jednak to, kto jest odbiorcą tego pretensjonalnego przekazu i kto łyka te rzekome mądrości życiowe. Z komentarzy zamieszczanych pod wpisami samozwańczych mentorek wynikałoby, że są to głównie kobiety. Do nich też popularne portale kierują promocję ezoteryki, umieszczając teksty na ten temat w tzw. działach kobiecych. Czasami są tu również przemycane elementy pogańskiego ekofeminizmu w wersji pop, choćby w postaci kobiety będącej uosobieniem Matki Ziemi. Ezoteryczne kapłanki lubią odwoływać się do tego symbolu.

Na tej podstawie nie można jednak zakładać, że wśród gawiedzi słuchającej z wypiekami na twarzach paplaniny o świętym ceremoniale picia kakao w krzakach na Bali są wyłącznie kobiety. Wydaje się, że odbiorcą tego rodzaju treści jest zagubiony emocjonalnie robotnik korporacji obojga płci – ten rzekomo „młody, wykształcony z wielkich miast", który najczęściej nie jest zresztą ani młody, ani rozgarnięty, ani też pochodzący z wielkiego miasta. To zwykle człowiek, który zatracił się w robieniu kariery i zarabianiu pieniędzy tak bardzo, że życie przeleciało mu koło nosa. Ma problemy rodzinne, bywa samotny, odszedł od religii i niekiedy jest osobistym wrogiem Kościoła. Nie oznacza to jednak, że stracił potrzeby duchowe, tyle że – będąc przecież osobą „oświeconą" – zaspokaja je zabobonami. Tak jak mówił angielski pisarz Gilbert Keith Chesterton: „Gdy człowiek przestaje wierzyć w Boga, nie znaczy to, że w nic nie wierzy. Może uwierzyć we wszystko".

Przekaz serwowany przez szamanów jest doskonale skrojony pod potrzeby takich ludzi. Samozwańczy mentorzy afirmują i usprawiedliwiają porażki życiowe, egoizm i hedonizm swoich słuchaczy, a ci gotowi są sporo zapłacić za takie rozgrzeszenie. „Przypominam ludziom, że życie jest święte, że nie wiemy, ile czasu zostało nam tutaj i że możemy zrobić z tym czasem wszystko" – mówi im Riya Sokół (ta od rytuału płacenia). „Uczę żyć tak, by ostatniego dnia życia, patrząc na nie, mieć ciarki".

Ale czy naprawdę w życiu chodzi wyłącznie o to, by umierając, mieć ciarki? Świat stanie się koszmarny, jeśli większość zacznie tak myśleć, a wszystkie nasze potrzeby – w tym emocjonalne i duchowe – dadzą się przeliczyć na pieniądze.

eprasa.pl 297ed98d9d

Niemcy nawet nie chcą poznać Polski

Potomkowie tych, którzy dokonywali zbrodni, uznali jednostronnie, że sprawa jest zamknięta, nie ma o czym rozmawiać. I powołują się na ustalenia powojenne ze Stalinem, który miał Polsce wypłacić reparacje. Otóż potomkowie ofiar uważają, że sprawa nie została zamknięta

Z Hanną Radziejowską, dyrektor berlińskiej filii Instytutu Pileckiego, rozmawia Marcin Wikło

Co Niemcy wiedzą o rtm. Witoldzie Pileckim?

Hanna Radziejowska: Mieliśmy niedawno debatę z okazji niemieckiej premiery książki Jacka Fairweathera „Ochotnik". Spotkanie prowadziła Sieglinde Geisel, bardzo uznana niemiecka dziennikarka. Zadała publicznie pytanie, kto wiedział o istnieniu pana rotmistrza, zanim w Berlinie pojawił się Instytut Pileckiego. Zapadła cisza. Chwilę później ona sama przyznała, że wcześniej tej historii nie znała. Poznała ją dopiero, gdy odwiedziła naszą wystawę i zaczęła u nas bywać.

No to poszerzmy to pytanie: co Niemcy wiedzą o polskiej historii i kulturze?

Poza wąską grupą ekspertów i pasjonatów ta wiedza jest prawie żadna. Mówię to z przykrością – widzimy to zjawisko zarówno w wynikach badań, jak i w naszym praktycznym doświadczeniu działań edukacyjnych. Ostatnio również w Polsce są przytaczane badania nad pamięcią Uniwersytetu Bielefeld MEMO. Na otwarte pytanie, kim były ofiary niemieckie z czasów II wojny światowej, najwięcej osób wskazuje Żydów, potem są Romowie i Sinti, ofiary eutanazji, następnie homoseksualiści, a niecałe 5 proc. to jest kategoria: inne narodowości. Nieobecność polskiego losu w niemieckiej pamięci jest zatrważająca. Bardzo dobrze to pokazuje topografia Berlina, te wymienione grupy mają swoje pomniki. Polacy nie mają.

Instytut Pileckiego w Berlinie, w którego siedzibie rozmawiamy, znajduje się w bardzo reprezentatywnym miejscu, tuż przy Bramie Brandenburskiej. Taki był cel, by ta nazwa wchodziła w oczy i prowokowała do zadawania pytań i zainteresowania naszą historią?

Zarówno lokalizacja Instytutu Pileckiego w Berlinie, jak i rozpoznawalność naszej działalności to efekt trzyletniej bardzo ciężkiej pracy całego naszego zespołu, który początkowo liczył trzy osoby. To prawda, miejsce jest spektakularne, włożyliśmy sporo sił w to, żeby wynająć pomieszczenia właśnie tutaj. Ale to nie jest najważniejsze – myślę, że kluczowe stało się zbudowanie naszej pozycji na mapie instytucji berlińskich. Tylko w ub.r. zorganizowaliśmy ponad 150 wydarzeń – wszystkie cieszyły się dużym zainteresowaniem niemieckiej publiczności. Instytut Pileckiego to pomysł i wizja prof. Magdaleny Gawin, która jest dyrektorem i inicjatorką całego instytutu. Podstawową naszą działalnością jest jednak digitalizacja i dostęp do źródeł historycznych na całym świecie, praca z archiwami, czyli budowanie międzynarodowej instytucji badawczej, która potrafi wyjść z ciekawym programem badań historycznych, ale poszerzonych o kulturę.

Dzięki Instytutowi Pileckiego w Berlinie chwyciliśmy pewien ważny przyczółek?

Tak, ale pamiętajmy jednak o ogromnej dysproporcji. Ile jest niemieckich instytucji kulturalno-historycznych w Polsce? Ponad 20. Przed naszym pojawieniem się w Berlinie znajdowały się tutaj zaledwie dwie polskie placówki, które były w stanie zainicjować dialog wokół naszych spraw.

Jest tutaj w ogóle pole do dialogu?

Zawsze ze strony niemieckiej słyszałam: rozwijajmy debatę, projekty, prowadźmy wspólnie badania. Po trzech latach wiem, że prowadzenie jakiegokolwiek sporu po partnersku bez zbudowania instytucji byłoby po prostu niemożliwe. A i samo powstanie niemieckiej filii Instytutu Pileckiego było powiedzeniem „sprawdzam!". Okazało się, że dla niektórych środowisk to było oburzające, że jednak ktoś chce na serio rozmawiać. Od początku myśleliśmy o naszej pracy szeroko, zapraszaliśmy bardzo różnych gości, a jednak doświadczyliśmy ostracyzmu ze strony dotychczasowego mainstreamu polsko-niemieckich relacji.

Niedawno w „FAZ" pojawił się artykuł Felixa Ackermana, który z żalem stwierdza, że ów bojkot się skończył, że „niemiecka powściągliwość wobec berlińskiego oddziału Instytut Pileckiego stopniała, także ze względu na sytuację na wschodzie UE". Jak to rozumieć?

eprasa.pl 297ed98d9d

Fot. Grzegorz Karkoszka/Instytut Pileckiego

To na pewno pokazuje naszą skuteczność, a także to, że w środowiskach, które zajmują się Polską, pluralizm jest czasem przyjmowany z pasywną agresją.

Czy polskie instytucje nie powstawały w Niemczech na większą skalę, bo ktoś pilnował tego, żeby tutaj nie wyrosło coś, czego nie sposób kontrolować? Czy właśnie dlatego Instytut Pileckiego jest tak stygmatyzowany i oskarżany o nacjonalizację pamięci o ofiarach niemieckiej okupacji?

Każda instytucja przeszła tutaj podobną drogę. Gdy w 2006 r. powstawało Centrum Badań Historycznych PAN, to też było przyjmowane z dużą niechęcią. Mówiono w formie zarzutu, że będzie tam prowadzona polityka historyczna. Dla mnie ważnym doświadczeniem było przełamanie presji tych eksperckich polsko-niemieckich środowisk i uświadomienie najpierw sobie, że mamy prawo po prostu opowiedzieć historię Witolda Pileckiego. Bez usprawiedliwiania, że wprawdzie Pilecki był bohaterem, ale jeśli o nim wspominamy, to tylko pod warunkiem, że pamiętamy o tych, którzy zdradzili i zachowali się nikczemnie. Dojrzeliśmy do takiej normalnej, zdrowej pewności siebie. Opowiadamy o naszym bohaterze. Kropka.

Wspomniała pani Białorusinów, zarówno oni, jak i Ukraińcy w berlińskim Instytucie Pileckiego czują się bardzo dobrze. Niemiecki autor sugeruje, że to działanie jest wręcz narzucone przez władzę w Warszawie, by oszukać opinię publiczną i sprawiać wrażenie instytucji oderwanej od rządu.

Zakładając filię w Berlinie trzy lata temu, mówiliśmy jasno, że nie da się opowiedzieć o polskiej historii bez kontekstu Ukrainy, Białorusi i innych krajów naszego regionu. Ta współpraca wydawała mi się naturalna w momencie, kiedy zaczęły się rewolucja i prześladowania w Białorusi czy pełnoskalowa inwazja na Ukrainę. Co więcej, chciałam bardzo, żeby oni w tym wszystkim nie czuli się traktowani tak jak my przez Niemców. Żeby było po partnersku na serio.

Czy w budowaniu tego zaufania pomaga to, że Instytut Pileckiego jest polską instytucją?

W polskiej historii dla Białorusinów najbardziej czytelna jest walka z komunizmem i Solidarność. Dla Ukraińców – odkrywanie Witolda Pileckiego, Polskiego Państwa Podziemnego czy powstania warszawskiego. Pamiętam wspólną wizytę w Warszawie z Ukrainkami, liderkami berlińskiej diaspory. Pokazałam im Muzeum Powstania Warszawskiego. One reagowały na to miejsce tak jak my w 2004 r., czyli tuż po otwarciu. Już zapomniałam, że można z takim głębokim wzruszeniem i zrozumieniem odczytać całą historię powstania – politycznie, historycznie, emocjonalnie. Wystawa, która często dla niemieckiej publiczności była za głośna, zbyt emocjonalna i nacjonalistyczna – dla Ukraińców jest genialnie zrealizowanym muzeum.

Co tu się działo tuż po agresji Rosji na Ukrainę?

Zareagowaliśmy bardzo szybko, zaprosiliśmy Ukraińców do nas już w drugim dniu po napaści rosyjskiej. Przychodziło po 300 osób dziennie. Pracowali, a także organizowali pomoc dla wojska i humanitarną. Zapadła mi w pamięć jedna rozmowa z tego czasu. Mówili, że tutaj obok jest rosyjska ambasada, więc czuli się zagrożeni, ale mieli też świadomość, że byli w polskiej instytucji, co było dla nich gwarancją bezpieczeństwa.

eprasa.pl 297ed98d9d

Gdy rozmawiała pani z „Der Spiegel", dziennikarze pytali, dlaczego polska polityka historyczna utknęła na II wojnie światowej. Ta, którą prowadzi Instytut Pileckiego, na pewno taka nie jest. Dlaczego Niemcy z takim uporem do tego wracają?

Problem niewiedzy w Niemczech o niemieckiej okupacji Polski bardzo mocno obnażyła reakcja na tzw. notę reparacyjną. Potomkowie tych, którzy dokonywali zbrodni, uznali jednostronnie, że sprawa jest zamknięta, nie ma o czym rozmawiać. I powołują się na ustalenia powojenne ze Stalinem, który miał Polsce wypłacić reparacje. Otóż potomkowie ofiar uważają, że sprawa nie została zamknięta i jeżeli utrzymujemy, że traktujemy się po partnersku, no to trzeba rozmawiać. Zwróćmy uwagę – w niemieckich podręcznikach nie ma historii niemieckiej okupacji Polski, w Berlinie nie ma pomnika upamiętniającego polskie ofiary wojny. Dramatycznym problemem jest brak ukarania zbrodniarzy – symbolem jest powstanie warszawskie: za zagładę polskiej stolicy ukarano więzieniem cztery osoby. A co ze zbrodniami w małych miejscowościach? Na wsiach? Często nie wiadomo nawet, kto dokonywał tych mordów. Państwo niemieckie nie wykonało wysiłku, by tych ludzi ukarać. Przez ostatnie 30 lat można było zaopiekować się wieloma ofiarami, wypłacić im godne odszkodowania. Syn Wandy Lurie (czyli „warszawskiej Niobe", która przeżyła rzeź Woli, będąc z nim w ciąży w dziewiątym miesiącu) opowiadał mi, że w ramach odszkodowań dostał 1 tys. zł za to, że urodził się w obozie w Pruszkowie. Brak poczucia sprawiedliwości, który nas trapi, jest problemem poważnym i realnym, a nie wydumanym. A Niemcy nie pamiętają, nie chcą pamiętać ani nie mają żadnych argumentów w takiej dyskusji, ich arogancja jest zadziwiająca.

Jest jeszcze współczesność i – delikatnie mówiąc – niejednoznaczna polityka Niemiec wobec Rosji.

M.in. dlatego temat II wojny światowej jest tak ważny. Bo dzisiaj oglądamy ten sam mechanizm geopolitycznego widzenia naszej części Europy przez pryzmat Rosji. On doprowadził do absolutnie korupcyjnych relacji między niemiecką i rosyjską klasą gospodarczą i polityczną. Timothy Garton Ash i Timothy Snyder dzisiaj mówią wprost, że to było współfinansowanie wojny. Niemcy są więc współodpowiedzialne za to, że Rosja zaatakowała Ukrainę. Taka jest waga ich niewiedzy o XX w. w naszym regionie.

Jak na rozmowę o reparacjach wpływa tocząca się na terenie Ukrainy wojna? Czy łatwiej ludziom zrozumieć, co to są zniszczenia wojenne, skoro widzą je w zasadzie codziennie w telewizji?

> Nieobecność polskiego losu w niemieckiej pamięci jest zatrważająca. Bardzo dobrze to pokazuje topografia Berlina. Inne ofiary niemieckie z czasów II wojny światowej mają swoje pomniki. Polacy nie mają

Dla nas czy dla Ukraińców to jest oczywiste, a Niemcy jakby nie łączyli tych kropek. A przecież rozmawiamy o tym codziennie, że Ukraina jest niszczona przez Rosję, która musi za to zapłacić, i nie jest to ograniczone czasowo. Powtórzę – źródłem jest niewiedza o naszym regionie i stosunek do naszych narodów, z tego poczucia wyższości bierze się niewidzenie doświadczeń innych.

Bez wątpienia taka niewiedza jest wygodna, bo pozwala nie zajmować umysłów wielkiego narodu niemieckiego sprawami narodów malutkich.

Myślę, że nie jest też dla nich zrozumiała relacja bliskości kulturowej i politycznej, która wytworzyła się ostatnio między Polakami a Ukraińcami. Ich poukładany, dyplomatyczny świat tego nie obejmuje. A świat rok temu, wraz z pełnoskalową inwazją, się zmienił. Nie da się już zasłaniać niewiedzą, nie można opisywać naszego regionu pojęciami sprzed tego czasu i traktować tak jak jeszcze rok temu. To nie pomaga w rozumieniu świata i podejmowaniu właściwych decyzji. Być może to jest powód dyplomatycznej klęski Niemiec w ostatnich miesiącach. Nie chcą słuchać o Rosji, o rosyjskim totalitaryzmie, a to ma, niestety, przełożenie na decyzje polityczne dotyczące także naszego bezpieczeństwa.

Nie słuchają nawet Ukraińców, których słucha cały świat?

To ciekawa relacja. Ukraińcy w Berlinie to środowisko elit nie tylko naukowych, lecz także artystycznych i kulturalnych. Światopoglądowo są osadzeni mocno lewicowo, wciąż wierzą w szeroko rozumiane wartości europejskie, a przecież przez lata uważano, że Europa to Niemcy. Ale dzisiaj Ukraińcy przeżywają ogromny kryzys tożsamości, także spowodowany rozczarowaniem Berlinem. Nagle okazało się, że wartości europejskie są tylko sloganem, teorią, a nie dają realnego bezpieczeństwa, nie są w stanie zapobiec morderstwom dzieci czy gwałtom na ukraińskich kobietach. Odkrywają, że z powodu niemieckich wątpliwości i zwlekania z decyzjami o wsparciu militarnym codziennie giną kolejni ich rodacy. To w naturalny sposób zbliża ich do Polski, bo my akurat w tej sytuacji zachowujemy się wzorowo na każdym szczeblu. Myślę, że może to zaowocować przełomem nawet w sprawach najtrudniejszych i stanie się to z inicjatywy Ukrainy, co jeszcze do niedawna było nie do pomyślenia.

Uważa pani, że uda nam się kiedyś uczciwie porozmawiać z Niemcami o historii?

Nie robilibyśmy tego wszystkiego, gdybyśmy nie mieli nadziei, że pewne rzeczy można zmienić. Jeśli Niemcy nie chcą zrozumieć, że polska historia jest fascynująca, to niech przyjmą, że jej poznanie może im się po prostu opłacać. Zmarnowali tyle pieniędzy na Nord Stream 1 i Nord Stream 2. Gdyby ucząc się o Polsce, dowiedzieli się, czym naprawdę jest Rosja, nigdy by się na to nie zdecydowali.

eprasa.pl 297ed98d9d

Fot. Shutterstock

Ekolęki, czyli zarabianie na strachu

W ciągu 10 lat ludzkość wydała 3,8 bln dol. na energię odnawialną i walkę z globalnym ociepleniem. Jedyny widoczny efekt to nowe problemy psychiczne w młodym pokoleniu

DARIUSZ MATUSZAK

Ustawa wiatrakowa to jeden z polskich kamieni milowych z kupy, więc poprawka PiS do niej wywołała wielkie poruszenie. Zaproponowano w niej przesunięcie minimalnej odległości wiatraków od zabudowań mieszkalnych z 500 do 700 m. Zareagowało Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej, twierdząc, że przez to zmniejszy się nawet o 70 proc. ilość tak produkowanej energii. Z pomocą przyszedł Komitet Inżynierii Środowiska PAN. W raporcie „Elektrownie wiatrowe w środowisku człowieka" stwierdza, iż nie ma dowodów na to, że wiatraki szkodzą czy są uciążliwe.

eprasa.pl 297ed98d9d

Fot. Shutterstock

„Zdecydowana większość informacji z literatury oraz własne doświadczenia wskazują, że nie ma przekonujących dowodów na to, by oddziaływania elektrowni wiatrowych przez hałas, pole elektromagnetyczne, wibracje i drgania wywierały negatywny wpływ na środowisko naturalne, w tym na zdrowie lub samopoczucie człowieka" – piszą naukowcy.

ŁOPATY DLA WILANOWA I KONSTANCINA

Jest jednak sposób, by się przekonać, kto w tym sporze ma rację. Czy ci, którzy twierdzą, że odległość 500 m jest zbyt mała, bo wiatraki wpływają na środowisko i są uciążliwe dla mieszkających nieopodal, czy też ci, którzy twierdzą, że wszystko jest w porządku, więc niech łopaty mielą powietrze, ile wlezie. Otóż trzeba przeprowadzić program pilotażowy i w kilku wybranych miejscach postawić wiatraki w przyjaznej człowiekowi, jak chcą oponenci poprawki, odległości 500 m. Postawmy je na Wilanowie, dookoła Konstancina, w Kazimierzu nad Wisłą, na Warmii i Mazurach i w Bieszczadach ze szczególnym uwzględnieniem miejsc, gdzie posiadłości mają entuzjaści wiatraków, czyli jaśniepaństwo z TVN i „Gazety Wyborczej". Kilka tych majestatycznych ekocudów niech stanie na Bałtyku, najlepiej tak, żeby z tarasów hotelu Bryza w Jastarni był na nie piękny widok.

Być może nie są to optymalne miejsca pod względem wietrzności, ale przecież celem pilotażu jest przekonanie, że wiatraki nikomu nie szkodzą, może nawet są przyjazne, bo jak im się te łapki ruszają, to można pomyśleć, że one nawet człowieka pozdrawiają, przypominają, że zrobił tak wspaniałą rzecz dla Ziemi i ludzkości. Skoro to pilotaż, to zgodziłbym się na to, by mieszkańcom Wilanowa, Konstancina itd. dostarczyć darmo czystą jak rosa o poranku i przyjazną energię z nich pochodzącą.

Wiatraki to część wielkiego wysiłku oświeconej ludzkości, projektu zwanego Zielonym Ładem, który ma ograniczyć emisję CO_2, powstrzymać zagładę. Jeśli jednak chodzi o wymarzony klimatyczny porządek, to trzeba stwierdzić, że w 2022 r. Zielony Ład poszedł z dymem. Według Międzynarodowej Agencji Energii (IEA) ludzkość jeszcze nigdy nie spaliła tak dużo węgla – ponad 8 mld ton. To efekt w części wojny na Ukrainie, a w części polityki klimatycznej. Z powodu domniemanej troski o klimat Zachód nie rozwija nowych sposobów pozyskiwania energii z paliw kopalnych, choćby z gazu łupkowego, a chce się opierać na tzw. źródłach odnawialnych. Te zaś są niestabilne: nikt nie wie, kiedy i ile prądu dadzą. Dochodzi do wojny i okazuje się, że w Europie jest kryzys związany z niedoborem energii. I trzeba wracać do węgla, bo czystszy gaz czy ropa są niedostępne czy też nie da się ich wykorzystać – nie pojawią się nagle gazociągi, elektrownie wykorzystujące te surowce itd. Wedle IEA dodatkowe zużycie węgla potrwa co najmniej do 2025 r. Sami Niemcy na gwałt otwierają pozamykane elektrownie węglowe i wyemitują nadmiarowo 164 t mln CO_2. Tak to dbałość o nieemitowanie tego gazu dzięki klimatystom prowadzi do większej emisji.

eprasa.pl 297ed98d9d

Określenie, że Zielony Ład jest puszczany z dymem, ma jeszcze jedno znaczenie. Chodzi o palenie, marnowanie pieniędzy, zasobów na szaleństwa z nim związane. Z raportu amerykańskiego banku Goldman Sachs wynika, że w ciągu 10 lat ludzkość na tzw. energię odnawialną wydała 3,8 bln dol. W tym czasie wykorzystanie energii z paliw kopalnych zmniejszyło się z 82 proc. do 81 proc. Jeden z szefów banku Jeff Currie w wywiadzie w telewizji CNBC stwierdził, że nie poczyniono żadnego postępu, a w następnych latach wyniki będą jeszcze gorsze.

NIEPRAWIDŁOWA ŚMIERĆ

Ludzkość wydała ciągu dekady 3,8 bln dol. po to, by zapobiec globalnemu ociepleniu, bo sprowadzi ono na nią zagładę. Powymieramy od gorąca, jeśli wiatraki w Wilanowie nie założą począ. Jak się jednak okazuje, mamy niedouczony lud, który nie chce się słuchać i zamiast z gorąca znacznie częściej umiera z zimna. W 2021 r. pismo medyczne „The Lancet" opublikowało artykuł oparty na zbieranych przez 20 lat danych o zgonach na świecie z powodu nieoptymalnej temperatury. W skrócie: można umrzeć od upałów, można z zimna. I tak w latach 2000–2019 ok. 5 mln osób umierało rocznie z powodu nieoptymalnej (zabójczej) temperatury. To przyczyna 9,4 proc. wszystkich zgonów. A teraz najlepsze: 8,52 proc. wszystkich zgonów było związane z chłodem, a 0,91 proc. z upałem. Inaczej mówiąc, jaśnieoświecony, postępowy Europejczyku – nieprawidłowo umierasz: częściej z zimna niż od upałów, które są sprowadzane przez emisję CO_2 i globalne ocieplenie.

Coraz mniej jednak chodzi o globalne ocieplenie. To określenie wychodzi z mody i zastępowane jest nowym – „zmiana klimatu". To poręczniejszy termin, bo gdy mowa o ociepleniu, to temperatura musi wzrosnąć, a jak są zmiany, to możemy doświadczać wszystkiego jak leci: ciepło – zimno, pada – nie pada, zmiany są i trzeba przed nimi uchować ludzkość za pomocą wiatraków w Konstancinie. Ten sam „The Lancet" na swoje 200-lecie ogłosił, że zmiany klimatyczne są największym globalnym zagrożeniem dla zdrowia w XXI w. Niosą bowiem gwałtowne zjawiska pogodowe, jak burze, huragany itd. W tym klimatyści upatrują szansy na przekonanie do swoich planów. Jeśli ludzie nie chcą umierać od upałów, to może chociaż giną od owych zjawisk. I znów rozczarowanie.

Zwykli i nieekologiczni ludzie nie chcą ginąć w powodziach, huraganach i czym tam jeszcze. Jak podaje Global Environmental Change, w ciągu ostatnich 100 lat umieralność z powodu katastrof naturalnych spadła o 96,2 proc... W latach 20. XX w. ginęło w nich rocznie ok. 480 tys. osób, a dla lat 2010–2019 średnia to 18,4 tys. Na dodatek sprzedawcy klimatyzmu każdą powódź, huragan przypisują emisji CO_2, tak jakby wcześniej ich nie było. Gdy latem 2021 r. Angela Merkel odwiedziła miasteczko Schuld, które zalała rzeka Ahr, oznajmiła, że nigdy nie było takiej powodzi i jest ona skutkiem wywołanych przez człowieka zmian klimatycznych. Burmistrz pokazał jej wtedy na jednym z domów tablicę wyznaczającą poziom fali z 21 lipca 1804 r., gdy zginęły 63 osoby. Ponad dwa razy wyższą niż ta z 2021 r.

> 10 razy więcej ludzi umiera z powodu zimna niż upałów, ale w ciągu ostatniej dekady ludzkość wydała 3,8 bln dolarów, po to by nie zrobiło się cieplej

A więc jest tak: 10 razy więcej ludzi umiera z powodu zimna niż upałów, ale w ciągu ostatniej dekady ludzkość wydała 3,8 bln dol., po to by nie zrobiło się cieplej. I nikt by nie ucierpiał z powodu domniemanych zmian klimatycznych, choć mające wynikać stąd gwałtowne zjawiska pogodowe powodują ponad 90 proc. mniej ofiar niż 100 lat wcześniej. Ekspert z telewizora powie: gdybyśmy nie wydali tych 3,8 bln, to jeszcze więcej energii niż 81 proc. pochodziłoby z paliw i zrobiłoby się tak gorąco, tak by się pozmieniało klimatycznie, że ho, ho albo jeszcze gorzej. To jednak wróżenie z fusów. Żadnych danych, liczb, dowodów na prawdziwość tych bajań państwo nie otrzymacie.

DZIECIŃSTWO W EKOLĘKU

Są jednak twarde dane pokazujące efekty walki z globalnym ocieleniem. To rozwój nowych chorób psychicznych. Z badań brytyjskiej firmy Modern Milkman wynika, że aż 71 proc. dzieci w wieku 7–12 lat boi się zmian klimatu i cierpi na tzw. ekolęki.

Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne definiuje je jako chroniczny strach przed zagładą środowiska. Cierpiący doświadczają głębokiego smutku, frustracji, poczucia winy i braku nadziei. Greta Thunberg przyprawiła niejedno dziecię o spazmy. Unia Europejska opłaciła nawet kursy, na których uczą, jak radzić sobie z ekolękiem. Trzeba spacerować po lesie i kontemplować przyrodę. Takie rzeczy tylko w UE.

Najmłodsze pokolenie wyrasta w atmosferze permanentnego strachu. Pomyślmy o ośmiolatku z Glasgow, który w 2021 r. w czasie światowego zlotu klimatycznego w mieście patrzył na zainstalowany z tej okazji „zegar zagłady". Tyk, tyk, odliczał on czas, który pozostał ludzkości. Tyk, tyk, 1 listopada 2021 r., w chwili, w której rozpoczynał się zlot, ludzkość ma 6 lat 226 dni, 3 godziny i 17 minut, by ocalić planetę. Mały Bob patrzy i dowiaduje się, że umrze, jak będzie miał lat 14. Obsesję, w którą wpędzono dzieci, ilustruje historia, która przydarzyła się amerykańskiej senator Dianne Feinstein. 85-letnią wówczas kobietę w Nowym Jorku niemal dosłownie napadła gromada 10-letnich, rozhisteryzowanych dzieciaków. Święcie wierzyły, że Feinstein jest jednym z tych polityków, którzy chcą je zabić.

Ludzkość mogła wydać 3,8 bln dol. na tysiące pożytecznych, budujących dobrobyt rzeczy. Jej mędrcy i przewodnicy zdecydowali jednak inaczej i postanowili, że za te pieniądze zbudują dzieciom życie w cieniu łopat wiatraków i zagłady.

eprasa.pl 297ed98d9d

Scenariusze rozpadu Rosji

Jeśli wojna z Ukrainą będzie się przedłużała, co może oznaczać, iż Kreml będzie miał coraz mniej pieniędzy, by zaspakajać apetyty lokalnych elit, to można się spodziewać nasilenia procesów dezintegracyjnych w Federacji Rosyjskiej

MAREK BUDZISZ

Alexander J. Motyl, profesor politologii na Uniwersytecie w Newark, napisał na łamach amerykańskiego periodyku „The Hill", że przegranie przez Rosję wojny na Ukrainie musi oznaczać uruchomienie „zasady Putina". O co chodzi? Otóż jego zdaniem rosyjski prezydent, odwołując się do siły i rozpoczynając inwazję na poziomie narracji publicznej, sformułował zasadę, którą Motyl określa właśnie w ten sposób.

Jej istotą jest przekonanie żywione przez rosyjskie elity, że Moskwa ma uzasadnione prawo dążyć do odzyskania obszarów, „które niegdyś były naszymi" i które zamieszkuje ludność mogąca być zaliczoną do rosyjskiego kręgu kulturowego, czyli z grubsza również „naszą". Jeśli tak ma wyglądać formuła przyszłości, to – proponuje Motyl – zastosujmy ją do Rosji i odetnijmy od Federacji Rosyjskiej wszystkie te obszary, które niegdyś były nierosyjskie. Chodzi o Syberię, północny Kaukaz, regiony przygraniczne z Chinami (Daleki Wschód), a także obszary niegdyś należące do Nowogrodu Wielkiego, bo i Karelia i inne tereny na północy trudno uznać za obszary rdzennie rosyjskie. „Co zatem pozostałoby z Federacji Rosyjskiej w jej obecnym kształcie, gdyby zasada Putina została zastosowana? – pyta Motyl. – Bardzo mało: z grubsza obszar ograniczony miastami Briańsk, Riazań, Wołogda i Smoleńsk, z Moskwą pośrodku".

Nie jest to w amerykańskiej debacie publicznej nowa opinia. Jeszcze w maju ub.r. Casey Michel pisał na łamach „The Atlantic", że dekolonizacja Rosji, pozbawienie jej imperialnego statusu, a to oznacza też odpadnięcie od FR tych podmiotów, które chciałyby być samo-

Fot. Yuri Kadobnov/Pool Photo via AP/East News

eprasa.pl 297ed98d9d

dzielne, wydaje się jedyną gwarancją stabilnego pokoju w naszej części Europy. Paradoksalnie tezy te współgrają z modnym w zachodnich kręgach lewicowych dyskursem dekolonizacyjnym, którego zwolennicy obalali pomniki kolonizatora Kolumba. Jeśli tak, to i podobny los winien spotkać Jermaka, zdobywcę Syberii dla Rosji.

PROCESY ODŚRODKOWE

Co ciekawe, podobne głosy słychać od pewnego czasu też w Rosji. Aleksander Etkind, kulturoznawca, profesor historii uniwersytetu w Petersburgu, napisał jeszcze w kwietniu ub.r., że wojna doprowadzi do rozpadu Federacji Rosyjskiej. „Nie wzywam do tego, po prostu przewiduję rozwój wydarzeń" – napisał. Dodał, że Rosja w toku swojej historii już kilkukrotnie przechodziła reinkarnację, przybierając różne formy, ale zawsze procesowi temu towarzyszyła utrata części wcześniej kontrolowanych terytoriów. Tak będzie w jego opinii i teraz i jest to proces nieuchronny, związany z odejściem od formuły imperium na rzecz „autentycznej federacji". Grigorij Amnuel, rosyjski reżyser mieszkający w Rydze i związany z opozycją, twierdzi, że rozpad Federacji Rosyjskiej może być jedyną gwarancją jej demokratyzacji, jeśli bowiem tego rodzaju proces się nie zacznie, to siły reżimu są zbyt wielkie i trudno liczyć na to, że Rosja kiedykolwiek stanie się państwem demokratycznym.

Coraz częściej, również w samej Rosji, zaczyna myśleć się o przyszłości FR i o tym, czy przetrwa ona więcej niż prawdopodobną przegraną w wojnie. To myślenie paradoksalnie wzmacnia przekaz oficjalnej propagandy, która buduje tezę o drugiej wojnie ojczyźnianej – konflikcie, w którym Rosja mierzy się ze zjednoczonym Zachodem i jeśli przegra, to czeka ją podział i zagłada. Albo w najlepszym razie, jak niedawno napisał Siergiej Głaziew, były wicepremier i doradca Putina, rola mocarstwa drugiej kategorii, państwa zmarginalizowanego, izolowanego i pozbawionego szans na rozwój w nadchodzących dziesięcioleciach, co w efekcie i tak będzie skutkować głębokim kryzysem wewnętrznym.

Pierwsze symptomy tego, że w Rosji coś zaczyna się dziać, można już dostrzec. I tak w czasie Forum Wolnych Narodów (Post)Rosji, konferencji, która odbywała się w Parlamencie Europejskim, przedstawiciele pięciu regionów FR: graniczącego z Polską obwodu królewieckiego, Petersburga, Uralu (Jekaterynburg), Kubania i Dalekiego Wschodu, poinformowali o uruchomieniu specjalnej platformy internetowej, przy której użyciu mieszkańcy tych regionów będą mogli głosować za niepodległością. „Wystarczy przestać karmić Moskwę" – napisali w specjalnym oświadczeniu, wskazując jednocześnie na słaby punkt reżimu Putina. Są nimi pieniądze. Moskwie oczywiście wystarczy ich na prowadzenie wojny, ale spadające dochody z eksportu ropy naftowej powodują konieczność ograniczenia transferów na rzecz gorzej sytuowanych podmiotów federacyjnych. Są one głównie zamieszkałe przez mniejszość muzułmańską, tak jak Dagestan czy Czeczenia, ale na początku tej listy beneficjentów dotacji z budżetu federalnego znajdują się także Krym czy Jakucja. Jeśli pieniędzy zacznie brakować, to napięcia społeczne, które nasiliły się w Dagestanie już w związku z mobilizacją, mogą jeszcze ulec wzmocnieniu. Na to nakładają się inne problemy związane ze stanem rosyjskiej gospodarki.

Stanisław Grajewski, jeden z inicjatorów odbudowy Nowogrodu Wielkiego, zerwania relacji z Rosją obwodów położonych wokół Petersburga aż do Archangielska, wskazuje na argumenty natury ekonomicznej. Jego zdaniem gospodarka tych rosyjskich terenów do wojny była przede wszystkim zorientowana na współpracę z Zachodem, z Unią Europejską. A to oznacza, że zwrot w stronę Azji może być interesującą opcją dla Dalekiego Wschodu czy terenów położonych nad Jeziorem Bajkał, ale z punktu widzenia europejskiej części federacji jest to w gruncie rzeczy droga wiodąca do upadku. „Z Tomska do Kairu jest bliżej niż do Paryża, nie mówiąc już o Pekinie czy Delhi – napisał – ale dwie trzecie obrotów handlowych całego rosyjskiego makroregionu północno-zachodniego to państwa Unii Europejskiej".

Rosja w gruncie rzeczy – w związku ze swoimi rozmiarami, a także wieloletnimi zaniedbaniami w rozwoju infrastruktury transportowej – nie ma jednolitego rynku wewnętrznego. Handel między regionami FR dawał do wojny 12 proc. PKB, podczas gdy obroty zagraniczne stanowiły ponad 36 proc. Wojna jeszcze pogorszyła sytuację w tym względzie, bo rosyjskie koleje informują o spadku przewozów. Na to nakłada się polityka lokalnych koterii i układów.

PRZYKŁAD CZECZENII

Dobrym, bo skrajnym przykładem jest tu Czeczenia, której lider, formalnie gubernator z nadania Kremla, Ramzan Kadyrow, wprowadził faktycznie prawo szariatu, zakazał sprzedaży i przywozu alkoholi, a ostatnio zaszokował rosyjską opinię publiczną, występując na wspólnym zdjęciu ze swoimi kilkoma żonami, co zostało odebrane przez część mediów jako otwarte drwiny z obowiązującego formalnie w Rosji zakazu wielożeństwa. Czeczenia jest też dobrym przykładem, bo pokazuje, jak wojna wpływa na dynamikę zarówno wewnętrzną, jak i relacje peryferia–centrum. Na Ukrainie po stronie Moskwy walczą bojownicy czeczeńscy w ramach tzw. batalionu specnazu Achmat. Wołodymyr Zełenski jeszcze w ub.r. wygłosił przemówienie, występując na tle popiersia imama Szamila, XIX-wiecznego bohatera walki o niepodległość ludów Kaukazu Północnego, w którym uznał niepodległość Iczkerii. Jest to wyraźny sygnał tego, że Kijów myśli o realizacji programu prometejskiego, wzmacnianiu trendów dezintegracyjnych w Federacji Rosyjskiej. To z kolei powoduje też radykalizację Kadyrowa, który chce się kreować zarówno w oczach własnego narodu, jak i przede wszystkim Moskwy na jedynego gwaranta stabilności i utrzymania dotychczasowego kursu, polegającego na islamizacji życia w Czeczenii i lojalności Groznego wobec Moskwy. Taktyczny sojusz Kadyrowa i Jewgienija Prigożyna, właściciela Grupy Wagnera, w którego skład wchodzi też dowódca Gwardii Narodowej Zołotow (Kadyrow w ub.r. został generałem tej formacji), wskazuje na rosnące apetyty tych, którzy współtworzą rosyjską „partię wojny". Ich ambicje będzie można powściągnąć, jeśli Kreml

eprasa.pl 297ed98d9d

będzie dysponował pieniędzmi, a „specjalna operacja" na Ukrainie będzie przebiegała po myśli Moskwy. Jeśli zaś Putin lub jego następca będą zmuszeni zacząć oszczędzać, to zdaniem wielu komentatorów lojalność wielkorządcy Czeczenii może okazać się bardzo wątła. Wskazywałyby też na to słowa samego Kadyrowa, który ostatnio odpowiadając Mateuszowi Morawieckiemu mówiącemu o niepodległości jego kraju, zarzucił Zachodowi brak wsparcia, „kiedy walczyliśmy o wolność".

Redakcja „Niezawisimej Gaziety" jest wręcz zdania, że powoływanie prywatnych armii w rodzaju Grupy Wagnera czy gwardii Kadyrowa może się przyczynić do rozpadu federacji, a nawet dać impuls do wybuchu wojny domowej. Nowi ludzie, w rodzaju Prigożyna, chcący siłą wedrzeć się na szczyty hierarchii władzy, mogą odwołać się, zwłaszcza w sytuacji zaostrzającego się kryzysu władzy w następstwie niepowodzeń na froncie, do argumentu siły, wzmacniając już zauważalne tendencje odśrodkowe.

Na razie Kreml postawił na centralizację. Dostrzegając rysujące się zagrożenia, odbiera podmiotom federacji, np. Tatarstanowi, resztki oznak niezależności. Prezydent tej republiki, a urząd ten od 2010 r. sprawuje Rustam Minnichanow, po 2025 r. nie będzie już mógł się posługiwać tym tytułem. Kreml chciał jego zniesienia już od 1 stycznia br., ale w obliczu sprzeciwu wszystkich przedstawicieli Tatarstanu (zarówno deputowanych do Rady Federacji, jak i regionalnego parlamentu oraz rządu) ostatecznie ustąpił. W ramach zawartego kompromisu po 2025 r. przywódca Tatarstanu będzie mógł posługiwać się tytułem raisa, co po tatarsku oznacza przywódcę, szefa państwa.

Jeśli wojna nie będzie przebiegała po myśli Kremla, to możliwe są i inne scenariusze, nie tylko rozpadu w wyniku nasilających się tendencji odśrodkowych. Na Ukrainie otwarcie mówi się, że w gruncie rzeczy Kozacy kubańscy to Ukraińcy, bo przed represjami Stalina do ukraińskich korzeni przyznawało się 60 proc. mieszkańców Kubania. Ale spora mniejszość ukraińska mieszka też, po reformach Stołypina, na rosyjskim Dalekim Wschodzie, czym zresztą tłumaczy się w Rosji silniejsze tam nastroje wolnościowe.

W Kazachstanie z kolei obserwujemy silne odrodzenie narodowe, którego przedstawiciele mówią, że historycznie Kazachowie zamieszkiwali na północy, na terenach dzisiejszej federacji, i dopiero w efekcie rosyjskiej presji przemieścili się bardziej na południe, ale obszary wokół Orenburga są terenami rdzennie kazachskimi. Gdyby w 1956 r. nie zlikwidowano Republiki Karelo-Fińskiej, argumentują dziś przedstawiciele ruchów regionalnych z rosyjskiej północy, to zapewne po 1991 r. i ten obszar uzyskałby samodzielność. Przypominają, że za czasów Jelcyna padały nawet propozycje jego sprzedaży, podobnie jak Alaski w XIX w.

> Grigorij Amnuel, rosyjski reżyser mieszkający w Rydze i związany z opozycją, twierdzi, że „rozpad Federacji Rosyjskiej może być jedyną gwarancją jej demokratyzacji"

Inni z kolei argumentują, że już obecnie związki lokalnych elit rosyjskich, w tym przedstawicieli resortów siłowych, na terenach graniczących z Chinami są tak wielkie, infiltracja i korupcja tak silne, że władza Moskwy jest w gruncie rzeczy iluzoryczna, a o ważniejszych sprawach decydują już Chińczycy. Za tego rodzaju interpretacją wskazywałyby ostatnie decyzje Moskwy o wydaleniu głowy Kościoła buddyjskiego z Kałmucji z powodu bliskich związków z dalajlamą i publicznym opowiadaniu się za niezależnością Tybetu.

IMERIUM SIĘ CHWIEJE

Jeśli wojna będzie się przedłużała – co może oznaczać, iż Kreml będzie miał coraz mniej pieniędzy, by zaspakajać apetyty lokalnych elit – to można się spodziewać nasilenia procesów dezintegracyjnych w Federacji Rosyjskiej. Na niektórych obszarach zamieszkałych przez mniejszości narodowe przybiorą one nacjonalistyczny odcień. Gdzie indziej to raczej interesy regionalne, w tym gospodarcze, będą odgrywały zasadniczą rolę. Odpowiedzią Moskwy będzie – co zresztą już ma miejsce – dalsza centralizacja, skupienie całej władzy we własnych rękach. To tylko zaostrzy sytuację, choć to, co my określamy mianem rozpadu Rosji, czyli dezintegracja federacji, może być procesem długim i burzliwym.

Maksim Samorukow, ekspert Centrum Carnegie specjalizujący się w polityce regionalnej, jest zdania, że Rosję czeka w wyniku przegranej wojny w gruncie rzeczy nie tyle scenariusz Jugosławii, ile Serbii, państwa nie tylko znacznie słabszego i poddanego dyktatowi Zachodu, lecz także organizującego całe swoje życie wewnętrzne wokół jednej kwestii, którą jest niedopuszczenie do ostatecznej utraty Kosowa. W efekcie Belgrad, nie mając wystarczających sił, musiał zapomnieć o sporej mniejszości serbskiej w Chorwacji i odpuścić sobie perspektywy przyłączenia Republiki Serbskiej w Bośni. Rosja może znaleźć się w podobnej sytuacji. Zasoby będą ograniczone i siły coraz mniejsze, a wyobraźnia społeczna skoncentrowana na jednym – jak nie utracić zdobyczy na Ukrainie. Ten scenariusz jest tym bardziej prawdopodobny, o ile wojna nie zakończy się przekonującym zwycięstwem którejkolwiek ze stron. W efekcie Moskwa będzie zmuszona do koncentracji na jednym kierunku politycznym, a już widoczna utrata jej wpływów na Kaukazie czy w Azji Środkowej przekształci się w faktyczną zmianę geostrategicznej orientacji rosyjskich „okrain" na podmioty zewnętrzne. Tak długo, jak nikt z coraz silniejszych graczy graniczących z Rosją nie postawi na oderwanie i połknięcie jej części, Federacja Rosyjska może trwać, ale zacznie przypominać imperium osmańskie czy Chiny w XIX w., kiedy to lokalne elity miały w praktyce całkowitą samodzielność, a stolica tylko tytularnie kontrolowała całość obszarów państwa.

eprasa.pl 297ed98d9d

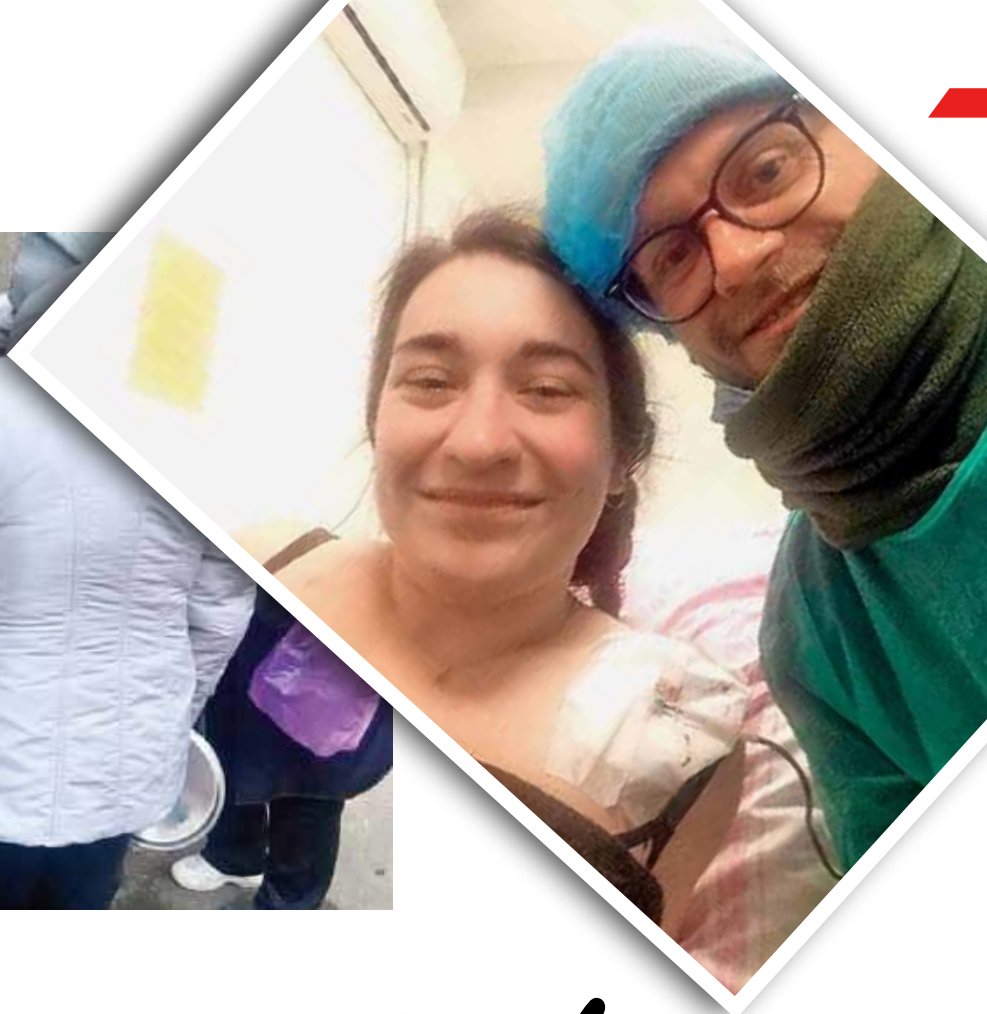

Jeszcze zatańczę

Po 11 dojechaliśmy do Bachmutu, w drugim punkcie pomocowym wsiadłem po produkty do samochodu. W tym momencie ogromny huk. Rzuciło mnie na przód auta, pisk w uszach... Wyszedłem, trzy ofiary leżały za busem, mnóstwo krwi, pojękiwania. Popatrzyłem na Grażynę. Jej stopa była oderwana i stała obok nogi

ROBERT TEKIELI

6 stycznia 2023 r. Grażyna i Kamil, dwoje polskich wolontariuszy z Katolickiego Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych i Ich Przyjaciół „Klika" z Krakowa, pojechało do przyfrontowego Bachmutu. Od miesięcy pomagali mieszkańcom dotkniętej krwawą wojną Ukrainy. Kamil był tam od marca ub.r., Grażyna dołączyła w październiku. Mieszkali w Charkowie.

– Do Bachmutu wyjechaliśmy w święta – mówi mi Kamil przy okazji nagrywania programu telewizyjnego. – Grażyna dzień wcześniej z sąsiadami zrobiła olbrzymie ilości kutii. Zabraliśmy 30 litrów barszczu – opowiada. Wieźli chleb prosto z piekarni, kiełbasę, składniki na sałatkę warzywną. Przygotowali też podarki dla dzieci: słodycze, mandarynki i małe, kreatywne zabawki. – Chcieliśmy dać po prostu ludziom trochę świąt. Sprawić niczemu winnym dzieciom uśmiech na twarzach. W ich dramatycznych przeżyciach zostawić jakiś promyk światła na przyszłość. To był nasz czwarty tam wyjazd – mówi.

SZYBKO SIĘ OTRZĄSNĄŁEM

Młody, szczupły, zwykły chłopak ze skupioną, może aż za bardzo, twarzą. Na głowę założył bejsbolówkę, bo stres zostawia po sobie niepiękne ślady.

eprasa.pl 297ed98d9d

– Ok. godziny 11 dojechaliśmy do Bachmutu, w pierwszym punkcie pomocowym dołączył Siergiej, wolontariusz stamtąd, pokazał nam drogę do drugiego punktu niezłomności. Szybkie pytania, co zostawić, ile. Wyszliśmy z auta, otworzyłem tylną klapę, wskoczyłem na pakę, żeby wyciągać rzeczy. Zaraz za samochodem stała Grażyna, Siergiej i jedna osoba do pomocy, no i w tym momencie ogromny huk, mnie rzuciło na przód auta, pisk w uszach... Szybko się otrząsnąłem. Trzy ofiary leżały za autem, mnóstwo krwi, pojękiwania. Popatrzyłem na Grażynę. Stopa była oderwana i stała obok nogi. Pierwsze moje słowa: „Kurwa mać!". Od razu sięgnąłem po stazę. Na chwilę wpadłem w panikę, nie mogłem jej rozłożyć. Założyłem stazę na prawą nogę, gdzie jej urwało stopę. Drugą stazę, którą miałem przy sobie, założyłem Siergiejowi, bo bardzo mocno krwawił. Grażyna powiedziała, że ma jeszcze trzecią, w kamizelce. Chciała, żebym założył na lewą nogę. Krwawiła z niej i bardziej ją ta lewa bolała. Ale wziąłem stazę i założyłem na tę prawą nogę, wtedy się zorientowała, że jest niedobrze – wspomia Kamil.

Grażyna przebywa w jednym z krakowskich szpitali. Jeszcze trudno jest z nią korespondować. Gdy pytam, czy odpowiedziałaby na kilka pytań do tego tekstu, odpisuje: „Pewnie! Tylko jakoś tak najwcześniej jutro, na razie odsypiam. Miewam różne dni, więc nic konkretnego z wyprzedzeniem nie obiecuję, ale jakoś na pewno się złapiemy". W zamieszczonej 10 stycznia na jednym z portali społecznościowych relacji opisała ten moment tak: „Błysk. Huk. W ułamku sekundy padam na ziemię. W lewej nodze czuję obezwładniający ból. W prawej nie czuję już nic, oprócz tego, jak strugami zaczyna wypływać ze mnie krew. Nie jestem w stanie się ruszyć, za to widzę, jak dookoła ludzie uciekają do schronu. Słyszę za sobą krzyk Siergieja, który błaga o pomoc. On też dostał, w plecy.

Po kilkunastu sekundach przybiega Kamil. Zakłada mi stazę na prawą nogę. Mówię, że drugą mam w kamizelce – wyciąga ją i też zakłada na prawą nogę. Wtedy pierwszy raz pomyślałam, że chyba jest źle, skoro obie stazy mam na jednej nodze.

Po chwili na mojej lewej nodze ląduje trzecia staza. I szalik. Kamil trzyma mnie za rękę, żebym nie straciła przytomności, a drugą ręką opatruje Siergieja. W międzyczasie pyta, jak się używa celoxu, a ja mu tłumaczę.

Po kolejnej chwili przybiega Swieta, przynosi wodę, mówi, że zna taką piękną rosyjską piosenkę i pyta, czy mi zaśpiewać. Wtedy po raz drugi myślę, że jest źle. Pytam Kamila, czy skoro przypadkowi ludzie śpiewają mi rzewne, rosyjskie piosenki, to czy ja umieram?"

– Pierwsze działania to jest adrenalina, „szósty zmysł", wiedziałem, co mam robić – wspomina Kamil. – Z piwnicy tego punktu zaczęli wychodzić ludzie. Ale co kto wyszedł i widział stopę Grażyny, to wpadał w panikę. Więc ciężko mi było w ogóle zapanować nad sytuacją. W Bachmucie nie ma zasięgu, komórki nie działają, nie ma internetu, nie ma niczego... Przyszedł do mnie człowiek z trzęsącymi się rękami, z krótkofalówką i pytał się, jak się tego używa...

I ZNÓW MYŚLĘ, ŻE JEST ŹLE

Grażyna czasami ma siłę odpisywać na moje pytania, czasami nie ma. Raczej nie ma. Więc będziemy tu wracać do jej zapisanej, internetowej opowieści. „Zamykam oczy, ale Kamil nie pozwala mi spać, wtedy myślę, że jest źle – po raz trzeci. Za nami i nad naszymi głowami będziemy słyszeć wystrzały karabinów. Żadne z nas wtedy tego głośno nie powie – ale modlimy się o chwilę spokoju, kolejny przylot będzie oznaczał śmierć na miejscu. Kolejnego dnia dowiem się, że w to miejsce było pięć przylotów... Lokalni wolontariusze próbują wezwać karetkę, ale Starlinka też rozj...ło, nie ma łączności".

– To bardzo długo trwało, 30–40 minut – opowiada Kamil. – Wokół serie z karabinów, artyleria nie ustaje. Pytanie, czy znowu coś nie przyleci, no i oczekiwanie na pomoc. To było najgorsze, bo wiedziałem, że ja już nic więcej nie mogę zdziałać. Trzymałem ich za ręce, Grażynę i Siergieja, bo ta trzecia osoba jakoś sama się ogarnęła... Rozmawialiśmy z Grażyną, bo była coraz bledsza, odpływała, więc trzeba było z nią rozmawiać. Pod koniec stycznia Grażyna miała mieć wesele siostry i mówiła: „I co, Kamil, już na tym weselu to nie potańczę..."

Grażyna zapisała: „Przyjeżdża wojskowe auto. W ostatniej chyba chwili. Jest nas w sumie czwórka rannych i medycy decydują, że ja pierwsza. Potwierdza się, że jest źle. Ludzie na kocu przenoszą mnie, widzę, że moja noga w kostce trzyma się tylko w bucie albo na jakimś kawałku skóry. Widzę krew i mięso. Wtedy już z pewnością wiem, że jest źle. Pytam Kamila, czy utną mi nogę, odpowiada, że chyba nie powinien mi tego mówić, ale tak".

PIĘKNE OCZY ANESTEZJOLOGA

– Potem był szpital reanimacyjny w Bachmucie. Grażyna trafiła na OIOM – mówi Kamil. – Polowy szpital wojskowy. Cztery czy pięć łóżek. Lekarze – niezwykli ludzie. Przyjmują codziennie średnio 120 ciężko rannych osób. Zazwyczaj młodych chłopaków prosto z frontu. Kiedy dojechałem, Grażynę wieziono już do stacjonarnego szpitala. Kutii nie udało się ludziom wcześniej rozdać... to jest symbol, jakby symbol ich świąt. Rannym chłopakom rozdawałem kiełbasę i kutię, później kutię dałem lekarzom i kiedy wspomniałem, że robiła ją wczoraj ta dziewczyna, która tu przed godziną była z urwaną nogą, nie, że się rozkleili, to są herosi, ale mieli takie miny...

„Z tego miejsca nie pamiętam wiele – pisze Grażyna. – Pamiętam piękne oczy anestezjologa, który zapytał, czy chcę to przespać, bo jeśli tak, to on mi w tym pomoże. Chciałam. Pomógł. Pamiętam też, że tam nasłuchałam się mnóstwo komplementów – choć akurat w takim miejscu i sytuacji trudno uwierzyć, że jest się piękną. Podobno komplementowali mnie jeszcze długo po moim wyjeździe, ale już nie ja tego słuchałam. Amputację nogi na szczęście przespałam, zakładanie drutów w drugą już nie. Noc na morfinie całkiem przyjemna.

Rano budzę się, a przy moim łóżku stoi delegacja trzech kobiet. Wszyst-

eprasa.pl 297ed98d9d

kie trzymają ręce za plecami. Pierwsza myśl: »Rany boskie, co one mi chcą oznajmić?«. Na całe szczęście złe wiadomości już się skończyły. Dziewczyny w rękach za plecami trzymają okołoszpitalne podarunki w podziękowaniu za pomoc Ukrainie. Dostaję czekoladę, trochę słodyczy, szczoteczkę i pastę do zębów. Ta czekolada wieczorem bardzo, bardzo się przyda. Na razie i tak nie mogę jeść. Niby wolno, ale wszystko zwracam.

Mój telefon gdzieś przepadł. Przez blisko 27 godzin nie mam pojęcia, czy Kamil wyjechał z Bachmutu, czy żyje. To było długie 27 godzin.... Przypadkowa kobieta w szpitalu pożycza mi swój telefon, mogę skontaktować się z rodziną...

Centralne wkłucie jest zakładane na żywca. Najpierw z prawej strony, ale się nie udaje – podobno mam jakąś dziwną anatomię obojczyka. Wzywają kolejnego lekarza, zakładają je z drugiej strony. Pierwszy raz nie wytrzymuję z bólu, drę się chyba na pół piętra, chłopaki śmieją się, że powinnam kląć po polsku, nie po angielsku, a ja się śmieję, że »o, fuck!« jest mniej wysiłkowe niż »kurwa mać!«. Kolejnego dnia i tak to wkłucie wypadnie i będziemy powtarzać całą procedurę...

Krew spod paznokci będę doczyszczać przez cztery dni. A i tak nadal jest tak sobie".

WIEŚĆ SIĘ SZYBKO ROZESZŁA

– Ogarnąć koła, żebym w ogóle mógł wyjechać z Bachmutu, pomógł mi Jurii – wraca pamięcią Kamil. – Znalazł miejsce do spania, z taką miłością podszedł jak człowiek do człowieka, jak brat do brata. Jurij, zostaniesz moim bratem na zawsze...

„Kiedy Kamil ogarnia koło i jedzie do Pawłogradu, na blokpoście żołnierze mówią mu, w którym szpitalu leżę, mimo że wcale o to nie pyta. Lekarze pozwalają mu wejść, ale tylko na pięć minut, w fartuchu, czepku i masce. To jest moment, w którym orientuję się, że leżę na intensywnej terapii. Ale i tak urywamy dwie godziny, kolejny dzień przesiedzimy razem już prawie cały, z kilkorgiem drogich, wspierających gości. Międzynarodowym wolontariuszom na intensywnej terapii chyba wolno ciut więcej – jemy pizzę, pijemy mleko kokosowe. Zuza pomaga mi umyć włosy suchym szamponem i zaplata mi francuskiego warkocza. W jeszcze kolejnym dniu budzą mnie pytaniem, czy chcę kawę, czy herbatę. Proszę o odrobinę wody – ale kawę i tak dostaję. No i obowiązkowo tłumaczę się, dlaczego bez cukru. W momentach, w których jestem sama, co pięć minut ktoś do mnie zagląda i sprawdza, czego potrzebuję – jeść, pić, leków, a może poprawić poduszkę.

> Pierwsze działania to jest adrenalina, „szósty zmysł", wiedziałem, co mam robić – wspomina Kamil. – Z piwnicy tego punktu zaczęli wychodzić ludzie. Ale co kto wyszedł i widział stopę Grażyny, to wpadał w panikę

Lekarze obiecują, że jak tylko będę chciała, to dostanę takie leki przeciwbólowe, że będę po nich liczyć jednorożce...

Anestezjolog z Bachmutu, ten z pięknymi oczami, obiecał mi, że za rok będę tańczyć – taki mam właśnie plan. Jestem szczęśliwa, że żyję...".

– Bez naszej woli wieść się szybko rozeszła – opowiada Kamil. – Telefony... Grażyną zajęły się z trzy chyba nasze ministerstwa. Nie musieliśmy już kiwnąć palcem...

„15 godzin jazdy karetką do granicy. W karetce, kiedy w końcu prowadzę rozmowę medyczną po polsku, potwierdzają się moje przypuszczenia. Nie miałam prawa tego przeżyć. Kamil uratował mi życie".

POMOCY UKRAINIE NIE KOŃCZYMY

– Dziękować Bogu, że mi się nic nie stało, między tymi odłamkami się uchowałem – mówi Kamil. – Bo jakbym był ranny, to moglibyśmy oboje stamtąd nie wyjechać nigdy. Bóg mnie uchronił. Cała deska z przodu jest podziurawiona od odłamków. Czyli one mnie wszystkie minęły... Jeden zachował mi się na pamiątkę. Inaczej tego nie nazwę niż jakaś opatrzność, która nade mną czuwa. Zresztą już od początku wojny. Bo Charków to wtedy też było miasto przyfrontowe – wspomina.

Kamil wrócił do Charkowa. – Mnóstwo ludzi tam zostawiliśmy. Czuję się na siłach. Wiadomo, że nie rzucę się od razu na jakieś frontowe odcinki, bo to byłoby głupotą, jeszcze w mojej głowie i we mnie potrwa długa praca – tłumaczył przed wyjazdem.

Grażyna kończy swój społecznościowy wpis diagnozą i wezwaniem: „Część ludzi, którzy zostali w Bachmucie, to po prostu ci najbardziej bezradni, samotni, niemający dokąd pójść, nieumiejący tego zupełnie przeprowadzić. Niepełnosprawność i wojna to jest kombo, które bardzo, bardzo utrudnia przeżycie. Bez wsparcia z zewnątrz – nie ma na to szans. I nie ma szans pomóc tym ludziom, nie będąc z nimi tam, na miejscu. No i mało kto się ich życiem interesuje...".

– Mnie coś wołało, ciężko to racjonalnie wytłumaczyć – wyjaśnia mi Kamil. – To był taki głos, że nikt mnie nie mógł powstrzymać ani ja siebie przed tym głosem. Już na początku wojny uruchomiliśmy punkt pomocowy dla uchodźców z niepełnosprawnością. Okazało się, że napływa ich niewielu, że tam pozostają. Rzuciłem hasło: „Jedźmy tam". I tak się zaczęło.

„Jestem już w Polsce. Bezpieczna, zaopiekowana i złakniona ludzkiej obecności. Jestem szczęśliwa, że żyję. Pomocy Ukrainie i zmieniania świata na lepsze nie kończymy – dajcie nam tylko chwilę na zorganizowanie się (wspierać można tam, gdzie zawsze!)".

eprasa.pl 297ed98d9d

Małgorzata Gosiewska i Mamuka Mamulaszwili

My, Polacy, jesteśmy wszędzie. Wolontariusze dowożą żywność do najbardziej oddalonych i zapomnianych wiosek Ukrainy, ratownicy medyczni wynoszą rannych żołnierzy pod ostrzałem, a ochotnicy poza obiektywem aparatów walczą z rosyjską inwazją. Osobistego zaangażowania nie unikają też wysocy urzędnicy państwowi – wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska jeździ na Ukrainę już blisko dekadę

Relacja z Ukrainy

Wicemarszałek jedzie na wojnę

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Spotkanie polskiej wicemarszałek Sejmu z dowództwem Gruzińskiego Legionu Narodowego na Ukrainie ma wielowymiarową symbolikę. Małgorzata Gosiewska jest od czasów ukraińskiego Majdanu zaangażowana w organizowanie pomocy dla cywilów i żołnierzy walczących z Rosją, a przecież Gruzini bronią Ukrainy na najtrudniejszych odcinkach – służyli w Irpieniu, Mariupolu, Charkowie, a teraz są zaangażowani w Bachmucie. Nasze trzy narody jednoczą się więc wokół walki o wolność, a przywitanie się polskiej delegacji z kaukaskimi żołnierzami jest idealną ilustracją tej relacji. W obwodzie zaporoskim, 30 km od rosyjskich pozycji, pani wicemarszałek i dowódca legionu Mamuka Mamulaszwili ściskają się jak starzy, dobrzy przyjaciele. Właściwie są nimi. Polska polityk przywiozła specjalny celownik – model Trijicon, dzięki któremu gruziński snajper odeśle kolejnych najeźdźców do piekła. – Na Ukrainie już nie można takich dostać – komentuje Mamulaszwili, przyjmując cenny prezent.

Ekipa posłanki rozładowuje samochody. Dla walczących z Rosją przywieźli lekarstwa, żywność, powerbanki (w kraju są poważne problemy z elektrycznością) i szalenie ważne w czasie zimowych

eprasa.pl 297ed98d9d

mrozów: 50 par butów, kubki termiczne i kuchenki turystyczne. Polacy i Gruzini witają się, jakby znali się od lat, choć niektórzy widzą się po raz pierwszy. Szybko przenosimy się do pokojów w wiejskim domku, bo na zewnątrz mogłyby nas z góry wypatrzeć rosyjskie drony i zlokalizować, gdzie stacjonuje legion.

Żołnierze opowiadają, jak wyglądają rosyjskie szturmy w Bachmucie. – Oni chyba są na narkotykach, biegną przed siebie jak szaleni, nie reagują na strzały i wybuchy – komentuje jeden. Mamuka uruchamia na tablecie szczegółową mapę donbaskiego miasteczka i pokazuje, które budynki są kontrolowane przez Rosjan. Wynika z tego, że okupant zajął jakieś 20 proc. miejscowości, ale Ukraińcy są umocnieni wokoło i ostatnie słowo w bitwie o Bachmut nie zostało jeszcze powiedziane. Mamulaszwili konkluduje, że do zwycięstwa nad Rosją po prostu brakuje sprzętu – nie ludzi, nie odwagi, determinacji, umiejętności czy poświęcenia, ale po prostu odpowiedniej broni z Zachodu. – NATO może tę wojnę szybko skończyć – mówi dowódca, mając na myśli zaopatrzenie Ukraińców w uzbrojenie. Rozmowa schodzi też na osobę byłego prezydenta Gruzji Micheila Saakaszwilego, który tego dnia upublicznił zdjęcia z gruzińskiego więzienia i pokazał, w jak krytycznym stanie jest jego organizm. – Gruzja jest właściwie w rękach FSB – komentują między sobą żołnierze, mający łączność z krajem. Z gniewem relacjonują, że parlament w Tbilisi chce ich pozbawić obywatelstwa właśnie za walkę z Rosją. Odwrotnie jak w Polsce, która pozwoliła swoim rodakom na zaangażowanie po stronie Ukrainy. Ale w Gruzji jest inaczej. Od 2012 r. rządzi tam partia Gruzińskie Marzenie, założona przez polityka o niejasnych powiązaniach biznesowych z Rosją – Bidzinę Iwaniszwilego. Kraj stacza się w objęcia Moskwy przy ograniczaniu swobód obywatelskich i wypychaniu patriotów z kraju.

Małgorzata Gosiewska doskonale to rozumie, bo w 2008 r. wspiera także Gruzję. Podczas rosyjskiej inwazji 15 lat temu zorganizowała pomoc dla 262 dzieci, które przyjechały do Polski, by uniknąć wojennego zagrożenia i znaleźć właściwą opiekę, także psychologiczną.

Teraz jednak to sprawa ukraińska stała się bardziej paląca. Wicemarszałek i dowódca legionu udają się na rozmowę w cztery oczy, by omówić zarówno dalszą pomoc dla żołnierzy, jak i sytuację polityczną w Tbilisi – siostra Mamuki jest jedną z liderek opozycji wobec skorumpowanej partii rządzącej. Rozmowy polskiej polityk różnią się więc od typowej pomocy większości obywateli Polski. Obywatele jako wolontariusze sami mogą zebrać fundusze i przekazać ważny sprzęt, ale perspektywa politycznej rozmowy i zakulisowej wymiany informacji oraz deklaracji – bo przecież partia rządząca już angażowała się po stronie Gruzji w różnych kryzysowych momentach jej najnowszej historii – jest bezcenna. To m.in. dlatego Gruzini reagują z takim entuzjazmem na widok polskiej wicemarszałek – oprócz jej osobistego zaangażowania reprezentuje przecież antyrosyjskie środowisko polityczne w Polsce.

Na zakończenie spotkania Mamuka dostaje prezent niezwykłej wagi: niepozorna naszywka na kamizelkę kuloodporną nosi wizerunek Matki Bożej Ostrobramskiej. Małgorzata Gosiewska opowiada o roli świętego obrazu w życiu Mickiewicza czy Piłsudskiego (także przyjaciela Gruzinów). Podarunek z takim symbolem wzmacnia więzi, których nie opiszą statystyki wsparcia militarnego czy humanitarnego. Nic bowiem nie zastąpi zrozumienia i obecności swoich przyjaciół w potrzebie.

POLSKA – PIERWSZA DO POMOCY

Rajd posłanki PiS po południowej i wschodniej Ukrainie jest pełen inicjatyw pomocy dla broniącego się kraju. Wicemarszałek na własne oczy może się przekonać, jak działają specjalne punkty pomocy – kontenery zorganizowane przez polski rząd, by w zniszczonych przyfrontowych miasteczkach ratownicy medyczni mogli pełnić swoją służbę. Czyste, schludne, oświetlone i ciepłe stają się małym centrum ratowniczym, takim wojennym SOR na wschodzie kraju, teraz w Charkowie i Borowej, niedaleko frontu. Na każdym kontenerze widnieje napis ukraiński o polskiej pomocy oraz anglojęzyczne hasło: „Poland – first to help" (Polska – pierwsza do pomocy). To parafraza znanego hasła propagandowego II Rzeczypospolitej, która w 1939 r. podkreślała plakatem z postrzępioną biało-czerwoną flagą: „Poland – first to fight" (Polska – pierwsza do walki). W ten symboliczny i zamierzony sposób podkreślamy też, że dziś już nie musimy ginąć w obronie przed totalitaryzmami, bo pomagamy tym, którzy robią to za nas.

Oprócz tego paczki z pomocą humanitarną trafiają do kurii charkowsko-zaporoskiej, do tamtejszego Caritasu, którym kieruje ks. Wojciech Stasiewicz (rodem z Lublina). Ale oprócz zwizytowania medycznych kontenerów, spotkania z gruzińskimi żołnierzami i przekazania pomocy humanitarnej w Kijowie polską polityk czeka jeszcze spotkanie z ukraińską wiceminister zdrowia. W ten sposób Małgorzata Gosiewska może wyrobić sobie opinię o potrzebach cierpiącej ludności – i z rozmów, i z własnego doświadczenia.

BROŃ, LEKARSTWA I… OBECNOŚĆ

Wicemarszałek jeździ po Ukrainie między sesjami Sejmu, tak by nie naruszyć obowiązków parlamentarzysty. Trasa jest starannie dobrana i skoordynowana z ukraińskimi partnerami, którzy często eskortują ekipę z Polski, wskazują bezpieczne przejazdy. Polityk nie pojawia się przecież w miejscach walk, choć np. dwa miesiące temu była w walczącym Bachmucie. To wtedy narodził się pomysł kolejnej akcji pomocowej – zorganizowania karetki pogotowia dla Bachmutu. W tej chwili jest to pod względem wojennym najgorętsze miejsce na świecie. Każdy ratownik i każda karetka to dziesiątki, a może nawet setki uratowanych żyć. Dzięki organizacyjnemu zapleczu Caritas Polska można wesprzeć zakup karetki. Wystarczy wysłać SMS-a o treści BACHMUT pod numer 72052 (koszt 2,50 zł + VAT). Nad tą formą pomocy unosi się cały czas bezpośrednia obecność zaangażowanych we wspieranie Ukrainy Polaków. Ukraińcy czują się po prostu rozumiani przez swoich zachodnich sąsiadów, tym bardziej gdy odwiedzają ich nawet parlamentarzyści.

W ciągu trzech dni dwa samochody ekipy wicemarszałek Gosiewskiej przemierzyły 2 tys. km, czasem po bezdrożach ziem niedawno wyzwolonych z rosyjskiej okupacji. Tak oto również wysocy urzędnicy państwowi wzmacniają na Ukrainie obraz Polski jako kraju z pełnym poświęceniem zaangażowanego w walkę ze zbrodniczą Rosją.

eprasa.pl 297ed98d9d

Generał na Zamku

Zwycięstwo Petra Pavla w wyborach prezydenckich w Czechach jest dla Polski lepszą wiadomością, niż gdyby była to wygrana Andreja Babiša. Dlaczego?

GRZEGORZ GÓRNY

Jeszcze do niedawna najsłynniejszym czeskim żołnierzem był dzielny wojak Szwejk. Teraz ma się to zmienić za sprawą 62-letniego gen. Petra Pavla, który pod koniec stycznia wybrany został na prezydenta Czech. Jest on żywym zaprzeczeniem stereotypu stworzonego przez Jaroslava Haška – i to nie tylko ze względu na sprawowane przez siebie funkcje: szefa Sztabu Generalnego Czeskich Sił Zbrojnych oraz szefa Komitetu Wojskowego NATO. Dał się poznać także jako odważny oficer na polu walki – w 1993 r. dowodził w byłej Jugosławii oddziałem, który uratował życie 53 francuskich żołnierzy. Został za to odznaczony Legią Honorową.

PREZYDENT NA CZAS WOJNY

Dziś historycy w Pradze podkreślają, że stereotyp Szwejka jako rzekomej kwintesencji czeskiej odwagi jest wielce krzywdzący. Sam Jaroslav Hašek był komunistą, a stworzona przez niego postać dzielnego wojaka była wykorzystywana w minionym systemie – w ramach pedagogiki wstydu – do walki z czeską dumą narodową. Na zapomnienie skazano wówczas dzieje Legionu Czechosłowackiego, który w czasie I wojny światowej zasłynął z brawurowych akcji. Wspomniani legioniści, tocząc walkę z Armią Czerwoną, zdołali przebić się przez całą Syberię i ewakuować drogą morską z Władywostoku, wywożąc z sobą carskie rezerwy złota. Także w 1938 r. czescy żołnierze byli gotowi bić się z wojskami niemieckimi, jednak władze w Pradze wydały rozkaz złożenia broni. Mimo to oddziały Korpusu Obrony Pogranicza podjęły nierówną walkę z dywizjami Wehrmachtu, w której zostały zdziesiątkowane.

Powyższe wydarzenia często są dziś przywoływane w ramach czeskiej polityki historycznej. Tamtejsza kinematografia po upadku komunizmu ma na swoim koncie liczne filmy o takich czeskich bohaterach, jak np. żołnierze walczący pod Tobrukiem, piloci biorący udział w bitwie o Anglię czy konspiratorzy, którzy dokonali udanego zamachu na Reinharda Heydricha.

Ten wstęp jest konieczny, by zrozumieć klimat społeczny, w którym Czesi wybrali na prezydenta generała armii. Wspomniany wybór dokonał się w czasie, gdy na Ukrainie toczy się krwawa wojna, a czeskie społeczeństwo i władze zdecydowanie wspierają Kijów. Czesi nie tylko przyjęli do swoich domów setki tysięcy uchodźców, lecz także dostarczają broń napadniętemu krajowi i są aktywni w budowaniu międzynarodowej koalicji wspomagającej Ukrainę.

W tym kontekście Petr Pavel wydaje się prezydentem na trudne czasy. Od dawna głosił, że największym zagrożeniem dla NATO i Czech pozostaje Rosja, której imperialne zapędy należy powstrzymywać. Uważał też, że reakcja Zachodu na aneksję Krymu i wojnę w Donbasie była zbyt mało zdecydowana, co ośmieliło tylko Putina do bardziej agresywnych działań. Jako wzór postępowania wobec Moskwy stawiał Polaków, którzy nigdy nie mieli złudzeń wobec rosyjskiej polityki.

Dla Warszawy wybór Pavla to dobra wiadomość, ponieważ jego kontrkandydat, były premier Andrej Babiš, zajął wobec konfliktu na Ukrainie niejednoznaczne stanowisko. Podczas kampanii podkreślał, że nie jest żołnierzem, więc nie pozwoli wciągnąć Czechów do wojny. W trakcie jednego z wywiadów stwierdził,

Fot. Petr Pavel/twitter

eprasa.pl 297ed98d9d

że jeśli nasz kraj zostanie zaatakowany przez Rosję, to Czechy mimo obowiązywania art. 5 traktatu waszyngtońskiego nie powinny przyjść Polsce z pomocą. Pod wpływem powszechnej krytyki, jaka spadła na niego po tej wypowiedzi, wykręcał się, iż został źle zrozumiany, ale nie wypadło to szczerze. Jeśli przypomnimy sobie jeszcze, że to właśnie on rozpoczął na europejskim forum spór z Warszawą o kopalnię Turów, to powinniśmy jego porażkę przyjąć z poczuciem ulgi.

PLEBISCYT W SPRAWIE BABIŠA

Petr Pavel ma wyjątkowo mocny mandat do sprawowania urzędu. Jeszcze nigdy żaden kandydat nie wygrał wyborów tak dużą przewagą głosów (58,3 do 41,7 proc.) przy tak dużej frekwencji (70,5 proc.). Zdobył większość we wszystkich rejonach kraju z wyjątkiem najbiedniejszych Rudaw i Śląska. Tak zdecydowany sukces wynikał m.in. z faktu, że styczniowa elekcja zamieniła się w coś w rodzaju plebiscytu w sprawie Babiša, posiadającego olbrzymi elektorat negatywny. W związku z tym wielu wyborców głosowało w myśl zasady „każdy, byle nie Babiš". To spowodowało, że za Pavlem opowiedzieli się zarówno sympatycy nowej lewicy, jak i konserwatywnej prawicy.

W rzeczywistości poglądy ideowe gen. Pavla, który niemal całe dorosłe życie pozostawał poza polityką, pozostają zagadką. Z jednej strony w wyborach głosował zazwyczaj na prawicę, z drugiej opowiedział się niedawno za eutanazją i małżeństwami homoseksualnymi. Część prawicowych komentatorów uważa jednak, że mówił to podczas kampanii z myślą o pozyskaniu liberalnego elektoratu, podczas gdy sam jak większość przedstawicieli armii pozostaje konserwatywny obyczajowo.

Nawet jeśli miałoby być inaczej, to i tak kompetencje prezydenta w Czechach są stosunkowo niewielkie i ograniczone głównie do funkcji reprezentacyjnych. Realna władza spoczywa w rękach rządu, na którego czele stoi teraz chrześcijański konserwatysta Petr Fiala, popierający zresztą generała. Z pewnością wybór Pavla sprawi, że współpraca rady ministrów z kancelarią prezydenta będzie się układać bardziej harmonijnie niż do tej pory, gdy głową państwa pozostawał socjalista Miloš Zeman, prowadzący aktywną politykę prorosyjską i prochińską.

WOJNA GOSPODY Z KAWIARNIĄ

Pewien z praskich politologów powiedział, że wybory, które odbywały się w Czechach po 2013 r., były buntem „gospody" przeciw „kawiarni", prowincji przeciw dużym miastom. Przyniosły one klęskę tradycyjnym ugrupowaniom, takim jak konserwatywna ODS czy socjaldemokratyczna CSSD, a wyniosły do władzy partie antysystemowe na czele z populistyczną ANO Andreja Babiša, zapewniając im rządy przez osiem lat.

> Petr Pavel wydaje się prezydentem na trudne czasy. Od dawna głosił, że największym zagrożeniem dla NATO i Czech pozostaje Rosja, której imperialne zapędy należy powstrzymywać

Gen. Pavel postawił sobie za zadanie przełamać ten podział, zamieniając wojskowy mundur na flanelową koszulę i przekonując, że jest kandydatem zarówno „gospody", jak i „kawiarni". Pomogło mu to, że był osobą spoza polityki, nieuwikłaną w brudne partyjne gierki. W efekcie wygrał nie tylko w dużych miastach, lecz także we wsiach i w małych miasteczkach.

Podczas elekcji prezydenckiej sprawdziła się taktyka obrana przez koalicję pięciu ugrupowań (prawicowych, centrowych i liberalnych), które pod koniec 2021 r. wygrały wybory parlamentarne i dziś sprawują rządy. Żadna z nich nie zdecydowała się wystawić własnego kandydata w wyścigu do prezydentury. Uznały, że takie rozwiązanie oznaczałoby niszczący bój wewnątrz obozu władzy. Poza tym doszły do wniosku, iż ostra polaryzacja polityczna sprzyja raczej Babišowi, a większą szansę zwycięstwa daje postawienie na człowieka spoza układów politycznych, który będzie raczej łączył, niż dzielił.

CZEKAJĄC NA ODWET

Przegrana Andreja Babiša nie oznacza bynajmniej jego definitywnej klęski. Można nawet powiedzieć, że osiągnął on umiarkowany sukces, zdobywając 1 mln głosów więcej niż jego partia w ostatnich wyborach parlamentarnych. Przede wszystkim skupił wokół siebie wierny mu krąg wyborców, który jest szacowany na jedną trzecią społeczeństwa. Są to głównie ludzie czujący się pokrzywdzeni niesprawiedliwą transformacją, która ich zdaniem dokonała się po upadku komunizmu. Mają też dość poczucia wyższości wielkomiejskich elit. To potężna siła polityczna, która podczas najbliższych wyborów może zdobyć najwięcej głosów. Do tego czasu Babiš może liczyć na potknięcia obecnej władzy i jako lider opozycji czekać na swoją kolejną szansę. Zresztą temperament polityczny predysponuje go bardziej do roli premiera niż prezydenta.

Przy okazji może on przedstawiać siebie jako ofiarę medialnego linczu. Przez kilka lat media zarzucały mu konflikt interesów z powodu tego, że był nie tylko premierem, lecz także właścicielem Agrofertu, największego koncernu w Czechach, który miał korzystać z państwowych i unijnych dotacji. Sztandarowym przykładem jego nadużyć miała być sprawa ośrodka wypoczynkowo-konferencyjnego Bocianie Gniazdo. W związku z tym Babiš zasiadł nawet na ławie oskarżonych, jednak tuż przed pierwszą turą wyborów został przez sąd uznany za niewinnego i oczyszczony z zarzutów.

Wbrew pozorom zwycięstwo Babiša mogłoby osłabić jego ugrupowanie ANO, które w dużej mierze jest partią wodzowską, trzymaną twardą ręką przez jej lidera. Gdyby przeniósł się on do pałacu prezydenckiego, wówczas jego kontrola nad własną formacją mocno by osłabła. Teraz może zaś przygotowywać się do politycznego odwetu, który nastąpi podczas wyborów parlamentarnych w 2025 r.

eprasa.pl 297ed98d9d

Kłamliwy George

Liczba kłamstw w życiorysie nowojorskiego kongresmena George'a Santosa jest tak duża, że Pinokio może uchodzić przy nim za wzór uczciwości. Republikanie chętnie by się go pozbyli, ale to nie jest takie proste

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

George Anthony Devolder Santos, urodzony w 1988 r., został wybrany w wyborach uzupełniających do amerykańskiego Kongresu w listopadzie 2022 r. do Izby Reprezentantów z trzeciego okręgu w Nowym Jorku (północna część Long Island i Queens). Startował z ramienia republikanów. Jego rodzina pochodzi z Brazylii. Tyle jest pewne, bowiem reszta życiorysu Santosa to czysta fabrykacja. Nie ma nawet pewności co do jego orientacji seksualnej i wyznania. Ba, nawet jego nazwisko jest dyskusyjne, bowiem w przeszłości posługiwał się wieloma pseudonimami. Jeszcze cztery lata temu przedstawiał się jako Anthony Devolder. Pozostaje pytanie, czy Santos jest zwykłym mitomanem, który za pomocą kłamstw dostał się do Kongresu, czy – jak sugerują niektóre konserwatywne media za oceanem – został tam wsadzony przez kogoś, kto chciał zdyskredytować republikanów.

CZŁOWIEK ZNIKĄD

Santos po raz pierwszy pojawił się w amerykańskiej polityce w 2018 r. Zapukał wtedy do drzwi polityk republikanów Vickie Paladino, która startowała wówczas do Senatu ze stanu Nowy Jork. Chciał pracować przy jej kampanii i obiecał zdobycie funduszy od bogatych znajomych. Przedstawiał się jako Anthony Devolder. Jak twierdzą współpracownicy Paladino, na obietnicach się skończyło. Rok później bezskutecznie próbował się dostać do Republikańskiego Komitetu w Queens. W 2020 r. podjął pierwszą próbę zdobycia miejsca w Kongresie. Zbierał z zapałem fundusze, m.in. wspólnie z dziećmi Donalda Trumpa w Mar-a-Lago. Zupełnie nieznany syn imigrantów sprytem przedostał się do wewnętrznych kręgów władzy w Partii Republikańskiej. Wybory przegrał, jak się wszyscy spodziewali, z o wiele bardziej znanym demokratą Thomasem Suozzim, walczącym o reelekcję. 6 stycznia 2021 r. Santos wziął udział w demonstracji zorganizowanej przez Donalda Trumpa w Waszyngtonie i tam wygłosił przemówienie, w którym twierdził, że jego zwycięstwo „także zostało skradzione".

Pół roku później ogłosił ponowny start w wyborach do Kongresu. Tym razem był już znany i republikanie go wsparli. Na stronie internetowej jego kampanii pojawiła się oficjalna biografia. Wynikało z niej, że jest on cenionym finansistą z Wall Street, a jego dziadkowie uciekli przed pogromami z Ukrainy do Belgii, a stamtąd w czasie II wojny światowej przed nazistami do USA. Jego matka zaś była w południowej wieży World Trade Center podczas zamachów z 11 września 2001 r., ale uszła z życiem. Jego ojciec z kolei miał pochodzić z Angoli. Santos miał być gwiazdą koszykówki oraz filantropem i pomagać w przeszłości dzieciom, psom, kotom i weteranom. Miał także studiować na prestiżowym Baruch College i pracować dla Goldman Sachs. Po zdobyciu miejsca w Izbie Reprezentantów świeżo upieczony kongresmen wielokrotnie powtarzał, że jest Żydem i gejem oraz twierdził, że w strzelaninie w klubie nocnym w 2016 r. w Orlando stracił czterech pracowników. Chwalił się również, że jest wart 11 mln dol., choć dwa lata wcześniej jego dochody wynosiły zaledwie 55 tys. dol. Konserwatywny gej, chcący walczyć z bezprawiem na amerykańskich ulicach, dodatkowo startujący w wyścigu do Kongresu przeciwko gejowi z Partii Demokratycznej Robertowi Zimmermannowi – to spodobało się prawicowym wyborcom. Santos pokonał rywala o 8 pp.

Fot. Francis Chung/AP Images/EastNews

eprasa.pl 297ed98d9d

Jego starannie skonstruowany życiorys zaczął się jednak szybko rozpadać niczym domek z kart. W grudniu 2022 r. „The New York Times" opublikował artykuł, z którego wynikało, że większość biografii Santosa została sfabrykowana. Jego rodzice pochodzą w rzeczywistości z Brazylii, podobnie jak jego dziadkowie. Emigrowali do USA w latach 80. Santos jest katolikiem i do 2019 r. był żonaty. Nie studiował w Baruch College, nie skończył zresztą żadnych studiów ani nie pracował dla Goldman Sachs. Jego matka w czasie zamachów z 11 września była w Brazylii, co potwierdził urząd ds. migracji. A zamiast pomagać dzieciom, zwierzętom i weteranom, Santos miał ukraść 3 tys. dol. ze zbiórki, którą prowadził na rzecz ciężko chorego psa niepełnosprawnego weterana. Zamiast na Wall Street pracował w call center, a w połowie lat 2000. w Brazylii występował jako drag queen. Artykuł wywołał skandal nie tylko w wyborczym okręgu Santosa w Nowym Jorku. Wstrząsnął Partią Republikańską.

FINANSOWA CZARNA DZIURA

Sam zainteresowany najpierw zaprzeczał, a następnie przyznał, że podrasował swoje CV. Podkreślił, że mimo kłamstw prowadził jak dotąd uczciwe życie. Stanowczo zaprzeczył doniesieniom takich mediów jak „Newsweek", że jest poszukiwany przez brazylijską policję za kradzież czeku. Do dymisji także nie zamierza się podawać, bowiem wybrali go ludzie i chce im służyć. „Nie jestem przestępcą" – powiedział podczas wywiadu dla „New York Post". „Ta kontrowersja nie powstrzyma mnie przed osiągnięciem sukcesu legislacyjnego. Będę skuteczny. Będę dobry" – dodał.

Najpierw jednak będzie musiał wyjaśnić, skąd miał pieniądze na kampanię. Z dokumentów wynika, że przekazał na nią z prywatnych funduszy 700 tys. dol. Tylko skąd je miał? Spółka konsultingowa Devolder Holdings LLC, którą założył kilka lat temu, marnie przędzie, a on sam przez lata nie płacił czynszu za swoje mieszkanie w Queens i groziła mu eksmisja. Dziś mieszka u siostry, choć twierdził w swoim CV, że posiada 13 nieruchomości. A jego jedyne doświadczenie w finansach to krótki okres zatrudnienia w 2020 r. w Harbor City Capitol Corp, funduszu inwestycyjnym, badanym przez Amerykańską Komisję Papierów Wartościowych i Giełd, która podejrzewa, że stanowi on piramidę finansową. Ponadto w finansach kampanijnych Santosa aż roi się od małych wydatków za 199 dol. – 200 to kwota, po której konieczne jest przedstawienie pokwitowania, rachunku czy faktury. 90 proc. kandydatów w wyborach w ogóle nie przedstawia takich wydatków, kongresmen z Nowego Jorku zaś ma ich na koncie ponad 40. W rozliczeniach Santosa panuje zresztą kompletny chaos: jego ekipa najpierw zgłosiła, że 500 tys., a potem 80 tys. dol. w pożyczkach pochodziło od niego samego, a potem, że od kogoś innego. Od kogo? Nie wiadomo. W liberalnych mediach mnożą się spekulacje. Jest mowa o rosyjskich oligarchach, mafii. Dowodów na to na razie nie ma.

> Konserwatywne media za oceanem zastanawiają się, czy Santos to zwykły mitoman, czy został osadzony przez kogoś, kto chciał zaszkodzić republikanom i zablokować ich pracę w Kongresie

Codziennie pojawiają się za to kolejne jeżące włosy na głowie doniesienia o przeszłości Santosa: brazylijska drag queen wrzuciła zdjęcie na Twittera z ich wspólnego udziału w konkursie piękności w São Paulo. Kampanią oraz finansami Santosa zajęły się prokuratura i komisja etyki Kongresu.

Wydaje się, że do zakończenia śledztwa pozostanie on członkiem Izby Reprezentantów. Spiker Izby, republikanin Kevin McCarthy, obsadził go nawet w dwóch komisjach: małego biznesu oraz nauki i technologii. Na szczęście Santos był na tyle mądry, by na razie w nich nie zasiadać. Republikanie zresztą chętnie by się go pozbyli i wielu z nich wzywa go do rezygnacji. Czterech na pięciu jego wyborców w Nowym Jorku ma podobne odczucia, jak wynika z sondażu Siena College.

OSZUST CZY WTYKA?

Demokraci zarzucają republikanom, że nie chcą zmusić Santosa do dymisji, bo mają niewielką przewagę w Izbie Reprezentantów (10 mandatów) i nie chcą ryzykować ponownych wyborów w jego okręgu. Żaden republikanin nie miałby tam już szans na zwycięstwo. Według nich Santos jest symbolem fałszu całego obozu MAGA (Make America Great Again) Donalda Trumpa, gdzie promuje się miernoty, byle mówiły to, co chce były prezydent.

Niektóre konserwatywne media za oceanem zastanawiają się tymczasem, czy Santos to zwykły mitoman, który wkręcił się do polityki, czy został w niej osadzony przez kogoś, kto chciał zaszkodzić republikanom i zablokować ich pracę w Kongresie. „Pojawiają się poważne pytania o to, gdzie Santos zarobił pieniądze i czy ktoś bogaty skutecznie kupił sobie nowego kongresmena" – pisze „National Review". Według pisma odpowiedzi „możemy nigdy do końca nie otrzymać". „Demokraci zaś nie powinni wytykać innych palcem" – czytamy. Mistrzem kłamstw i kłamstewek jest bowiem prezydent Joe Biden, który wielokrotnie „upiększał" swoją biografię. Twierdził m.in., że jego syn Beau zginął w Iraku (umarł na raka), że on sam był jednym z najlepszych studentów w college'u (plasował się raczej na końcu rankingu), że w 2004 r. jego dom spłonął z jego żoną Jill w środku (w rzeczywistości był to mały ogień, ograniczony do kuchni i zgaszony w 20 minut) i że został aresztowany podczas próby spotkania z Nelsonem Mandelą w latach 70. XX w. w towarzystwie ówczesnego ambasadora USA w RPA. Ten jednak, jak zaznaczył „The Washington Post", zarzeka się, że nic takiego nie miało miejsca. Gazeta przyznała Bidenowi z tej okazji „cztery Pinokia". W 2008 r. kandydatka demokratów na prezydenta Hillary Clinton również dopuściła się kłamstwa, zapewne by dodać sobie heroizmu: twierdziła, że podczas wojny w Jugosławii dotarła do Bośni „pod ogniem snajperów". W rzeczywistości, jak udowodniły później nagrania, przywitały ją dzieci z kwiatami w rękach. Może Santos zaczerpnął inspiracje właśnie u tych polityków?

eprasa.pl 297ed98d9d

Makijaż, lamparty i wojna

Wszystkie polityczne kłopoty pani Baerbock zaczęły się od pudru, makijażu, kosmetyków i fotografii. A tak naprawdę dopiero wtedy, gdy tabloidy opublikowały dokładne kwoty, które w budżecie niemieckiego MSZ wydatkowano w 2022 r. na tego rodzaju potrzeby szefowej tego resortu

JAN ROKITA

Aż do tych publikacji europejskie media wyjątkowo zgodnie wyrażały się z aprobatą o prostym stylu i nowoczesnym, nieco męskim szyku nowej szefowej niemieckiej dyplomacji. Podobało się to, że mówi o polityce prostszymi i jaśniejszymi zdaniami, niż zwykli to robić językowo pokrętni ministrowie spraw zagranicznych. Zgodnie z modnymi trendami z zachwytem cytowano jej zapowiedzi prowadzenia „feministycznej dyplomacji", nawet jeśli nikt nie wiedział, co w istocie miałoby to znaczyć. Ale może najbardziej 42-letnia Annalena Baerbock budowała swój świetny image przez kontrast z krytykowanym, pokrętnym i politykierskim kanclerzem Scholzem, który utracił autorytet, zwłaszcza na skutek swojej chwiejności wobec wojny na wschodzie Europy. Tak czy owak pani minister zyskała sobie także sympatię zwykłych Niemców, więc dość długo była liderką wszystkich niemieckich sondaży popularności. Teraz to się skończyło.

ZWIĄZKI PUDRU Z POLITYKĄ

Puder, makijaż i fotografie przesądziły o zmianie trendu. Pozycje w budżecie niemieckiej dyplomacji na obsługę w tej

Minister spraw zagranicznych RFN Annalena Baerbock

Fot. Alexandros Michailidis/Shutterstock.com

Reklama | 54/1222/F

eprasa.pl 297ed98d9d

kwestii pani minister musiały zrobić wrażenie nawet w bogatych Niemczech. Trzeba je przywołać dokładnie, by zrozumieć skalę poruszenia, jaką wywołały: 178 764 euro 66 centów na fotografie, 136 552 euro 50 centów na makijaż oraz 90 000 euro na pensję wizażystki. Razem: 405 317 euro i 16 centów. Muszę przyznać, że choć słabo jestem zorientowany w cenach dobrych kosmetyków, to i na mnie ta kwota robi wrażenie. Springerowski tabloid „Bild", o którym jeden z poprzednich kanclerzy orzekł, iż bez jego wsparcia nie da się rządzić Niemcami, tłustym drukiem uznał owe wydatki za trwonienie publicznych funduszy. Choć wcześniej wielokrotnie chwalił, nawet dość entuzjastycznie, nowoczesny styl i „oszczędny" makijaż pani minister. Sam się przy tej okazji dowiedziałem, że drogi i profesjonalnie zrobiony makijaż najlepiej może udawać skromność i naturalność. Zdaje się, że wielu Niemców odkryło tę prawdę dopiero teraz, w związku z szefową ich dyplomacji.

Ale w tym przypadku nawet co do pudru należy zachować powagę, gdyż ma on całkiem spory związek z polityką, jakby nie było, najsilniejszego unijnego mocarstwa. Zaraz bowiem po odkryciu kosztów jej makijażu Baerbock pojechała do Strasburga, by tam w zgromadzeniu Rady Europy odpowiadać na pytania delegatów. Dyskusja skoncentrowała się – rzecz jasna – wokół wojny, a szefową niemieckiej dyplomacji wypytywano o rozliczne różnice poglądów na ten temat powstałe między rządami państw zachodnich. Trochę już poirytowana pani minister rzuciła w pewnym momencie zdanie: „Pamiętajmy, że toczymy wojnę z Rosją, a nie z sobą nawzajem!".

Intencja tego stwierdzenia była dość jasna, a gdyby to powiedział polski polityk, rzecz nie wzbudziłaby pewnie zainteresowania psa z kulawą nogą. Ale oczywiście nie w przypadku Niemiec. Rosyjska propaganda i minister Ławrow osobiście zatriumfowali: oto nawet rząd Niemiec w końcu przyznał, że Zachodowi tak naprawdę chodzi nie o żadną Ukrainę, tylko o wojnę z Rosją! Nie dziwota, że w Berlinie, tak strachliwym i dbającym o swoistą poprawność wobec Moskwy, aż się zagotowało.

Opozycyjna chadecja ustami sekretarza generalnego CSU Hubera orzekła, że „pani Baerbock stanowi poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa Niemiec". Prawica z AfD nie patyczkowała się, tylko zażądała od kanclerza natychmiastowej dymisji szefowej dyplomacji. Wiadomo, że krytyka, nawet ostra, ze strony opozycji nie jest największym nieszczęściem dla polityka obozu rządowego. Gorzej, że zarzut braku kwalifikacji do kierowania dyplomacją postawiła pani Baerbock koalicyjna SPD, czyli partia kanclerza. Samego Scholza wieść o wojnie, którą jego rząd zadeklarował wobec Rosji, dopadła w Argentynie, więc musiał na konferencji w Buenos Aires dystansować się od swojej minister i przypominać priorytety swojej polityki wobec wojny jak zwykle mało czytelne i niejednoznaczne. Niemieccy dziennikarze towarzyszący kanclerzowi w podróży twierdzili, że był wściekły. I ponoć doszło potem do solidnej awantury między Scholzem i Baerbock (tak w każdym razie twierdził „Der Spiegel").

Bank Pekao
BIERZ ŻYCIE ZA ROGI

Obligacje Skarbu Państwa
teraz w Banku Pekao S.A.– tym z Żubrem!

Biuro Maklerskie Pekao oferuje Obligacje Skarbu Państwa! Wszystko szybko i sprawnie – **online w Pekao24, aplikacji PeoPay, wybranych oddziałach Banku Pekao S.A. i w Punktach Obsługi Klientów Biura Maklerskiego Pekao.**

W Biurze Maklerskim Pekao:
→ podpiszesz umowę bez wychodzenia z domu
→ możesz inwestować 24/7 online w Pekao24 i aplikacji PeoPay
→ zbudujesz portfel z różnego typu obligacji dopasowany do Twoich potrzeb i oczekiwań

Porównaj aktualną ofertę Obligacji Skarbu Państwa i wybierz najlepszy wariant dla siebie.

→ **Wejdź na pekao.com.pl/obligacje-skarbowe**

Bank Pekao Biuro Maklerskie
Ministerstwo Finansów
Obligacje Skarbowe

Szczegółowe informacje o usłudze, w tym opis kosztów oraz ryzyka związanego z inwestowaniem oraz informacje nt. sprzedaży krzyżowej usług maklerskich świadczonych przez Biuro Maklerskie Pekao, w tym opis ryzyk oraz wskazanie kosztów i opłat związanych z zawarciem, wykonaniem lub rozwiązaniem poszczególnych umów, zawarte są w Regulaminie obsługi obligacji skarbowych przez Biuro Maklerskie Pekao, Taryfie opłat w zakresie obsługi obligacji skarbowych przez Biuro Maklerskie Pekao oraz Pakiecie informacyjnym dostępnych na stronie pekao.com.pl/obligacje-skarbowe

eprasa.pl 297ed98d9d

JEDEN TWEET I SIĘ ZACZĘŁO

Ale pech pani Baerbock się na tym nie skończył. Na oficjalnym koncie twitterowym niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych postanowiono zareagować na całą sprawę... kpinami z Ławrowa, który akurat poleciał do Afryki i tam skarżył się na obsesyjną antyrosyjskość Europy Zachodniej. Jak jednak wiadomo, Niemcy nie są specjalistami od poczucia humoru, więc też humor resortu pani Baerbock był nieco przyciężkawy. Tweet zaczynał się od tego, że „Ławrow nie pojechał do Afryki, by oglądać lamparty (czyli leopardy) tylko by się skarżyć, że przyjaciele Ukrainy chcą zniszczyć wszystko, co rosyjskie". No i wtedy się dopiero zaczęło!

2 mln odsłon w ciągu dwóch dni, a w konsekwencji protesty najwyższych władz Unii Afrykańskiej z jej sekretarzem generalnym Fakim oraz wrogie deklaracje rozlicznych instytucji (także amerykańskich) działających na rzecz Murzynów i zwalczania rasizmu. Jak to możliwe, żeby „zielona" polityk w taki sposób upokarzała Afrykę! Czyż niemiecka minister wyobraża sobie Afrykę tylko jako teren safari dla Europejczyków? Jakie kwalifikacje do kierowania dyplomacją ma liderka niemieckiej Partii Zielonych?

I nagle również w ojczyźnie pani Baerbock przypomniano sobie, że przecież to jest ta sama polityk, która dwa lata temu ubiegała się z ramienia Zielonych o urząd kanclerza. I nawet przez długi czas była liderką kanclerskich sondaży, dopóki nie zgubiły jej dwie rzeczy: ukryte dochody, które wypłacała jej własna partia, oraz 100 przypadków plagiatu wykazanych w jej książce, w której pisała o tym, jak Zieloni odmienią Niemcy, i wspominała obszernie swoją babcię, wypędzoną po wojnie z Górnego Śląska. A to, co do tej pory uznawano za zaletę Baerbock, zaczęło okazywać się jej wadą: niską kompetencją i niedostatkiem politycznych umiejętności. Nagle znaczenia politycznego nabrały takie incydenty jak to, że przed szczytem G7 w Münster Baerbock kazała zdjąć krzyż na czas obrad albo że w berlińskim gmachu MSZ kazała zlikwidować salę im. Bismarcka! Jak to (można się było dowiedzieć z oburzonej telewizji N-TV), przecież to właśnie od Bismarcka powinna się była uczyć tego, jak trzeba prowadzić realistyczną politykę w interesie Niemiec!

W KONFLIKCIE Z KANCLERZEM

I tak pani Baerbock wpadła w nieprzyjemny korkociąg. Rzecz jasna, to, czym Niemcy zaczęli się interesować, to ciągnący się już od dłuższego czasu personalny konflikt między szefową dyplomacji i kanclerzem. Zaczęło się jeszcze w ub.r. od kwestii hamburskiego portu, którego terminal Scholz sprzedał chińskiemu koncernowi COSCO, przy otwartym proteście ze strony Baerbock. Twierdziła wtedy, że taka transakcja uzależni w przyszłości niemiecki handel od komunistycznych Chin, tak jak w przeszłości uzależniła go od Moskwy. Szefowa MSZ posunęła się naonczas tak daleko, że napisała w imieniu swojego resortu protestacyjne memorandum, a w przeddzień wizyty kanclerza w Pekinie publicznie ostrzegła go, by w rozmowach z chińskimi komunistami nie zapomniał czasem o uzgodnieniach z umowy koalicyjnej, zawartej z Partią Zielonych.

> Przy wszystkich wadach i słabostkach niemieckiej szefowej dyplomacji osłabienie jej wpływów w rządzie będzie ze szkodą dla interesów Ukrainy, Polski, całej Europy Środkowej

Potem poszło o koncept Narodowej Rady Bezpieczeństwa, którą Baerbock chce stworzyć jako ciało konsultacyjne w sprawach armii, a Scholz jest temu przeciwny. Rada w jakimś stopniu ograniczałaby bowiem zwierzchnie uprawnienia kanclerza do określania polityki bezpieczeństwa. Wygląda na to, że Baerbock ten spór przegra, tak jak przegrała spór o Hamburg, gdyż nie uda się jej obwieścić tej nowości niemieckiego ustroju podczas tradycyjnej, lutowej konferencji bezpieczeństwa w Monachium. No i oczywiście najważniejszy spory Baerbock toczy z kanclerzem w kwestii wojny.

Szefowa MSZ ustawiła się bowiem w roli czynnika nacisku na Scholza, by ten godził się zwiększać militarną pomoc dla Ukrainy. Gdy kanclerz kategorycznie odrzucał dostawy czołgów, pani minister załatwiła sobie poparcie opozycyjnej chadecji, występując z żądaniem zmiany polityki. I co więcej, lubiła stawiać Scholza w sytuacji faktów dokonanych. Gdy ją np. pytano, czy Niemcy będą czynić przeszkody w dostarczeniu polskich Leopardów na Ukrainę, odpowiadała: „Nie będą". A Scholz dostawał szału, bo już nie mógł się z takiej deklaracji wycofać.

Wokół pani Baerbock zaczął się zmieniać klimat. Więc też media niemieckie, które do tej pory kibicowały jej nonkonformizmowi, teraz raczej zastanawiają się nad tym, czy to aby nie w efekcie postawy szefowej dyplomacji niemiecka polityka zagraniczna znalazła się w kryzysie. Na stosunki z Niemcami narzekają dziś wszyscy sąsiedzi: najgłośniej Polska, nieco słabiej Włochy i Anglia, po cichu Francja, ale wszyscy wiedzą, że cicha złość francuskiego rządu z powodu upadku systemu konsultacji politycznych Berlina z Paryżem jest pewnie mocniejsza niż wszystkich pozostałych.

Oliwy do ognia dolewa jeszcze chadecka opozycja. Norbert Röttgen, do niedawna szef komisji spraw zagranicznych Bundestagu, skonkludował ostatnio, że „jeszcze żaden rząd niemiecki nie był tak wewnętrznie skonfliktowany, jeśli chodzi o politykę zagraniczną". Niemieccy analitycy, którzy z reguły obwiniali dotąd kanclerza za słaby i chwiejny styl przywództwa, teraz wskazują szefową dyplomacji jako tę, która jest czynnikiem zamętu.

Zapewne gdyby nie makijaż, lamparty i wojna, którą przypadkowo zadeklarowała Rosji, pani Baerbock nie wpadłaby w obecny korkociąg politycznych niepowodzeń. A trzeba pamiętać, że przy wszystkich wadach i słabostkach „zielonej" szefowej dyplomacji osłabienie jej wpływów w niemieckim rządzie będzie ze szkodą dla interesów Ukrainy, Polski, całej Europy Środkowej.

eprasa.pl 297ed98d9d

Powracający do kin „Titanic" od 25 lat jest jego wielkim sukcesem. Ale to „Avatar. Istota wody" przebił właśnie wcześniejsze kasowe rekordy Jamesa Camerona

Niezatapialny sukces

Fot. Twentieth Century Fox / Paramount Pictures / Lightstorm Entertainment/East News

eprasa.pl 297ed98d9d

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

James Cameron to dziś najbardziej dochodowy wizjoner kina. Potwierdzają to najnowsze rankingi finansowych megaprzebojów. W pierwszej dziesiątce znalazły się aż trzy tytuły wyreżyserowane przez urodzonego w Kanadzie artystę.

DO TRZECH REJSÓW SZTUKA

Trzecie miejsce zajmuje „Titanic" – spinający wcześniejsze i generujący kolejne sukcesy Camerona. Historia miłości, której tło stanowił najpierw wielce luksusowy i ponoć niezatapialny statek, a w finale niewyobrażalna tragedia, do której doszło w mroźnych wodach oceanu.

Film – dzięki scenariuszowemu zabiegowi, kultowym scenom i muzyce oraz chemii między Kate Winslet i Leonardo DiCaprio – wciąż rozbudza emocje oglądających. Mimo upływu lat nie starzeje się, nadal wciąga widzów do oszałamiającej scenografii i poddaje ich działaniu efektów specjalnych. Najmłodszej widowni może już one nie wcisną w fotel, ale skutecznie wspomogą scenariuszowe napięcie.

Dzięki współczesnej klamrze całość wydarzeń – a nawet wypominany przez krytyków „emocjonalny kicz, narracyjne nielogiczności czy dialogowe niedociągnięcia" – można tłumaczyć wspomnieniowym filtrem. W końcu z perspektywy wielu przeżytych dekad wpisaną w tragiczne zdarzenia pierwszą miłość dawna nastolatka ma prawo emocjonalnie przerysować, a może i coś dopisać. Wraz z nią nie tylko wierny klimatowi filmu widz hołubi w pamięci słynną scenę na dziobie statku (dopełnioną piosenką „My Heart Will Go On" w wykonaniu Céline Dion), nie przejmując się kąśliwymi memami na temat choćby dramatycznego pożegnania kochanków.

Ćwierć wieku po premierze „Titanic" wraca właśnie w odświeżonej cyfrowo wersji na duże ekrany. Daje mu to szansę na podniesienie i tak imponującego kasowego wyniku – 2 194 690 964 dol.

W GRZE O MILIARDY

Na szczyt wspomnianego wcześniej rankingu – dzięki wejściu do chińskich kin – wrócił „Avatar" (2009), gromadząc na koncie 2 923 706 026 dol. Drugie miejsce zajmuje jeden z tytułów uniwersum Marvela, czyli „Avengers. Koniec gry" z 2019 r. (2 799 439 100 dol.). Tuż za podium znalazł się, wprowadzony do kin w połowie grudnia, a już okrzyknięty megaprzebojem 2022 r., „Avatar. Istota wody". Zarobił 2 074 750 771 dol., wyprzedzając m.in.: „Gwiezdne wojny. Przebudzenie Mocy" (2015, siódma część serii przyniosła 2 071 310 218 dol.), najnowszą odsłonę przygód człowieka-pająka („Spider-Man. Bez drogi do domu" (2021) ma na koncie 1 921 847 111 dol., co daje mu szóste miejsce w rankingu), „Jurassic World" z 2015 r. (1 671 537 444 dol.) czy filmową wersję „Króla Lwa" z 2019 r. (1 663 075 401 dol. i ósme miejsce).

OSCAROWA FALA

Dla Jamesa Camerona „Titanic" stał się produkcją przełomową. Nie tylko z racji 11 Oscarów (w tym za najlepszy film i dla najlepszego reżysera), które zgarnął. Ćwierć wieku temu, połączył w tym tytule pasję i wizję, wydobywając z dna oceanu oraz morskiej przeszłości historię o niezatapialnym superstatku, który zatonął podczas swojego dziewiczego rejsu. Umocnił też pozycję reżysera generującego wielkie zyski. I choć na etapie produkcji wydawało się, że „Titanic" może pociągnąć go w finansową otchłań, wyniósł go na szczyt.

Cameron przekroczył budżet, który – w najbogatszej wersji miał dojść do 130 mln dol., tymczasem dobił do 200 mln. Producenci już liczyli straty, zwłaszcza że reżyser – cyzelując końcowy efekt – przedłużył pracę nad filmem o kilkadziesiąt dni. To przesunęło wyznaczoną datę premiery – z początku lipca, na 1 listopada 1997 r.

Recenzyjne przywitanie filmu było, delikatnie mówiąc, chłodne. Oszałamiający kasowy sukces wielu krytykom kazał jednak stonować opinie. „Titanic" otrzymał też worek Oscarów, honorujących wszystkie aspekty filmu – od produkcji, przez reżyserię, aktorstwo, część wizualną, muzyczną, po montaż.

W kwietniu 2012 r., w 100. rocznicę zatonięcia legendarnego statku, „Titanic" znów trafił do kin. Przetworzony w wersję 3D zarobił na świecie kolejne 343 mln dol., przekraczając granicę 2 mld dol. wpływów.

Ćwierć wieku od prapremiery Disney zdecydował się wprowadzić film na duże ekrany po raz trzeci i wiele wskazuje na to, że kinowe zyski znów sporo wzrosną. Choćby z tego powodu, że odtworzone z takim pietyzmem nie tylko wnętrza i fizyczne właściwości statku, lecz także atmosfera 1912 r. najlepiej prezentują się na wielkim ekranie.

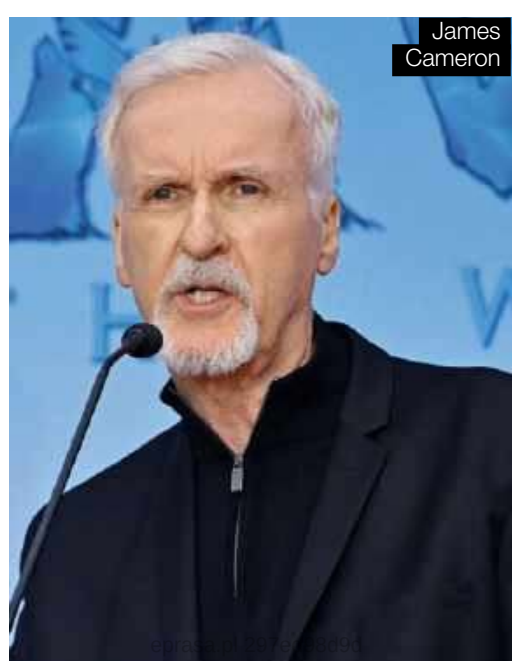

James Cameron

OD CYBORGA DO AWATARA

Kiedy James Cameron oddawał widzom „Titanica", miał już na koncie parę głośnych tytułów. Pierwszym był „Terminator" z 1984 r. – historia zbuntowanego cyborga, która ponoć zrodziła się z koszmaru sennego reżysera. Sukces filmu otworzył drzwi do kolejnego projektu. „Obcy – decydujące starcie" (1986) nie był prostą kontynuacją kasowego „Obcego" Ridleya Scotta. Cameron połączył konwencję horroru SF z kinem wojennym i dodał znakomite efekty specjalne, choć budżet wynosił tylko 17 mln dol. W „Otchłani" (1989), opowiadającej o nurkach sprowadzonych przez nieznaną siłę na dno

Fot. Shutterstock

oceanu, po raz pierwszy zszedł z widzami pod wodę. Niestety, ponadtrzygodzinna wersja została okrojona przez dystrybutora, co wpłynęło na ocenę produkcji. W marcu tego roku film ma się ukazać w wersji Blu-ray 4K.

Do kolejnych spotkań z Arnoldem Schwarzeneggerem doszło na planie „Terminatora 2. Dzień sądu" (1991) i „Prawdziwych kłamstw" (1994), które pokazały, jak w konwencji komediowego kina szpiegowskiego Cameron radzi sobie z prowadzeniem pary głównych aktorów – wspomnianego Schwarzeneggera i Jamie Lee Curtis, umiejętnie podkręcając chemię między bohaterami.

Nie zabrakło jej też w najgłośniejszym tytule – „Titanicu" – oraz w kolejnej filmowej wizji Camerona. Tu jednak najbardziej inspirująca okazała sfera technologiczna. Podwodne zdjęcia pokierowały reżysera w stronę nowatorskiego spojrzenia na kino. Pomogły mu też pasje odkrywcy.

W czasie trwającej sześć tygodni ekspedycji do wraku Titanica (na głębokość 3,7 tys. m) powstał dokument „Głosy z głębin 3D" (2006). 23 lata po premierze „Otchłani", w 2012 r., reżyser zszedł samotnie na dno Rowu Mariańskiego (głębokość 10 908 m) w łodzi podwodnej własnego projektu.

Zafascynowany efektami specjalnymi sam opracował wiele z nich, a inne udoskonalił (w 1993 r. założył firmę Digital Domain, która się w tym specjalizuje). Tworząc filmy dokumentalne w technologii IMAX 3D, przygotowywał grunt do – jak się dziś okazuje – rozpisanego na lata projektu „Avatara".

NOWE WYZWANIA

I choć zapoczątkowana w 2009 r. seria nie cieszy się szczególnym uznaniem krytyki, niezaprzeczalnie wpłynęła na przyszłość kina. Prawdopodobnie przejdzie też do historii jako najbardziej kasowy cykl w historii kinematografii, a jej twórca jako pierwszy w dziejach reżyser, którego trzy produkcje przekroczyły w box offisie 1,5 mld dol.

Z perspektywy producentów James Cameron jest zarówno wymarzonym, jak i najgorszym z możliwych reżyserów. Przynosi niebywałe zyski, ale też generuje ogromne koszty.

Kadry z filmu „Avatar. Istota wody"

Choć Disney nie chce tego zdradzić, eksperci szacują, że łącznie z reklamą na „Avatara 2" wyłożono ok. 450 mln dol. (z czego 250 na produkcję). Żeby takie nakłady zaczęły się zwracać, film musi zarobić powyżej 1,5 mld dol. I to się już udało. Jednocześnie reżyser zapewnia, że kolejne części będą tańsze. Pomóc ma stworzone już techniczne i technologiczne zaplecze pozwalające na podwodne zdjęcia, a także cyfrowe rozwiązania wielu efektów.

Zresztą „Avatar 3" jest już w całości sfilmowany (trwa etap postprodukcji). Powstały też sceny z udziałem dzieci z części czwartej (chodziło o uchwycenie ich w określonym wieku). Wstępną datę premiery zaplanowano na 20 grudnia 2024 r. Czwarta i piąta część mają trafić do kin w 2026 i 2028 r.

ZDOBYĆ JESZCZE WIĘCEJ

W „Avatarze. Istota wody" zagrała też Kate Winslet. Rolę pozornie bardzo daleką od tej z „Titanica" – odważnej i wojowniczej (mimo zaawansowanej ciąży) przywódczyni plemienia Metkayina, przystosowanego zarówno do życia na lądzie, jak i w oceanach planety Pandora. Aktorka tak skomentowała współpracę z Cameronem: „Jim i ja jesteśmy zupełnie innymi ludźmi niż 26 lat temu. On jest spokojniejszy, a ja bardziej aktywna".

Tymczasem reżyser, jeszcze przy okazji premiery pierwszej części „Avatara", mówił: „Zawsze chciałem osiągnąć wszystko, a gdy to osiągnąłem, postanowiłem zdobyć jeszcze więcej".

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 297ed98d9d

Mały cud na skraju Kampinosu

Na strychu kościoła w podwarszawskim Izabelinie odnaleziono mozaiki przedstawiające wizję stygmatyzacji św. Franciszka. W 1980 r. wykonał je nieżyjący już Jerzy Nowosielski. Wszyscy byli przekonani, że uległy zniszczeniu

MACIEJ WALASZCZYK

Fakt, że to ocalało, to cud. We wszystkich fachowych opracowaniach są informacje, że Jerzy Nowosielski wykonał w kościele parafialnym w Izabelinie mozaikę przedstawiającą stygmatyzację św. Franciszka z Asyżu, która została zniszczona – mówi ks. Paweł Gwiazda, proboszcz parafii św. Franciszka z Asyżu w podwarszawskim Izabelinie. Dzięki niemu dokonano tam sensacyjnego odkrycia z pewnością ważnego dla polskiej kultury i sztuki sakralnej. Jest szansa, że mozaikę po konserwatorskiej rekonstrukcji znów będzie można oglądać, choć na murach zupełnie innej świątyni. Poprzednia został wyburzona.

W 1950 r. prymas Stefan Wyszyński zdecydował o utworzeniu nowej parafii na skraju Puszczy Kampinoskiej. Zaprosił do siebie kilku księży, m.in. Tadeusza i Aleksandra Fedorowiczów, i zapytał, kto podjąłby się tego zadania. Zgłosił się ks. Aleksander. Przez długi czas funkcję tymczasowego kościoła parafialnego pełniła jednak kaplica w Laskach, do której przeniósł się ks. Władysław Korniłowicz, kierownik duchowy w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych w Laskach i Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża założonego przed wojną przez bł. matkę Elżbietę Różę Czacką. Po kilku latach wybudowano pierwszy drewniany kościółek.

Pomysł zatrudnienia Jerzego Nowosielskiego podsunął wspomniany już brat pierwszego proboszcza, ks. Tadeusz Fedorowicz (postać nietuzinkowa, spowiednik Jana Pawła II, w 1940 r. dołączył na ochotnika do deportowanych przez Sowietów mieszkańców Lwowa, związany również ze środowiskiem Lasek). W latach 60. znany artysta odwiedzał Izabelin, gdzie rozmawiał na temat ewentualnego wykonania w nim polichromii. „Nie została zrealizowana. »I dobrze, bo była bardzo podła« – stwierdził mistrz" – notowała siostra prowadząca parafialną kronikę.

Pomysł przez lata dojrzewał i ostatecznie w 1980 r. powstał szkic mozaiki „Stygmatyzacja św. Franciszka z Asyżu". Prof. Nowosielski ustalał listownie szczegóły jej realizacji. Zwracał się do proboszcza o zorganizowanie niezbędnych materiałów: cementu, białej mączki kamiennej, cementu portlandzkiego i drobnego rzecznego piasku. „Walczy o zdobycie materiałów" – notowała w parafialnej kronice siostra zakonna. Mozaikę zaplanował wykonać z tłuczonej glazury, którą przywieziono aż spod Bochni. – To była dość tania glazura z tego okresu. Nie było o nią łatwo. Prof. Nowosielski prosił o nieco inne kolory, a potem był zmartwiony, że dostał inne, niż zamówił – wyjaśnia ks. Paweł Gwiazda.

Był dokładnie sierpień 1980 r. Praca została wykonana w bardzo szybkim tempie. W ciągu dwóch tygodni artysta wyłożył jedną ze ścian kościółka drobnymi fragmentami tłuczonej glazury. Mozaika przedstawiała stygmatyzację św. Franciszka z Asyżu, nad którym z górującego nad nim krzyża jawił się seraficki Chrystus. Z lewej strony były umieszczone sylwetki Matki Boskiej i św. Klary, a po prawej – św. Jana Chrzciciela i św. Antoniego. „20 sierpnia prof. Jerzy Nowosielski kończy swoje dzieło i odjeżdża do Krakowa nieco spłoszony wieściami o niepokoju ogarniającym kraj" – czytamy w kronice. Nie przyjął honorarium, ofiarując swoją pracę kościołowi w Izabelinie. Mozaikę poświęcono podczas uroczystej mszy odpustowej 5 października 1980 r., podczas której kazanie wygłosił ks. Tadeusz Fedorowicz.

NA STYKU ZACHODU I WSCHODU

Jerzy Nowosielski rozpoczął studia plastyczne jeszcze w czasie wojny, które potem kontynuował na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie u prof. Eugeniusza Eibischa, kolorysty, ucznia Jacka Malczewskiego i Wojciecha Weissa. Na początku swojej drogi artystycznej był asystentem Tadeusza Kan-

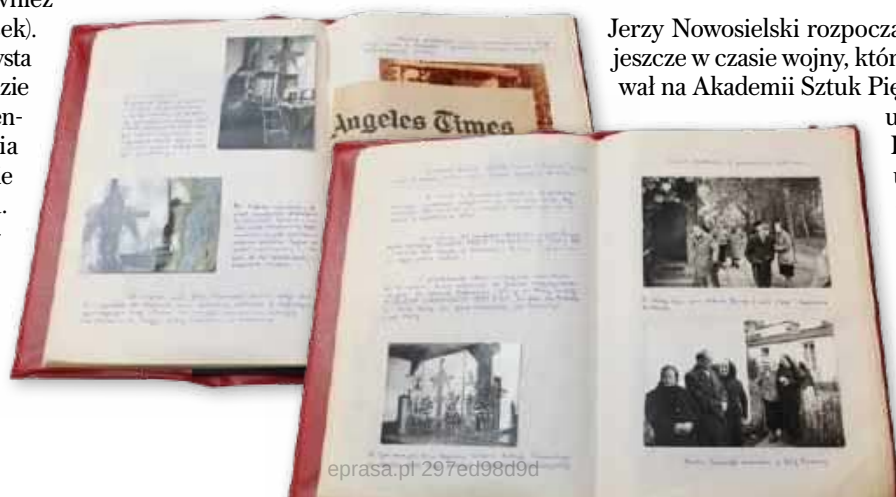

eprasa.pl 297ed98d9d

tora. Jego dzieła były nasycone teologicznym namysłem o Bogu i człowieku, tchnęły mistycyzmem. Malował ikony, a także abstrakcje i akty. Jest uznawany za geniusza, który odmienił polską sztukę.

Wychował się w rodzinie katolicko-unickiej, na styku chrześcijańskiego Zachodu i Wschodu. Jego ojciec był Łemkiem, a on sam został ochrzczony w obrządku greckokatolickim. Choć – jak mówił – jako malarz polski narodził się duchowo w ławrze Poczajowskiej na Wołyniu, do której pielgrzymował i w której zetknął się z bogatą kolekcją ikon. Wywarła ona na nim wielkie wrażenie. Bezpośrednio nawiązywał do sztuki wschodniego chrześcijaństwa. Łączył awangardę z dziedzictwem Bizancjum, co powodowało, że jego twórczość sakralna w kręgu łacińskim jest czytelna, a więc uniwersalna. Jego dzieła wyróżnia śmiała wyobraźnia przestrzenna, dzięki której projektował, a potem realizował polichromie, witraże, mozaiki w świątyniach zarówno obrządku wschodniego, jak i zachodniego. Owe dekoracje można znaleźć m.in w cerkwiach, a także w katolickich kościołach: w podkrakowskich Jerzmanowicach, Witanowicach koło Wadowic, na warszawskich Jelonkach, w kaplicy Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie, w Wesołej czy właśnie w Izabelinie koło Warszawy.

NOWY KOŚCIÓŁ

Pod koniec lat 80. postanowiono wybudować nową świątynię dla rozwijającej się parafii. W drewnianym kościółku było coraz mniej miejsca. Wszystko odbywało się – tak jak wiele rzeczy w tamtych czasach – w sposób trochę niekonwencjonalny. Pod pretekstem remontu przy pomocy parafian postawiono po prostu nowy kościół. Zabrał się do tego ówczesny proboszcz ks. Józef Podstawka. Dotychczasowy drewniany obudowano murem i w ten sposób powstawał zupełnie nowy, murowany i większy niż dotychczasowy. W ciągu jednego dnia wycięto z wnętrza filary i drewniane ściany. Działano szybko, by nikt się nie przyczepił, że nowy kościół wybudowano bez pozwolenia. Nieopatrznie zdecydowano również o likwidacji ściany z mozaiką, choć ks. Podstawka dowiadywał się, jak można ją uratować. Sugerowano wycięcie całej ściany, ale koszty były tak wysokie, że parafii nie było na to stać.

Na szczęście był ktoś, kto nie dopuścił do jej zupełnego zrujnowania. Demontażu podjęła się Barbara Tenerowicz, architekt z wykształcenia. – Ksiądz poprosił mnie, by coś zrobić, żeby to zachować. Więc dokładnie wymierzyłam postacie z mozaiki i odrysowałam je na płytach pilśniowych. A potem kamyczek po kamyczku zdejmowałam ze ściany i naklejałam na płytę. Robiłam to wieczorami po pracy – relacjonuje. Choć mozaikę wykonano w dwa tygodnie, zdejmowała ją przez prawie miesiąc. Niestety, nie udało się uratować całości. Brakuje centralnej części serafickiego Jezusa z krzyża, który unosił się nad wizerunkiem św. Franciszka. – Chyba po prostu nie zdążyliśmy już tego zdjąć ze ściany. Bardzo się spieszono – dodaj pani Barbara.

Ks. Józef Podstawka opuścił parafię zaraz po zakończeniu budowy, niestety później nikt tematu mozaiki nie podejmował.

NIE MA RZECZY NIEMOŻLIWYCH

Ks. Paweł Gwiazda objął parafię w Izabelinie latem ub.r. – Usłyszałem, że było tutaj dzieło Nowosielskiego. Chciałem dowiedzieć się, co się z nim stało. Na mój apel odpowiedziała pani Barbara, która o wszystkim mi opowiedziała – relacjonuje proboszcz. – Najpierw płyty znajdowały się na terenie parafii, a potem trafiły na strych. Gdy jednak o nie pytałam, nikt nie był w stanie powiedzieć, gdzie się znajdują – relacjonuje Barbara Trębska.

Okazało się, że za starą dekoracją szopki bożonarodzeniowej na strychu kościoła odnaleziono mozaikę Jerzego Nowosielskiego, który zmarł w 2011 r. – Poszukiwania zajęły niecałe pół godziny. Znacznie dłużej trwało jej wyciągnięcie ze strychu. Ale trzeba przyznać, że były przyklejone dobrym klejem – dodaje proboszcz. – Na butapren – dodaje pani Tenerowicz.

Teraz dziełem słynnego artysty muszą zająć się konserwatorzy. W lewej nawie świątyni czeka ściana, na której powtórnie powinna zostać ułożona mozaika z wizją stygmatyzacji św. Franciszka. – Był tutaj bp Michał Janocha, który jest historykiem sztuki i pasjonatem kultury bizantyjskiej. Nawiązałem też kontakt z ASP, by sprawę renowacji oddać w ręce fachowca z Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki. Poza tym będziemy występować do ministerstwa kultury o dofinansowanie, bo – przyznaję – nie jesteśmy w stanie udźwignąć takiego ciężaru – mówi ks. Paweł Gwiazda.

Pewnym problemem będzie na pewno rekonstrukcja serafickiego Chrystusa i krzyża, ale nie ma rzeczy niemożliwych. Istnieją fotografie dokumentujące, jak wyglądały przed zniszczeniem. – Mozaika będzie funkcjonowała w sakralnej przestrzeni naszego kościoła, więc krzyż Chrystusa jest tam konieczny. Bez niego ten obraz traci sens teologiczny – zwraca uwagę duchowny.

Mamy Rok Jerzego Nowosielskiego, a w przyszłym roku zakon franciszkański będzie obchodził 800-lecie cudownego zdarzenia, które miało miejsce w 1224 r. na górze La Verna we Włoszech, w Polsce znanej pod nazwą Alwernia.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 297ed98d9d

3 MIŁOŚCI

Krogulec ostrzy szpony

ROBERT TEKIELI

Zmarł Jan Suliga. Rozmawiał z dwoma Jezusami, lucyferyczne zwiedzenie. Nie pomogłem mu, może nawet zaszkodziłem. Tarot jest bramą do piekła. Magia zabija duszę.

30 lat temu, po spotkaniu w Muzeum Etnograficznym w Warszawie, na którym został zawiązany Klub Gnosis, z kurtuazją odprowadził mnie do wyjścia. Staliśmy na schodach, patrząc na przelewający się Kredytową strumień ludzi. – Wilki – powiedział, wskazując dłonią za siebie, tam gdzie trwały obrady. – I owce – dokończył, patrząc przed siebie.

Parę godzin wcześniej zaciekawieni wchodziliśmy z O. do sali konferencyjnej w muzeum. Organizacje pozarządowe, stowarzyszenia, fundacje, kluby – to była wolnościowa nowość. Byliśmy świeżo inicjowani w toksyczną duchowość przez „naukowy" kurs kontroli umysłu. Ja, anarchista, nie wierzyłem w istnienie świata duchowego, zwiodło mnie mówienie o częstotliwościach fal mózgu i energiach. Po wejściu na salę, na której siedziało kilkadziesiąt osób – psychotroników, okultystów, wróżów, spirytystów – poczułem wewnętrznie uderzenie i nienaturalne zimno. Nie chłód, zimno. W ułamku sekundy z O. spojrzeliśmy po sobie. Doznanie czystego zła, poczucia, że ci ludzie mogą zrobić nam realną krzywdę. O. kupiła mi wtedy srebrny krzyżyk. „Oni mają amulety, miejmy amulet". Wtedy tak rozumieliśmy walkę duchową.

Ostatecznie nie podpisaliśmy deklaracji przystąpienia do klubu. Wiedziałem, że to jest cyrograf. Skąd? W moim języku takich słów wtedy nie było. Zresztą akcesu do klubu nie podpisał wtedy również Tomek Budzyński z Armii, zaproszony jako obiecujący gnostycki poeta. Po latach opowiedział o satanicznym cyrografie praktycznie identycznymi co nasze słowami.

15 lat później spotkałem Jana Suligę w katolickim Radiu Józef. Mówił o swoim nawróceniu. Jego radiowe świadectwo było porażające. Kiedy po nagraniu w jeszcze bardziej otwarty sposób opowiadał mi o dotykających go demonicznych manifestacjach, na plecach podnosiły mi się włoski. To był świat człowieka opętanego. Czysta demonerka.

Zwierzał mi się z całkowitego rozpadu życia. Bał się o dziecko, jednak powrócił do tarota. Przegrał z duchowym uzależnieniem. Przez moment miałem przeczucie, że nie powinienem publikować tej rozmowy, że duchowa walka o niego wcale nie jest wygrana. Przemknęło mi przez myśl, że demaskowanie demonicznej natury swoich praktyk – magii ceremonialnej, podróży astralnych, ewokacji duchowych istot i wróżbiarstwa – spowoduje potężny kontratak duchowy. I tak też się stało. Jego nawrócenie okazało się powierzchowne. A późniejsza działalność jeszcze bardziej podstępna, choć nie wiem, czy był tego w pełni świadomy. Ten człowiek, do cna duchowo uzależniony, poza wprowadzaniem w demoniczne arkana tarota zaczął prowadzić terapię i wykładać profilaktykę duchowych uzależnień. Człowiek opętany, sam o tym mówił, publikował zasady duchowego BHP. Traktował to bardzo poważnie, pisał o „metodach zawiązywania i przecinania więzi z klientem" oraz „systemach i praktykach zabezpieczających osobę wróżącą i jej klientów".

Wrócił do demonicznego inicjowania kolejnych pokoleń ufających mu ludzi. Kiedy pomyślę, co w tej chwili z nim się dzieje, cierpnie mi skóra. Patrzę na zdjęcie Jana Suligi na stronie jego szkoły tarota z jedną myślą. Muszę się za niego modlić. I za wszystkie osoby, które wiódł ku otchłani.

Nic nie wiemy, jak jest po tamtej stronie. Jednego możemy być pewni, że Bóg jest i miłosierny, i sprawiedliwy. A że tego ludzki rozum za nic pojąć nie potrafi, świadczy tylko i jedynie o jego pojemności.

Nadzieja jest zawsze. Wiem to na pewno. Nie czuję się lepszy ani bezpieczniejszy. 25 lat temu Bóg mocną ręką wyprowadził mnie z niewoli narkotyków, z egipskich ciemności. Wziął mnie za rękę, przytulił, dał oddech. Zaproponował miłosne przymierze, ale w nim nie wytrwałem. Złamałem układ, nie starczyło sił, by dotrzymać umowy. Wrócił lęk, wchodziłem w większe zło, ale Jezus się ulitował, okazał łaskę, zapomniał moich grzechów, oczyścił, uzdrowił.

Zawsze po zaistnieniu jakiegoś dobra w moim życiu następowało wielkie zmaganie. Krogulec ostrzył szpony, jastrząb pilnował, bym zbłądził. Bez modlitwy, upadek, ucieczka. Zło znajdowało szczeliny, wciskało się przez rozżalenie, fałszywe poczucie niesprawiedliwości. Zaczadzony, prawdę o swoich grzechach widziałem wtedy jako upokorzenie. Odchodziłem, przychodził smutek.

Każdą ciemność rozproszy światło, Oczekiwany przyjdzie. Walka duchowa: post i modlitwa, gdy lęk, trwoga, odrzucenie, pokusy. Męstwo, odwaga, wytrwałość – o to proszę Boga. Za nimi nagroda.

Nie czuję się lepszy. Piszę, by ostrzec i prosić o modlitwę. Za pana Jana, za ludzi, których zwiódł, za ich rodziny. Zróbcie państwo zdjęcie temu tekstowi i wrzucajcie je w komentarzach na okultystyczne czaty i strony.

eprasa.pl 297ed98d9d

WOJNA CYWILIZACJI

Warte Tylko trzy powieści zasługują na miano klasycznej dystopii, może cztery. Na pewno ***„451° Fahrenheita"*** Raya Bradbury'ego z 1953 r. Na pewno wcześniejszy o 21 lat ***„Nowy wspaniały świat"*** Aldousa Huxleya z przedstawioną w nim – wydawałoby się – coraz bliższą realizacji utopią ufundowaną na unicestwiającym wolność buddyjsko-hedonistycznym marzeniu, by żyć w luksusie i nie cierpieć. Tak samo już tylko cztery lata wcześniejsza od „451° Fahrenheita" antyutopia ***„1984"*** George'a Orwella, dzięki któremu pamiętamy, że wszystkie świnie są równe, ale Gates, Rothschild i Schwab mogą więcej. „Mechaniczną pomarańczą" Burgess przypomina nam, że choć brak wolności jest czymś potwornym, to przemoc nie jest sztuką. Warto znać też i „My" Zamiatina, i „Władcę much", i „Blade Runnera". Bez wątpienia warto też co 10 lat czytać „Folwark zwierzęcy" i „1984", by np. zobaczyć postępy totalitaryzmu: dziś w Europie eliminuje się nawet dwójmyślenie – są już nie tyle rzeczy, których Brytyjczyk nie powie, ile takie, których już nie pomyśli. A za modlitwę w myślach może pójść do więzienia.

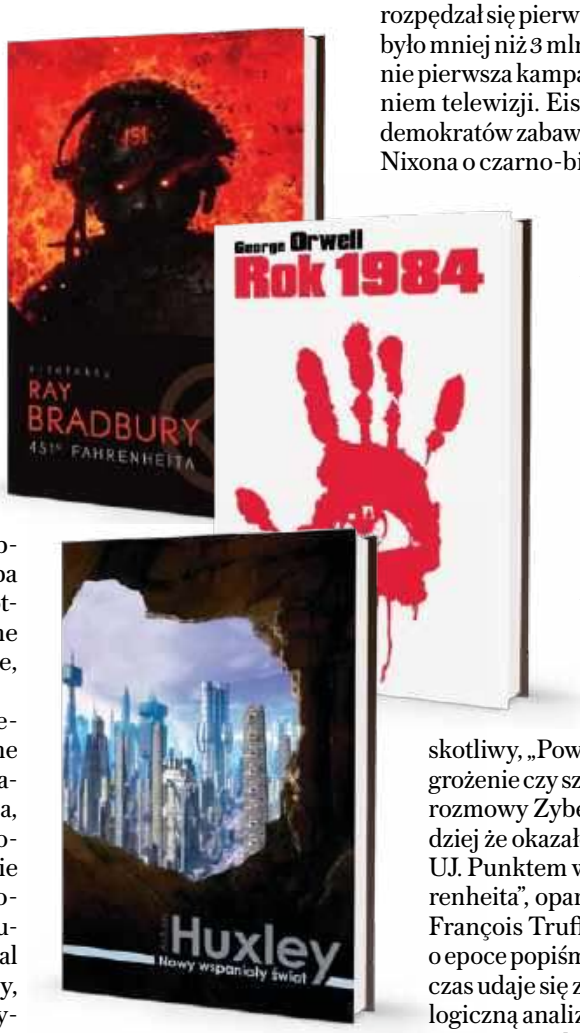

By rozumieć, przygotować się, nie dać sobie wydrzeć gotówki, spalić fabryki dosypujące do jedzenia mąkę z karaluchów, nie dawać 2-latkom tabletów ani 10-latkom smartfonów, trzeba czytać, nie tylko oglądać. I gonić błyskotliwych debili, sączących do uszu mętne śpiewki: niewiele osób wie, czego chce, a jeszcze mniej, czego potrzebuje.

W „451° Fahrenheita" mamy społeczeństwo konsumpcyjne, masy wgapione w ekrany, donosicielstwo. Główny bohater, Montag, jest sługą Systemu, jego żona, Millie – tegoż Systemu produktem doskonałym. Myślenie szkodzi, własnoręcznie wypierz swój mózg, ścianowizory, douszne, izolujące od świata dźwiękowe muszelki. Rządzi wirtual i jego emocje, real jest mało frapujący. Ukryci przywódcy, globalna dominacja, śmierć relacji, wybór we własnym interesie bezpieczeństwa kosztem wolności. Więzienie bez krat.

„Weźmy teraz mniejszości w naszej cywilizacji. Im większy masz rynek, tym bardziej oddalasz się od kontrowersji. Murzyni nie lubią książki »The Story of Little Black Sambo«? Spal ją. Białym ludziom nie podoba się »Chata wuja Toma«? Spal ją. Zadowolenie, Montag. Spokój, Montag. Wyrzuć swe troski za okno. A najlepiej do spalarni. Pogrzeby są pogańskie i smutne? Należy je wyeliminować. W pięć minut po swej śmierci człowiek jest już w drodze do Wielkiego Komina. Spalarnie z helikopterami mamy rozrzucone po całym kraju. Nie minie 10 minut od zgonu i człowiek staje się kupką czarnego prochu. Nie troszcz się o jednostki godne upamiętnienia. Zapomnij o zmarłych. Spalmy ich wszystkich. Spalmy wszystko. Ogień jest jasny. Ogień jest czysty. Książka to naładowana broń w domu sąsiada. Spal ją. Rozładuj broń. Rozbij mózg człowieka". Czterościenne ścianowizory działają jak ta lala.

Warto pamiętać, że Bradbury pisał swoją powieść, gdy telewizja jeszcze raczkowała. Milton Berle – Mr Television – dopiero rozkręcał swój kultowy „Texaco Star Theater", dopiero rozpędzał się pierwszy sitcom „I Love Lucy", w USA było mniej niż 3 mln odbiorników i toczyła się właśnie pierwsza kampania prezydencka z wykorzystaniem telewizji. Eisenhower z Nixonem miażdżyli demokratów zabawnymi kreskówkami i opowieścią Nixona o czarno-białym cocker-spanielu, którego otrzymał od jednego Teksańczyka, kiedy ten dowiedział się o marzeniu córeczki przyszłego wiceprezydenta.

Z „451° Fahrenheita" wieje naiwnością, fabuła jest kwadratowa, w sumie tej powieści nie da się czytać. Ale warto. Każdemu autorowi życzyłbym choć jednej książki, która da mu nieśmiertelność kulturową.

I tak powoli doszliśmy do powodu, dla którego kreślę te słowa. W środę 8 lutego o 18.00 w warszawskim kinie Iluzjon rozpoczyna się impreza, pierwsza od może 30 lat, na którą pójdę całkowicie bezinteresownie. Tytuł jest może i mało błyskotliwy, „Powrót do pisma obrazkowego – zagrożenie czy szansa?", ale bardzo jestem ciekaw rozmowy Zybertowicza z Dukajem. Tym bardziej że okazało się, iż ten ostatni studiował na UJ. Punktem wyjścia debaty będzie „451° Fahrenheita", oparty na prozie Bradbury'ego film François Truffauta. Dukaj prowokująco pisał o epoce popiśmiennej, Zybertowiczowi co jakiś czas udaje się zaskoczyć mnie klarowną socjologiczną analizą. Więc zobaczymy.

Twórcom kampanii politycznych i ruchów psychomanipulacyjnych, spin doktorom, autorom neurobiologicznych kręgosłupów reklam oraz każdemu guru najmniejszej nawet sekty wydaje się, że znają mechanikę człowieka. Ale i Beria przegrał, i Jim Jones, i Hitler, i Stalin. A ja lubię naiwną i toporną powieść Bradbury'ego, bo zastanówmy się, czy na pewno behawioryści są w stanie wygrać z prostym pytaniem: czy jesteś szczęśliwy?

Robert Tekieli
Polskie Radio

eprasa.pl 297ed98d9d

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

„Szkoła wyrzutków", czyli toksyczna męskość

TV4 przypomniał „Szkołę wyrzutków" Daniela Petrie. Obejrzałem sobie tę produkcję raz jeszcze w 32 lata od premiery. To typowy amerykański film akcji, popularny w tamtym czasie, w 1991 r., i sądząc z internetowych powtórzeń, wciąż lubiany. Też go lubię. Ale mam wrażenie, że dziś musiałby wyglądać mocno inaczej. W międzyczasie upłynęło kilka epok.

Bossa mafii narkotykowej z Kolumbii przekazano Ameryce. Jego syn na czele zbrojnych po zęby złoczyńców zaczyna działać najpierw w rodzinnym kraju, a potem w USA. Napada na męskie liceum, w którym uczy się syn amerykańskiego sędziego. Jego już tam wprawdzie nie zastaje, służby wywożą go wcześniej. Ale do szkoły uczęszcza wielu synów ważnych person, zarazem jest to tzw. trudna młodzież wyrzucana z innych szkół. Mafioso bierze ich na zakładników, żądając zwolnienia ojca. Ale garstka największych zabijaków wśród uczniów, na czele z niejakim Billem, podejmuje opór. Co jest wskazane, skoro coraz bardziej oszalały bandyta zamierza szkołę wysadzić.

Akcja wartka, dobrze wyważone momenty dramatyczne, a nawet wzruszające, z delikatnie dozowanym komizmem. W roli głównej, Billa, wystąpił już wtedy charakterystyczny Sean Astin, który 10 lat później w trzech częściach „Władcy Pierścieni" był hobbitem Samem, zabawnym służącym pana Frodo (dziś ma 52 lata). Zabawę konwencją chwilowo zaburza sugestywny wątek serio. Jeden z uczniów, Joe Trotta, jest synem amerykańskiego gangstera, który robi z kolumbijską mafią interesy. Ojciec uzyskuje jego zwolnienie przez bandytów. Ale syn, nienawidzący swojego ojca za jego fach, odmawia wyjścia. Chce być solidarny z kolegami.

Dlaczego jednak ciężko sobie wyobrazić ten obraz dzisiaj? Choć punkt wyjścia jest w teorii mało pedagogiczny, bo pokazuje swoistych wyrzutków, to przecież mamy zarazem tradycyjną amerykańską przewrotkę. Chłopcy stają do walki w obronie nie tylko siebie, lecz także całej szkolnej wspólnoty. Są tacy, jacy powinni być Amerykanie. Na dokładkę walczą z inwazją obcych. „Jesteś Latynosem?" – pyta jednego z nich o nazwisku Montoya, herszt bandy. „Jestem Amerykaninem" – odpowiada chłopak. Dziś trzeba by to skomplikować w imię politycznej poprawności. To nie mogłoby być tak prosto rozpisane.

Na dokładkę w filmie prawie nie ma kobiet, to męska rozgrywka. Bohaterowie pozytywni są typowymi sztubakami, na początku dzwonią na sekstelefon i bawią się tym. Chyba i to by nie przeszło bez korekt. Tradycyjna męskość z cielęcym stosunkiem do seksu jest przecież toksyczna. Nie wybaczono by potraktowania jej tak wyrozumiale. A tu nawet nie mamy żadnego geja, w 1991 r. w takim miejscu ten problem zapewne był niewidoczny. Za to ta pochwała męskiej sprawczości, a do tego siły... Stanowczo trzeba by to przerabiać.

Nie żeby istniał jakiś komitet od takiego przerabiania. Twórcy po prostu wiedzą, czym się kierować. Oczywiście można szukać wyjątków. Nie wszystkie filmy i seriale, nawet na Netfliksie, wyglądają tak samo. A jednak zgryźliwe komentarze do dawnych produkcji – tych poważnych i tych błahych – powielane przez współczesne media, wskazują drogę. Nie pomogłoby chyba nawet to, że jeden z chłopaków jest Latynosem, a inny Murzynem (synem kongresmena), podobnie zresztą nie pomógłby czarnoskóry i bardzo dzielny dziekan szkoły grany przez Louisa Gossetta. Winą młodych bohaterów byłoby to, że za bardzo są chłopakami w dawnym stylu.

Piotr Zaremba

Reklama | 1/0223/F

epresa.pl/297e0c9d

AKADEMIA NBP
NARODOWY BANK POLSKI

AKADEMIA KOPERNIKAŃSKA

NARODOWY BANK POLSKI INFORMUJE:

Akademia NBP podjęła współpracę z Akademią Kopernikańską

Efektem współpracy będzie realizacja specjalnego programu edukacyjnego w zakresie bankowości centralnej oraz dorobku naukowego Mikołaja Kopernika i innych ekonomistów upamiętnionych monetami i banknotami kolekcjonerskimi NBP.

Zobacz wyjątkowy banknot kolekcjonerski *Mikołaj Kopernik*.

Dowiedz się więcej o inicjatywach edukacyjnych Narodowego Banku Polskiego podczas Światowego Kongresu Kopernikańskiego w dniach 19–21 lutego 2023 r. w Toruniu.

Patroni medialni:

obserwator finansowy.pl

NARODOWY BANK POLSKI

BANK I KREDYT
BANK & CREDIT

Więcej informacji na:
akademia.nbp.pl

eprasa.pl 297ed98d9d

W bezpieczeństwie nie ma kompromisów

Przed Polską stoi ważne zadanie. Wzmacnianie obronności i zapewnienie należytej ochrony obiektom strategicznym dla gospodarki. Przez lata bagatelizowano sektor ochrony, oddając go w ręce osób z niejasną przeszłością. Dla mnie to oczywiste, że państwowe koncerny powinny być nadzorowane przez skarb państwa. Warto też pamiętać, że dzięki członkostwu w NATO i wsparciu USA jesteśmy liderem obronności w regionie Europy Środkowo-Wschodniej. To również duża odpowiedzialność – mówi ***Artur Gocel***, prezes Polskiego Holdingu Obronnego, w rozmowie z Piotrem Filipczykiem

Jak ocenia pan obecną sytuację geopolityczną? Czy Polacy mogą czuć się bezpiecznie, kiedy codziennie słyszymy o tragicznych doniesieniach z frontu walk między Ukrainą a Rosją?

Artur Gocel: Konflikt, który toczy się tuż przy naszej granicy, bezwzględnie obnażył agresywne plany Rosjan. Szczególnie duże państwa Europy Zachodniej zrozumiały, że robienie interesów z Moskwą napędza machinę wojenną Putina. Niebezpieczne są nie tylko realne działania wojenne, lecz także hybrydowe akty terroru i dezinformacji. Wszyscy widzieliśmy, jak wiele napięć rodziło się przy okazji fali migracyjnej z Białorusi. Nasz kraj wzmacnia się militarnie. Dzięki niezwykle aktywnej polityce Ministerstwa Obrony Narodowej (MON) stajemy się liderem rozbudowy i wyposażenia sił zbrojnych. Modernizacja armii, wyposażenie jej w najlepszy dostępny sprzęt dzięki nowym kontraktom, strategiczne partnerstwo z producentami wyposażenia i naszymi partnerami w NATO z pewnością stanowią klucz do zapewnienia bezpieczeństwa Polakom. Tu należy złożyć wyrazy uznania MON i rządowi, który nie zawodzi w trudnych czasach.

Ale bezpieczeństwo to nie tylko sprawa wojska...

Zgadza się. Dlatego nasz kraj potrzebuje podmiotów, które zapewnią solidną ochronę przed cyberatakami i wrogą infiltracją. Mamy profesjonalną armię. Pomyślmy dziś wspólnie nad profesjonalną i skuteczną ochroną. Żyjemy w takich czasach, że nie możemy dopuszczać do sytuacji, w których oszczędzamy na ochronie obiektów strategicznych. Nie możemy również pozwalać na to, by systemy teleinformatyczne, z których korzystają polskie organizacje i przedsiębiorstwa, były kontrolowane przez obcy kapitał. Powinniśmy bazować na

eprasa.pl 297ed98d9d

własnych, profesjonalnych zasobach. I tu dostrzegam wyraźną szansę na zaakcentowanie roli Polskiego Holdingu Obronnego (PHO).

Kierowana przez pana firma istotnie powiększyła ostatnio portfolio i przeprowadziła wiele akwizycji. To wyraźny sygnał, że chcecie być liderem rynku?

Rzeczywiście nie ukrywam, że chcemy rozbudowywać nasz potencjał i zwiększać zatrudnienie. Dotychczas usługi ochrony, świadczone przez nas od wielu lat, w sposób naturalny koncentrowały się na obiektach związanych z produkcją dla celów wojskowych. W tym obszarze wypracowaliśmy i stosujemy najwyższe standardy zapewniania bezpieczeństwa. Uważam, że to doświadczenie, posiadany przez nas unikatowy know-how oraz stosowane rozwiązania w obszarze rzeczywistej i profesjonalnej ochrony, nie tylko powinny, lecz także w dzisiejszym, niestabilnym otoczeniu geopolitycznym wręcz muszą objąć duże grono podmiotów. Niedawno przejęliśmy dwie firmy ochroniarskie – RR Security i Agencję Ochrony Reflex. Wnoszą one wiele cennych wartości do naszego koncernu, a ich pracownicy to świetni fachowcy. Istotnym krokiem było również włączenie w nasze struktury spółki Wsparcie Grupa Tauron. Wraz z tym podmiotem będziemy ochraniać infrastrukturę krytyczną, na którą składają się m.in. duże elektrownie czy kopalnie. To bardzo ważne, gdyż widzimy, jak wielkie znaczenie ma energetyka w obecnych czasach. W wojnie rosyjsko-ukraińskiej Putin uderza właśnie w infrastrukturę krytyczną. Niszczenie tego typu infrastruktury uderza w ludność cywilną, łamie morale i przyczynia się do wzmożenia fali uchodźców. Muszę tu podkreślić, że współpraca i negocjacje z Grupą Tauron przebiegały wzorowo. Cieszymy się, że razem możemy podejmować się ambitnych wyzwań dotyczących obronności. Potencjał całej Grupy PHO przekroczył już 2 mld zł. W naszych szeregach służy już 3,5 tys. pracowników. Warto też pamiętać, że państwowe firmy doskonale rozumieją, jak ważny jest patriotyzm gospodarczy. Realizujemy misję, którą powierzyło nam Ministerstwo Aktywów Państwowych. Będziemy chronić to, co najcenniejsze.

Jak pan ocenia rynek ochrony? Czy konsolidacja, taka jak w przypadku Orlenu w segmencie paliwowym, zda egzamin w przypadku innej branży?

Przed Polską stoi ważne zadanie. Wzmacnianie obronności i zapewnienie należytej ochrony obiektom strategicznym dla gospodarki. Przez lata bagatelizowano sektor ochrony, oddając go w ręce osób z niejasną przeszłością. Mamy na to niestety zbyt wiele przykładów. Funkcjonariusze służb komunistycznych czy członkowie WSI, a także członkowie zorganizowanych grup przestępczych w czasach przeobrażeń gospodarczych w latach 90. stworzyli własne biznesy ochroniarskie, z których korzyści czerpią do dziś. Wobec trwania tych układów realność bezpieczeństwa obiektów czy informacji stoi wciąż pod dużym znakiem zapytania. Trzeba z tym skończyć. Tak samo jak trzeba skończyć z obchodzeniem prawa przez część prywatnych firm sektora ochrony. Podwójne formy zatrudnienia, omijanie ZUS, wypłaty wynagrodzeń „pod stołem" to przecież tajemnica poliszynela. To coś, co nie tylko psuje rynek, lecz także nie pozwala na godziwe wynagrodzenie dla wykwalifikowanych pracowników ochrony. Prowadzona przez PHO konsolidacja, po pierwsze, zapewni realność bezpieczeństwa, po drugie zaś – naszym zamiarem jest korekta powyżej wskazanych wypaczeń i zbudowanie etosu pracownika ochrony. Wiem, że nie jest to szybki proces, ale zdecydowanie nie zgadzam się, by ludzie, którzy stoją na straży naszego bezpieczeństwa, musieli pracować za minimalną krajową i martwić się o finansowe bezpieczeństwo swojego ogniska domowego. Te rzeczy muszą ulec zmianie. Zgodnie z raportem organizacji Komisji Europejskiej CoESS na temat europejskiego rynku ochrony, wartość tej branży w Polsce jest szacowana na blisko 5 mld euro rocznie z tendencją wzrostową na poziomie 1,5 proc. Dokument obrazuje też, że mamy do czynienia z dużym rozdrobnieniem. Według wyliczeń instytucji prywatnych agencji ochrony jest ok. 5,2 tys. Znacznie utrudnia to kontrolowanie struktury właścicielskiej oraz wystawia system bezpieczeństwa państwa na poważne ryzyko osłabienia i infiltracji. Dla mnie to oczywiste, że państwowe koncerny powinny być nadzorowane przez skarb państwa, a bezpieczeństwo nie lubi łatwych kompromisów czy drogi na skróty. Warto też pamiętać, że dzięki członkostwu w NATO jesteśmy liderem obronności w regionie Europy Środkowo-Wschodniej. To również duża odpowiedzialność.

W jaki sposób PHO zwiększa gotowość bojową naszego kraju?

Jesteśmy jednym z największych udziałowców narodowego koncernu Polskiej Grupy Zbrojeniowej SA. Nasza firma, funkcjonuje od kilkudziesięciu lat i posiada najwyższe kompetencje w dziedzinie obrotu uzbrojeniowego. Nasza marka jest znakiem jakości rozpoznawanym na rynku międzynarodowym. Jesteśmy dystrybutorem najwyższej klasy sprzętu bojowego. Niezwykle ważnym wydarzeniem było podpisanie w styczniu br. dwóch umów z amerykańskim koncernem Navistar Defense. To wielka i uznana marka, która dba o bezpieczeństwo żołnierzy USA i ich sojuszników, dostarczając im m.in. odporne na miny pojazdy opancerzone typu MRAP. Na mocy porozumienia PHO stworzy w Polsce centrum dystrybucyjne i serwisowe dla tego typu maszyn na cały region Europy Środkowo-Wschodniej. W ramach umowy o dystrybucji Polski Holding Obronny będzie wyłącznym przedstawicielem amerykańskiej marki na terenie aż kilkunastu krajów. Pojazdy te już służą w Siłach Zbrojnych RP, a także walczą w obronie niepodległości Ukrainy. My zapewnimy im sprawne serwisowanie. To dla nas nobilitacja, ale to też z pewnością nie przypadek, że Amerykanie wybrali właśnie PHO jako realizatora tej misji. Jeżeli chodzi o bezpieczeństwo, to my je po prostu gwarantujemy.

eprasa.pl 297ed98d9d

Nie dla unijnych zakusów na polskie lasy!

W przypadku Polski oddanie kompetencji w obszarze leśnictwa to *de facto* przekazanie Unii Europejskiej prawa do współdecydowania o losach jednej trzeciej terytorium kraju. Nic więc dziwnego, że ta propozycja oburzyła leśników, polityków sprawujących nadzór nad lasami oraz zwykłego Kowalskiego. Bo polskie lasy to narodowy skarb. Gospodarowany tak, że rozwiązania u nas stosowane są modelowym przykładem dla innych państw. Mowa tu o prowadzeniu gospodarki leśnej, czyli dbaniu o polskie lasy, by polska gospodarka miała drewno, obywatele coraz więcej zdrowych miejsc do odpoczynku, a przyroda zapewniony bezpieczny rozwój. Kilka generacji polskich leśników mozolnie pracowało na kondycję lasów, jaką mają one dziś w Polsce. Bo leśnicy nie tylko pozyskują drewno, lecz także odnawiają drzewostany i zalesiają nieużytki, dlatego lasów w Polsce jest coraz więcej. Co ważne, tereny leśne w naszym kraju są dostępne dla społeczeństwa, co nie jest tak powszechną praktyką w innych państwach europejskich.

W środowisku unijnych biurokratów narodził się pomysł, by odebrać państwom członkowskim możliwość samodzielnego decydowania o lasach. Absurdalny projekt trafił już do zaopiniowania jednej z komisji w Parlamencie Europejskim. Stanowcze weto w tej sprawie zgłaszają leśnicy. Dlaczego?

Co z tym stanem rzeczy próbuje zrobić Unia Europejska? Czyni starania, by ograniczyć państwom członkowskim możliwość decydowania o lasach, chcąc włączyć leśnictwo do tzw. kompetencji wspólnych z Unią Europejską. Jak to działa? Unia Europejska funkcjonuje w oparciu o zapisy traktatu z Lizbony z 2007 r., który określa podział kompetencji między Unią Europejską a państwami członkowskimi. Zgodnie z obecnym prawodawstwem o tym jakże istotnym dziale gospodarki narodowej, czyli leśnictwie, decydowały wyłącznie państwa członkowskie – odrębnie w ramach wewnętrznych przepisów obowiązujących w poszczególnych krajach. Inicjatywa rozważana w Komisji ENVI ma ten plan zmienić i przenieść leśnictwo z tzw. kompetencji krajowych do tzw. kompetencji dzielonych z Unią Europejską.

– Stanowczo mówimy temu „nie!". Nigdy nie będzie naszej zgody na tego rodzaju zmianę traktatów, odbierającą Polsce kompetencje w tak ważnym obszarze – mówi wiceminister klimatu i środowiska Edward Siarka.

Sytuacja stała się na tyle poważna, że Siarka wraz z Józefem Kubicą, dyrektorem generalnym Lasów Państwowych, natychmiast zorganizowali konferencję prasową w Sejmie. Jednoznacznie podkreślili, że wyzbycie się narodowej kompetencji odnośnie do leśnictwa stanie się jednym z tzw. kamieni milowych, którymi Unia pozbawia Polskę suwerenności. To kolejny z unijnych pomysłów, który zamiast pomagać, szkodzi. Jak pokazują poprzednie doświadczenia, rozwiązania, które miałyby rzekomo walczyć z ociepleniem klimatu, doprowadziłyby do całkowitego załamania polskiego przemysłu drzewnego, poważnego osłabienia całej polskiej gospodarki, skokowego wzrostu cen energii i w efekcie zubożenia społeczeństwa.

A polskie leśnictwo to ponad 200 lat doświadczeń, w tym 100 lat doświadczenia Lasów Państwowych. Kierunek, w którym zmierza Unia Europejska, to nokaut i demontaż polskiego modelu leśnictwa.

– Obawiamy się, że wieki naszych doświadczeń i tradycji trafią do kosza. Nie ma na to naszej zgody, by trzecią częścią Polski – bo tyle stanowią lasy – zarządzano spoza Polski – mówi Józef Kubica, dyrektor generalny Lasów Państwowych. – Cała ta sprawa oznacza też ubezwłasnowolnienie naszego kraju, odbywające się sukcesywnie i stopniowo przez oddawanie krajowych kompetencji w ręce Brukseli. Obowiązkiem leśników jest alarmowanie, gdy ten niebezpieczny proces dotyczy naszej dziedziny.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 77/0123/F

eprasa.pl 297ed98d9d

Fot. Materiały prasowe

Na konferencji w polskim Sejmie obok przedstawicieli rządu i Lasów Państwowych stanęła również Krystyna Szyszko, wdowa po śp. prof. Janie Szyszko, wieloletnim ministrze środowiska i niezłomnym obrońcy polskiej przyrody.

– Z ogromnym niepokojem, z przerażeniem wręcz, dowiedziałam się, że znaleźli się posłowie polscy, którzy zagłosowali przeciwko Polsce! Żeby tak naprawdę pozbawić Polaków możliwości zarządzania jedną trzecią terytorium Polski – mówiła Krystyna Szyszko, którą przez wzgląd na jej zasługi leśnicy tytułują profesorem. A chodziło jej m.in. o głos popierający oddanie lasów Unii, którego udzieliła Ewa Kopacz, była premier w rządzie PO-PSL.

Warto przypomnieć, że prof. Szyszko zwracał uwagę na ważny szczegół, który umyka uwadze wielu postronnych obserwatorów. Otóż lasy to nie tylko drzewa, rośliny, zwierzęta i grzyby. To ogromne terytorium, zbyt duże, byśmy mogli z niezmąconym spokojem patrzeć na to, co się może wydarzyć. Lasy w Polsce zajmują aż jedną trzecią powierzchni, czyli ponad 90 tys. km^2. Areał gruntów, na którym zmieściłyby się trzy państwa wielkości Belgii. A pod powierzchnią – wartościowe surowce, czyli gigantyczne pieniądze. I kto wie, czy pod powierzchnią unijnej polityki nie kryje się właśnie zainteresowanie kopalinami i gruntem. Na pewno ze względów strategicznych decyzje dotyczące tego obszaru powinny pozostać w rękach Polaków.

– Jeżeli pozwolimy na to, żeby jacyś unijni urzędnicy zarządzali jedną trzecią terytorium kraju, to właściwie pozbywamy się naszej własności. A to my, wszyscy Polacy, jesteśmy właścicielami lasów – mówiła w Sejmie Krystyna Szyszko.

Przypomniała też ostrzeżenia męża, że polskie lasy są w permanentnym niebezpieczeństwie. Przekonywała, że obecną sytuację należy postrzegać jako element całego ciągu prób destabilizacji polskiego leśnictwa. Już pod koniec ub.w. rozpoczęła je próba uczynienia z Lasów Państwowych jednoosobowej spółki skarbu państwa, następnie odebrania im pieniędzy przez stworzenie funduszu reprywatyzacyjnego i włączenie do sfery budżetowej. Wszystko po to, by zdestabilizowaną instytucję odsunąć od zarządzania lasami, a te – sprywatyzować. Czy obecna próba nie wpisuje się w ten scenariusz?

– Obawiam się, że prof. Szyszko niestety miał rację. Krytykowana przez nas opinia ENVI układa się w ciąg logicznych zdarzeń. W obecnej sytuacji przychodzą na myśl słowa prezydenta Lecha Kaczyńskiego: „najpierw Gruzja, później Ukraina, później być może Polska". Tak jak nie bagatelizujemy słów prof. Kaczyńskiego, tak nie bagatelizujmy słów prof. Szyszko – przestrzega dyrektor generalny Lasów Państwowych.

Lasy Państwowe są głównym dostawcą drewna do polskich przedsiębiorców i odbiorców indywidualnych. Pokrywają ok. 90 proc. krajowego zapotrzebowania na ten surowiec. Co roku kupuje go od Lasów Państwowych 7 tys. krajowych firm. Dzięki temu Polska zajmuje jedno z czołowych miejsc na liście największych producentów mebli na świecie. Lasy Państwowe zapewniają zlecenia małym firmom i pracę ludziom mieszkającym na terenach wiejskich. Sektor leśno-drzewny odpowiada za 2 proc. PKB Polski i daje pracę 400 tys. osób. Można zatem stwierdzić, że Lasy Państwowe w odpowiedzialny sposób przyczyniają się do rozwoju całej polskiej gospodarki.

Lasy Państwowe

eprasa.pl 297ed98d9d

SZYMON NYGARD | AKTOR

Fortyfikacje i fale

Szymon Nygard z grupą młodzieży w trakcie wyjątkowych terenowych warsztatów aktorskich. Park Helenów w Łodzi

Urodziłem się w Inowrocławiu na Kujawach, ale od ładnych paru lat mieszkam w Łodzi. Teraz tu jest mój dom. Nie w Warszawie, ale niedaleko, więc przez ogromną część zdjęć do serialu „Korona królów. Jagiellonowie", w którym gram Ulryka von Jungingena, dojeżdżałem na plan z domu. Czwarta, piąta rano... Jakoś się udawało.

Łódź wzięła się w naszym życiu od bardzo ważnego zawodowego zaproszenia. Gdy ówczesny dyrektor Teatru Lalek Arlekin, Waldemar Wolański, zaproponował mi angaż – dołączenie do stałego zespołu aktorskiego tego teatru, gdzie przeżyłem swój profesjonalny sceniczny debiut – pomyśleliśmy chwilę z moją Joasią, rozważając przeprowadzkę, i stwierdziliśmy: „Stolica niedaleko, będziemy w centralnej Polsce, a poza tym lubimy Łódź, więc jedziemy".

To miasto przecięcia mojej pępowiny. Tu spędziłem pierwszy rok studiów poza rodzinnym domem (przez rok studiowałem w nim w prywatnej szkole aktorskiej) i już wtedy zakochałem się w jego duchu i kontrastowości – pięknie, które można spotkać tuż obok szorstkości i brzydoty. To mnie przyciągnęło, bo nie jestem zwolennikiem przestrzeni, w których wszystko jest wygładzone. Obecny świat taki nie jest.

Tymczasem struktura Łodzi jest falista, pełna skrajności – są w niej miejsca współcześnie wymuskane i te, którym nikt nie nadaje blasku, pamiętające czasy włókniarek. Nie ma w Łodzi konkretnych przestrzeni, które mnie przyciągają czy fascynują, są różnorodne nastroje i materia z silnie zaznaczoną przemysłową przeszłością, która pokazuje się w różnych odsłonach.

Niejednoznaczność i wizerunkowa złożoność Łodzi oraz jej charakteru bardziej przypadły mi do gustu niż to, co oferuje o wiele ładniejszy Wrocław, w którym studiowałem (kierunek aktorstwo na Wydziale Lalkarskim w filii krakowskiej Akademii Sztuk Teatralnych).

W topografię Wrocławia mam wpisane silne emocjonalne skojarzenia. Np. przez przejście Świdnickie kierowaliśmy się, idąc po zajęciach w stronę centrum. Ważnym wrocławskim miejscem jest również dla mnie pl. Jana Pawła II. Przez rok wynajmowałem w pobliżu mieszkanie i co dzień mijałem strzegące tę przestrzeń dwa lwy.

Muszę przyznać, że długo mnie we Wrocławiu nie było i kiedy ostatnio pojechałem do tego miasta przy okazji nowego artystycznego projektu, odczuwałem naprawdę spore emocje. Trochę się w nim pozmieniało.

Takich zaskoczeń nie przeżywam, jadąc do Inowrocławia, który często odwiedzam. Mieszkają tu nadal moi rodzice i dawni znajomi. Gdybym miał pokazać coś atrakcyjnego komuś, kto przyjeżdża do Inowrocławia po raz pierwszy, na pewno poleciłbym wspaniałą tężnię solankową. W przeciwieństwie do tej w Ciechocinku jest zamknięta, i to w formie bardzo à propos produkcji „Korona królów. Jagiellonowie", z którą teraz jestem kojarzony, czyli przypominającej obronną fortyfikację. Można wspiąć się 9 m nad ziemię i pospacerować tarasem, z którego widać spory kawałek miejskiej panoramy. Albo przejść się najpierw wewnątrz zabytkowej, liczącej 300 m zabudowy zdroju, mającej kształt dwóch połączonych z sobą wieloboków, a potem pospacerować po otaczającym obiekt ponad 100-letnim parku solankowym. Całość to wspaniała wizytówka Inowrocławia. Kiedy tylko przyjeżdżam do rodzinnego miasta, właśnie tam wybieramy się na spacery.

Całkiem niedawno, bo w ub.r., byliśmy z Joasią w Gdyni. Po raz pierwszy. Tak się złożyło. Może wcześniej trafialiśmy tu przejazdem, ale dopiero teraz przyjechaliśmy specjalnie. I to poza Festiwalem Polskich Filmów Fabularnych, gdy Gdynia żyje zwykłym rytmem.

Całe miasto zrobiło na nas bardzo pozytywne wrażenie. Jest malownicze, czyste i pełne przestrzeni, a zarazem kameralne. Odkryliśmy urodę plaży Gdynia-Orłowo i ulokowany niedaleko Domek Stefana Żeromskiego, gdzie poza ciekawą ekspozycją jest też przestrzeń, by napić się kawy. Bardzo urokliwe i inspirujące miejsce. Nawet rozmawialiśmy z żoną, że miło byłoby mieć kiedyś nadmorski domek letniskowy. Ciągnie nas i w góry, i w stronę morza.

Notowała ***Jolanta Gajda-Zadworna***

Fot. Arsen Petrovych/TVP/East News, M.Matuszak/Teatr Muzyczny w Łodzi

epuasa.pl 297ed98d9

SŁODKO-SŁONY

Słoneczne owoce

ANNA MONICKA

Zrażona suchymi wiórami pod skórką oraz liszajami, które pojawiły mi się na palcach po obraniu kilku klementynek, postanowiłam sobie kiedyś, że będę zamawiać niepryskane cytrusy od producentów, czyli z Sycylii. Może i będzie trochę drożej, ale jeśli mamy już jeść zimą jakieś owoce, niech będą smaczne. Wydawało się to bardzo skomplikowane, okazało się zadziwiająco proste. Przynajmniej za drugim razem.

Za pierwszym było zabawnie, trochę jak w konspiracji. Dołączyłam do grupy, która skrzyknęła się w internecie i zamówiła cały kontener pomarańczy, cytryn, oliwy i serów. Podział łupów odbywał się w garażu, wszyscy zaglądali sobie do skrzynek i sprawdzali, czy aby sąsiadka nie dostała czegoś lepszego. Było piekielnie zimno, a ponieważ rozważanie odbywało się komisyjnie, więc spędziłam w kolejce parę godzin. Na szczęście wszystko było przepyszne, nie leżało w chłodniach, a takiego soku z pomidorów nie wytropiłam w żadnym sklepie. Wykorzystałam każdą skórkę z cytrusów, owoce nie były przecież pryskane. Ośmielona sukcesem, następnym razem porwałam się na bergamotki. Tym razem już bez pośredników, małą rodzinną plantację z Kalabrii znalazła koleżanka. Miałam pecha, bo akurat wybuchła pandemia, więc paczka podróżowała bardzo długo, a gdy wreszcie dotarła, była poważnie naruszona. Ale gospodarze uznali reklamację i wysłali owoce jeszcze raz. Tym razem doszły po niespełna tygodniu w świetnej formie. Zamknięci w domach znajomi uczyli się piec chleby, a ja bawiłam się w przetwory z bergamotek. Obierałam, smażyłam w miodzie, cukrze, przecierałam. Wyszły genialne, a ja przynajmniej na parę dni zapomniałam, co to smutek. Nalewkę na skórkach mam do dziś i doprawiamy nią rozmaite cytrusowe napoje. Małą buteleczkę przeznaczyłam na perfumy – zapach bergamotek jest absolutnie niezwykły, sprawia, że przestaje boleć głowa.

Trzecie zamówienie zrobiłam w tym roku – tym razem na Sycylii. Nie obyło się oczywiście bez małych perturbacji, bo na załadowanym cytrusami promie do Neapolu wybuchł pożar, więc owoce dotarły z kilkudniowym opóźnieniem, ale warto było czekać. Smakują słońcem, którego tak bardzo nam brakuje. Jemy, robimy nalewki i – po raz pierwszy – limoncello. Jak wyjdzie, podzielę się przepisem.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Obrazki plamiste

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Trudno o donioślejsze zdolności roślin niż pochłanianie dwutlenku węgla, uwalnianie tlenu oraz umiejętność przechwytywania energii słonecznej i udostępniania jej całej reszcie organizmów żywych. Oprócz tych umiejętności rośliny potrafią robić rzeczy, które mogłyby wydawać się magicznymi sztuczkami – a jednak są prawdziwe. Np. wytwarzanie własnego ciepła.

Przyjrzyjmy się roślinie, której sama już nazwa istniejąca tylko w liczbie mnogiej zapowiada coś intrygującego – obrazki plamiste (*Arum maculatum*). Jest to gatunek europejski rosnący też w Turcji i na Kaukazie. W Polsce obrazki plamiste są rośliną rzadką, chronioną, występującą bardzo nielicznie na podmokłych siedliskach zachodniego Pomorza. Chociaż w niektórych krajach po odpowiednim przyrządzeniu bywa jadana, nie warto ryzykować, ponieważ jest silnie trująca. Nie sprawdza się tu test Robinsona Crusoe, który zakładał, że to, co jedzą ptaki, nie zaszkodzi i jemu: owoce obrazków nie zaszkodzą ptakom, ludziom zaś zdecydowanie tak.

Obrazki są również ciekawe z wyglądu, od intrygująco błyszczących liści, przez bardzo osobliwe kwiaty nazywane pułapkowymi, gdyż zwabiają i więżą owady, by pokryły się pyłkiem, aż po czerwone, oblepiające łodygę kulki owoców.

Ani jednak rzadkość, ani toksyczność, ani fakt, że w średniowiecznej Anglii zakonnice wytwarzały z korzenia obrazków krochmal do krochmalenia kościelnych obrusów, nie wyróżnia obrazków tak jak zdolność do generowania ciepła.

Osłona kwiatostanu obrazków ma kształt częściowo zamkniętego kielicha czy też kaptura. W obrazkach tak jak w innych roślinach poza procesem fotosyntezy zachodzi również proces odwrotny, to jest oddychanie, podczas którego nocą wykorzystują tlen do utleniania i rozkładania substancji odżywczych, wytworzonych podczas fotosyntezy zachodzącej w dzień. Wydzielają wówczas dwutlenek węgla (jednak w ilości znacznie mniejszej niż ilość wydzielanego w dzień tlenu) i ciepło.

Obrazki plamiste dzięki wspomnianej osłonie kwiatu potrafią gromadzić wydzielane przez siebie ciepło, dzięki czemu nocą temperatura w otulającym kwiat kapturze jest nawet o 15 st. C wyższa niż temperatura otoczenia.

eprasa.pl 297ed98d9d

Być silniejszym od warunków

Alina Czerniakowska

Historia lubi się powtarzać, tu przychodzi mi na myśl cytat, który przytoczył swego czasu prof. Bolesław Orłowski: „Co robić, gdy będzie N+R (Niemcy plus Rosja)" – zapytał Józefa Piłsudskiego jeden z oficerów na naradzie sztabowców w latach 30. ub.w. Już wówczas nasz wielki myśliciel i strateg przewidywał zagrożenie wojną, która przyszła w 1939 r., gdy on, niestety, już nie żył. Józef Piłsudski odpowiedział wtedy krótko: „Umierać z szablą w dłoni na pl. Saskim" – bo często zostawał nam już tylko jeden wariant – bić się o honor.

Był pakt Ribbentrop-Mołotow, sojusz N+R podzielił Polskę, teraz też widać wyraźnie, jak silna, rozwijająca się Polska przeszkadza im we wzajemnym zbrataniu. Wspólne interesy, wielkie pieniądze i chęć podporządkowywania sobie reszty świata.

Polska, „bękart Europy" czy później „zapluty karzeł reakcji", zawsze się podnosi. Mamy naszych „Królów-Duchów", o których pisał Juliusz Słowacki. Jeśli nie udawało nam się pokonywać wrogów siłą militarną, to pokonywaliśmy ich siłą ducha.

Prof. Józef Garliński z Londynu napisał w swojej książce „Walczący Oświęcim": „Żeby przeżyć to piekło, trzeba było mieć dwie rzeczy – silną wiarę w Boga i miłość kogoś bliskiego, oczekującego naszego powrotu". Dziś też trzeba mieć te dwie rzeczy, „by być silniejszym od warunków, by iść pod prąd i nie załamać się, by się przedwcześnie nie wycofać" – jak mówił nasz wielki rodak, papież Jan Paweł II.

1 lutego minęła kolejna rocznica zamachu na kata Warszawy, Franza Kutscherę. Pamiętam, jak opowiadała mi o tym wielkim historycznym wydarzeniu córka gen. Fieldorfa „Nila", ówczesnego szefa Kedywu, organizatora tej wielkiej akcji polskiego podziemia. Maria Fieldorf-Czarska stała się dla mnie osobą szczególnie bliską i ważną, gdy na początku lat 90. ub.w. przygotowywałam się do filmu dokumentalnego o gen. Fieldorfie. Wiedziałam wtedy, że najważniejsze dla mnie będzie spotkanie z jego córką. Najpierw musiałam udowodnić, że nie będę bała się prawdy, a potem zbudować film o człowieku, wówczas nieznanym w Polsce, bohaterze wielu wojen, zamordowanym w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie 24 lutego 1953 r. w imię bezprawia komunistycznego. Wszyscy, którzy znali córkę generała, wiedzieli, że nie można było jej zawieść.

Wychowana w kulcie marszałka Piłsudskiego, zapatrzona w swojego wspaniałego ojca, kochała Polskę bardziej niż własne życie. Pokazywała mi opinie o Auguście Emilu Fieldorfie cenionym od najmłodszych lat przez przełożonych, czytała zachowane dokumenty, z trudem ukrywając wzruszenie. Dla rodzimych bandytów z UB, zaprzedanych Moskwie, nie było żadnych granic, powiesili bohatera! Haniebnie zamordowali najwyższego rangą oficera wszystkich wojen XX w., kawalera Virtuti Militari! „Zawsze bardziej kochał Polskę niż swoją rodzinę" – powiedziała kiedyś zamyślona, jakby do siebie, patrząc na fotografie swoich pięknych rodziców.

Najtrudniejszym przeżyciem były dla niej wyprawy do ojca. Do więzienia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Jako młoda dziewczyna zapamiętała na zawsze tamte koszmary, niewyobrażalną, wielką niesprawiedliwość, straszną zbrodnię, z którą nigdy się nie pogodziła. Widziałam twarz pani Marii, gdy patrzyła na filmową scenę wykonania wyroku na jej ojcu. Drżenie rąk, wielkie nerwy, a jednocześnie siła i bunt przeciwko złu. Byłam pewna, że do końca życia będzie walczyła o sprawiedliwość.

Od początku lat 90., gdy tylko było to możliwe, pisała kolejne pozwy do sądu, wskazywała morderców ojca, kłamców, wrogów Polski, domagała się publicznego ich osądzenia. Ale toczyła samotną walkę. Wtedy żyli jeszcze główni sprawcy sądowego mordu na generale: Helena Wolińska-Brus, Maria Gurowska-Zand, Witold Gatner, Alicja Graf, Igor Andrejew – oni wszyscy powinni stanąć przed sądem w wolnej Polsce! Byli zdrowi, cyniczni, pewni siebie i tak samo okrutni jak za czasów mordowania i skazywania na haniebną śmierć gen. Fieldorfa i innych polskich patriotów. Sędzia Maria Gurowska-Zand, która dwukrotnie podtrzymała wyrok śmierci na gen. Fieldorfie, zapytana, jak dzisiaj by postąpiła, odpowiedziała bez wahania z wielką butą: „Zrobiłabym to samo!". Z takimi oprawcami w III RP samotna córka gen. Fieldorfa nie mogła wygrać, ale walczyła do końca.

Świetnie orientowała się w realiach III RP, mieszkała w Gdańsku, mówiła o wielkich defraudacjach, wyprzedaży stoczni i całego majątku narodowego, wymieniała w tym kontekście nazwiska ówczesnych najważniejszych działaczy Kongresu Liberalno-Demokratycznego, a później Platformy Obywatelskiej: Donalda Tuska, Janusza Lewandowskiego i innych. Nie mogła pogodzić się z bezkarnością i przyzwoleniem na tak ogromną skalę niszczenia i rozkradania Polski.

Maria Fieldorf o tym wszystkim otwarcie mówiła, nie obchodziło ją, że to może nie podobać się różnym „nowoczesnym Europejczykom", była bezkompromisowa w sprawach wiary, patriotyzmu, ojczyzny. Zawsze z wielką kulturą, elegancją, delikatnym kobiecym głosem kategorycznie broniła prawdy, swoich przekonań zbudowanych na mocnych rodzinnych fundamentach.

Wszystko znosiła, ale tragedii pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 r. nie wytrzymało jej zbolałe serce. Cały czas powtarzała słowa swojego ojca – nigdy nie wolno wierzyć Rosji, tym na Kremlu i wszystkim tym u nas, którzy się tamtym zaprzedali. Zmarła tego samego feralnego 2010 r. jesienią.

Brakuje mi kochanej pani Marii (tak się do niej zwracałam), tęsknię za nią i przywołuję, gdy jest mi trudno i ciężko, gdy trzeba pokonać własną słabość i o coś zawalczyć. Dziękuję, pani Mario, za wiele, za bardzo wiele siły.

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

eprasa.pl 297ed98d9d

Waciki dla pupili

Piotr Cywiński

Już chciałem krzyknąć: „Yes, yes, yes!", ale mnie zatkało. Polskojęzyczny „Fakt" (Ringier Axel Springer) wziął pod lupę premie dla samorządowców. Ba, ranking najbardziej uhonorowanych sporządził. I ujął to w tekście pt. „Tak prezydenci miast nagradzają swoich pupili".

Na pierwszym miejscu znalazł się prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak, który na premie dla przybocznych wydał w ub.r. 715 tys. zł. Wedle uzasadnienia jednego z podwładnych ma tylko trzech zastępców, którzy tyrają za czterech, bo czwarty jest nieobsadzony. Drugie miejsce zajęła prezydent Aleksandra Dulkiewicz. Można rzec, szczęściara, zastępców ma czterech, a ci dyrektorów, którzy też tyrają, więc „za pracę wykraczającą dużo ponad bieżące obowiązki" gdański magistrat przyznał im 641 tys. zł. „Ciekawa rura...", że wspomnę skecz kabaretu Ani Mru-Mru o nurkowaniu przy ścieku. Trzeci na pudle to prezydent Krakowa Jacek Majchrowski, który nagrodził swoich zastępców sumą prawie 0,5 mln zł. Poza podium uplasowali się prezydenci: Szczecina – Piotr Krzystek, Wrocławia – Jacek Sutryk, Łodzi – Hanna Zdanowska, Katowic – Marcin Krupa, i Białegostoku – Tadeusz Truskolaski, którzy „ukrywają informację o nagrodach dla swoich najbliższych współpracowników" („Fakt").

Polskojęzyczny tabloid przemilczał przy tym, jakie partie i sojusze wymienieni reprezentują, więc uzupełnię: Jaśkowiak – PO, Dulkiewicz – najpierw PO, potem Wszystko dla Gdańska, Majchrowski – Komitet Obywatelski Miasta Krakowa, czyli sojusz PO, Nowoczesnej, PSL, SLD i pomniejszych, Zdanowska – PO, Krzystek – były członek PO, Sutryk i Truskolaski – z rekomendacji KO itd. Już widzę oczami wyobraźni tytuły w „Fakcie" i nie tylko, gdyby hojni prezydenci byli członkami PiS.

Czego jeszcze nie było? Takich drobiazgów jak np., że Majchrowskiemu zasądzono w dwóch wyrokach (o czym doniosła „Gazeta Wyborcza") 60 tys. zł do zapłaty dla właściciela jakiegoś motelu, że wcześniej krakowskie media zarzucały prezydentowi nieprawidłowości związane z inwestycjami, jednakże postępowanie prokuratury zawieszono, bo Majchrowski, prawnik z wykształcenia, został wybrany do Trybunału Stanu. Z kolei prezydent Zdanowskiej sąd wymierzył grzywnę za świadczenie nieprawdy w dokumentach kredytowych, a prezydent Dulkiewicz posądzono o wynajęcie komuś jakiegoś obiektu po znajomości, bez zapowiadanego konkursu i z zaniżonym czynszem, prezydent Krzystek zaś musiał w przeszłości zwrócić bezprawnie pozyskane mieszkanie komunalne, które kupił za 32 tys. zł, choć jego wartość wynosiła blisko 200 tys. zł.

No tak, byłoby o czym mówić, ale to przecież nie na temat, a poza tym, co to za sumy, jak rzuciła filmowa lafirynda do kilera: „Co ja sobie za to... waciki kupię?".

Talent i odwaga

Adam Ciesielski

Dwupłytowy album przybliża twórczość Józefa Skrzeka. Lidera rockowej formacji SBB, realizującego się także w muzyce filmowej, teatralnej i sakralnej. Ślązaka z krwi i kości, który z krajowych czy światowych tras zawsze wraca do rodzinnego domu w Michałkowicach.

Przyszedł na świat w 1948 r. w familii górniczej, imię dostał po stryju, Józefie Skrzeku, harcmistrzu, działaczu niepodległościowym, powieszonym przez Niemców w 1941 r. Skończył liceum muzyczne, ale z kumplami grywał nie tylko klasykę. Studia w katowickiej Akademii Muzycznej przerwał w 1970 r., bo po śmierci ojca musiał utrzymać matkę, siostrę i brata, a potem i własną rodzinę. Przez rok grał w Breakoucie jako pianista i gitarzysta basowy.

W 1971 r. skrzyknął już własne trio – Silesian Blues Band, z gitarzystą Apostolisem Anthimosem i perkusistą Jerzym Piotrowskim. Wartość tej trójki docenił szybko Czesław Niemen, włączając ją do swojego nowego zespołu. Trzy lata tras i nagrań w progresywnej Grupie Niemen dały ślązskim chłopakom międzynarodowe szlify i uświadomiły oryginalny potencjał własny. W 1974 r., po rozstaniu z Niemenem, znów pod nazwą SBB, poszli na swoje.

„Józef Skrzek"
Laureat Nagrody Mediów Publicznych 2021,
Wyd. Polskie Radio

Odnieśli efektowny sukces. Długie, przestrzenne brzmienia klawiszy Skrzeka, jego intrygujące wokale, przesterowane solówki basowe, wsparte pulsem gitary i energią bębnów okazały się sensacją nie tylko w Polsce. Ich płyty, a zwłaszcza koncerty o magicznej dramaturgii, zestawiane z klimatami fusion Mahavishnu Orchestra czy Weather Report, miały entuzjastów także w Czechosłowacji, na Węgrzech, w Belgii, Niemczech, Skandynawii. Lata 80. ub.w. rozproszyły zespół, który jednak od czasu do czasu wznawia działalność do dziś.

Spośród 12 pozycji obecnego albumu ze wzruszeniem słuchamy granych w oryginalnym składzie kawałków, takich jak „Bitwa na obrazach" z początków kariery SBB czy pamiętny „Z których krwi krew moja". Z solowych ujęć porusza „Miłość" i „Pokój Saren Piano".

Przypomniany w finale „Born to die" zdaje się odnosić do śmierci Aliny, ukochanej żony Józefa Skrzeka, w marcu 2022 r.

eprasa.pl 297ed98d9d

PRZEZ ŚWIETLIK

Dywan nie pomoże

Wiktor Świetlik

Histeria i najbardziej szalone, a także najbardziej podłe kłamstwa dotyczące rzekomego łamania praw człowieka w Polsce po 2015 r. zasługują na jakieś osobne opracowanie. Trzeba przyznać, że dawny układ władzy i jego media skutecznie przetestowały zdolności łykania bzdur wśród swoich odbiorców, a także dawnych klientów. Sprawa ma jeszcze jeden wymiar negatywny. Możemy nie zauważyć, kiedy naprawdę coś się złego dzieje. A prawdopodobnie się stało.

W takie historie trudno dziś uwierzyć. Trudno uwierzyć po przypisywaniu WOT roli policji politycznej. Po próbie powiązania więziennego samobójstwa boksera Cygana z rzekomą aferą podkarpacką. Po sensacjach Tomasza Piątka na temat związków PiS z KGB. Po histeriach Janiny Ochojskiej, po „uchodźcach" tydzień pływających wzdłuż Bugu. I po ostatniej bombie „Gazety Wyborczej" łączącej znienawidzonego szefa Orlenu znowu z jakąś śmiercią bez żadnych – a jakże – ku temu podstaw.

Tym razem sprawa jest jednak inna. Dotyczy miejsca raczej zapomnianego. Ciężkiego więzienia w Barczewie, legendarnego na swój sposób, bo trzymano w nim opozycjonistów i zbrodniarzy hitlerowskich, m.in. osławionego gauleitera Prus Wschodnich Ericha Kocha, który zmarł tam dopiero w 1986 r. Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich zarzuciło barczewskim strażnikom torturowanie więźniów, w tym legendarne podtapianie. Nie za czasów gauleitera, lecz dziś (sprawę opisał „Dziennik Gazeta Prawna"). Wygląda – uczciwie mówiąc – poważnie, choć może budzić wątpliwości.

Więźniowie często skarżą się na to, że ich torturują, a ich adwokaci podpowiadają im, jak te historyjki efektownie sprzedawać. Dlatego miałem spore wątpliwości co do tej historii, dopóki nie okazało się, że... władze więzienia próbują postawić przed sądem samego kontrolera za – przepraszam wrażliwców – oddawanie moczu nie tam, gdzie trzeba. On sam tłumaczy, że uniemożliwiono mu oddawanie tam, gdzie trzeba, czyli odcięto go od łazienki. To niestety historię więźniów bardzo mocno uwiarygadnia, bo wskazuje, że w więzieniu źle się dzieje.

Dobrze, żebyśmy w ramach odpierania bełkotliwych fantasmagorii „GW" czy Szczerbów i Giertychów, nie wylali dziecka z kąpielą i byli jednak czujni. Historie takie jak ta, która miała zdarzyć się w Barczewie, zdarzały się też w innych krajach, w Niemczech, we Francji, nie mówiąc o USA. To nie świadectwo jakiegoś kryzysu demokracji, lecz zaniedbania, niedopatrzenia. Zakładając, że to prawda, a wiele na to wskazuje. Ale wolałbym, by takich spraw nie ukrywano.

Mam też powód prywatny. Blisko 80 lat temu wielonarodowościowa zbieranina politycznych dziadziusiów towarzystwa z Czerskiej łamała na Zamku Lubelskim żebra i wybijała zęby mojemu z kolei dziadkowi, żołnierzowi BCh i działaczowi PSL Stanisławowi Świetlikowi. Paradoksalnie na swój sposób te żebra i zęby to była cena walki także za to, żeby w Polsce ich na torturach nie wybijano i nie łamano. A także zapewne, by nikogo nie podtapiano. Dlatego wolałbym, by sprawa z więzienia w Barczewie doczekała się szybkiej reakcji, autentycznej rewizji, a nie zamiatania pod dywan.

Konflikt pokoleń

Lech Makowiecki

Spory między starymi a młodymi są wpisane w nasze geny. O ile u zwierząt rozstrzyga się je przez siłową konfrontację (vide: walki samców o terytorium, dominację w stadzie, względy samic), o tyle u ludzi – tzw. istot rozumnych – jest to ostateczność! Prym wiodą utarczki słowne: na argumenty (intelektualiści), wzajemne przekrzykiwanie się (wykształciuchy), ośmieszanie przeciwnika (szydercy) i obelgi (czerstwe chamy). W świecie zwierząt za łby biorą się zwykle osobniki płci męskiej. My – ludzie – przestrzegamy już parytetów. Zdarza się więc, że bluzg rzucony przez kobietę (np. Martę Lempart) onieśmieli największego zakapiora!

Mark Twain radził: „Nie dyskutuj z idiotą! Najpierw sprowadzi cię do swojego poziomu, a potem pokona doświadczeniem...". Ale znany jest także twardszy postulat: „Z idiotami się nie rozmawia, idiotów się zwalcza!". Przekleństwo demokracji jest zawarte w niej samej, a wyjaśnia to sentencja: „Co z tego, że mamy rację? Głupców jest więcej. I tak nas przegłosują!". Człowiek mądry otwiera się na rzeczowe argumenty innych. I tym różni się od przysłowiowej krowy, która nie zmienia poglądów.

W moim wieku szkoda życia na sofistyczne przepychanki z zapiekłymi ideologami. Ze swoim przekazem (pisanym, śpiewanym, wszelakim) staram się docierać do ludzi młodych, szukających w życiu prawdy i dobra. Małolaty, bombardowane fake newsami i hejtem, poddawane globalnemu wynaradawianiu i demoralizacji (gender, LGBT+ et consortes), mają dziś bardziej pod górkę niż my w czasach komuny. Tamten wróg był bowiem określony, wartości klarowne i trwałe, a barykada stała tam, gdzie trzeba (czyli w poprzek). Śmiałem się wtedy z sowieckiej propagandy, ale szybko wyrosłem z hippisowskich utopii i cielęcego zauroczenia tzw. Zachodem. Czy młodzież urodzona w XXI w. potrafi dziś oddzielić ziarna od plew? I tu kłania się Jonasz Kofta: „Czy świat się wiele zmieni, gdy z młodych gniewnych wyrosną starzy wkur...ni?".

eprasa.pl 297ed98d9d

Michał Korsun prezentuje: „Specjalny ambasador", czyli Steven Seagal w roli pożytecznego idioty

Wycinki z przeszłości

Są pytania, na które ludzkość do dziś nie znalazła odpowiedzi. Jedno z wielu zamieścił tygodnik dla podoficerów „Wiarus" w styczniu 1939 r.

(mk)

A to pamiętasz?

Leszek Długosz

Pośród kabareciarzy, satyryków, tzw. estradowej braci Jan Kaczmarek (z wrocławskiej Elity) był kimś odrębnym. Występował, pisał, śpiewał na swój sposób. Przede wszystkim jednak wyrażał, komentował – także na swój sposób. Bardziej przenikliwie...

Los zabrał go z tej sceny bezwzględnie przedwcześnie. Chciałbym go przypomnieć. „Do serca przytul psa"? A to pamiętasz?

Jan Kaczmarek (1945 – 2007)
„Godność"

Gdzie nasza godność starej daty,
kto ją pamięta, gdzie jej ślad?
Jaki zastąpił ją normatyw?
Jaki załatwił ją szach mat?

Bo żyła z nami i płakała,
nieraz nam ratowała twarz
i tak nas ładnie osłaniała
jak przed wichurą szczelny płaszcz!
Gdzie nasza godność z kart powieści
ku pokrzepieniu serc i dusz,
jak mogliśmy ją tak zbezcześcić,
że wcale nie zachwyca już.

Czy moc straciła, czy zwietrzała,
jak traci zapach zwiędły kwiat?
Może wspólniczka ją wydała
lub honor, jej bliźniaczy brat.

[...]

Może ktoś ukradł nam ją sprytnie,
licząc na szybki, czysty zysk,
gdy się wróblowi skrzydła przytnie
to potem szybko stula pysk!

Tak zmizerniała nam i schudła,
by ją uleczyć – to by dziś
trzeba się wracać aż do źródła,
lecz komu by się chciało iść?

Lecz trzeba wracać wciąż do źródeł,
choć wiary w sens powrotu brak,
choć perspektywy mdłe i chude,
choć gorzki dziś nadziei smak!
Póki się tli iskierka życia,
dopóki w żyłach płynie krew,
nasz syzyfowy model bycia
ma karkołomny, ale sens!

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
wSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 297ed98d9d

OD A DO ZYBERTOWICZA

Gospodarze, goście i przybłędy

Przybłęda może najpierw radować się swoją wolnością, ale prędzej czy później znajdzie się na łasce sił, które go przygarną

Kupiono mi bilet z Warszawy do Katowic i z powrotem, zachęcając, bym spotkał się ze Stowarzyszeniem Represjonowanych w Stanie Wojennym Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Dostałem zadanie: w kontekście racji stanu omówić bieżącą sytuację Polski.

Zastanawiałem się, jak najlepiej to zrobić. Jest przecież rok wyborczy, na jesieni Polacy pójdą do urn i komuś powierzą rządzenie swoim krajem. No właśnie – „swoim". Co w obecnej sytuacji międzynarodowej znaczy mieć „swój kraj"? Zrobiłem sporo notatek, ale dopiero w sobotę 28 stycznia, już siedząc w pociągu, uznałem, że najlepiej będzie oprzeć swoje wystąpienie na trzech słowach – tych, które tworzą tytuł niniejszego felietonu.

Na spotkaniu przypomniałem atak na granicę polsko-białoruską w 2021 r. Ekipa rządząca Rzecząpospolitą skutecznie pokazała, iż polskie państwo ma kontrolę nad swoim terytorium. Potrafiliśmy się oprzeć silnym naciskom wewnętrznym i zewnętrznym. Nie wpuściliśmy do Polski rzekomych uchodźców próbujących nielegalnie, przy wsparciu służb białoruskich, przekraczać naszą granicę. Gdyby rząd uległ tym naciskom, to najpewniej nastąpiłaby głęboka destabilizacja sytuacji w kraju. Tak że w lutym 2022 r. nie bylibyśmy w stanie skutecznie pomóc militarnie Ukrainie, a Polacy skłóceni sporami o rzekomych uchodźców z Afryki i Azji nie okazaliby takiej gościnności wobec prawdziwych uchodźców z Ukrainy.

POLSKA JEST NAM POTRZEBNA, GDYŻ…

…potrzebujemy miejsca, gdzie możemy czuć się u siebie i urządzać sprawy po swojemu. Nie tylko możemy *subiektywnie czuć się* u siebie, ale faktycznie możemy gospodarzyć.

Być gospodarzami to m.in. znaczy: przyjmować innych w gościnę i decydować o tym, kogo i na jakich warunkach zapraszamy do swojego domu.

Być gospodarzem to mieć prawo do zarządzania swoimi granicami i kulturą, to mieć prawo do określania warunków pobytu cudzoziemców. To wreszcie zachować prawo do samodzielnego meblowania swojej głowy, czyli do suwerenności intelektualnej jako warunku suwerenności politycznej.

SUWERENNOŚĆ WSPÓŁDZIELONA

Podkreśliłem, że w dzisiejszym świecie suwerenność polityczna to nawigowanie między różnymi formami współzależności: nie tylko od sojuszników, krajów neutralnych, lecz także wrogów. Nawet najpotężniejsze państwa, jak USA i Chiny, muszą się liczyć z innymi. Dla suwerenności kluczowe jest, gdzie znajduje się i od kogo najbardziej zależy podmiot tej nawigacji. Chodzi przecież o to, żeby decyzje o tym, z kim i na jakich zasadach współdzielimy naszą suwerenność, były podejmowane w Warszawie, a nie gdzieś indziej. I pod wpływem potrzeb wyborców, a nie jakichś mętnych grup interesu.

Oczywiście, jak to przy takich tematach bywa, rozmowa zeszła na młodzież. Wskazałem, iż dzisiejsza cywilizacja, zwana naukowo-techniczną, masowo zamienia młodych w przybłędy. Jak to robi? Wyrywa ich z rodziny, z religii, pozbawia więzi terytorialnych i przyjacielskich, odrywa od powołania rodzicielskiego i wspólnotowego. Także niektóre modne ideologie lansujące hiper-indywidualizm odrywają młodych od kodu kulturowego polskości.

KTO PRZYGARNIE PRZYBŁĘDĘ?

Przybłęda może najpierw radować się swoją wolnością, ale prędzej czy później znajdzie się na łasce sił, które go przygarną. Osobę, która przestaje być patriotą i obywatelem, nietrudno zamienić w gorliwego konsumenta. Kluczową rolę odgrywają tu technologie cyfrowe Big Techu. W świecie ludzi coraz mniej ludzkich, bo duchowo od siebie oddalonych, to technologie cyfrowe będą się jawiły jako miejsca przyjazne. Portale, apki, gry, roboty – miejsca swojskie i jeszcze ekscytujące.

A w tle jest ciągła, sprytna manipulacja. A młodzi, nawet jeśli o tym słyszą, to deklarują: ale *mną* nie można manipulować!

CZASEM BOLĄ ZĘBY

Rządzące Polską od 2015 r. ugrupowanie dobrej zmiany niekiedy popełnia tyle błędów, że aż bolą zęby. A jednak – taką tezę uzasadniałem na spotkaniu w Katowicach – obecnie żadna inna formacja polityczna nie jest w stanie być skutecznym gwarantem utrzymania przez Polaków gospodarskiej roli w kraju nad Wisłą.

Andrzej Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl 297ed98d9d

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI | wSIECI HISTORII

40 dni do zbawienia – idealna lektura na Wielki Post zaczynający się już 22 lutego

- Rozważania, które zbliżą nas do zbawienia
- Refleksje nad Słowem Bożym
- Krótkie modlitwy
- Zadania do wykonania na każdy dzień

DLA TYCH, KTÓRZY CHCĄ OŻYWIĆ SWOJĄ RELACJĘ Z PANEM | 216 STR. | PORĘCZNY FORMAT | IMPRIMATUR

100 książek w prezencie

Fot. Shutterstock

Książkę **„40 dni do zbawienia”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **295 zł**.

Zamów już dziś na: **www.sieciprawdy.pl/prenumerata**

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: **prenumerata@fratria.pl** | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9-16

eprasa.pl 297ed98d9d

E-prenumerata SIECI 50% taniej

2 audiobooki i historyczny e-book w prezencie

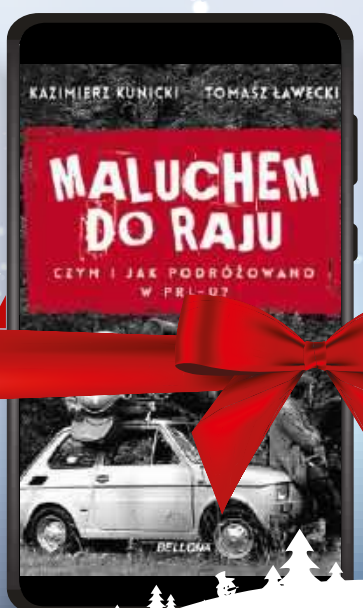

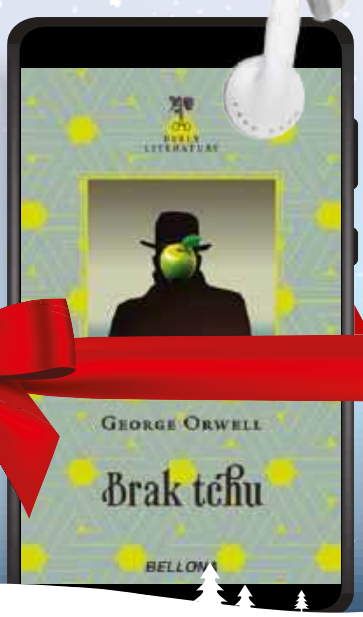

E-BOOK – PREZENT DO KAŻDEJ E-PRENUMERATY:

160. rocznica Powstania Styczniowego

Aż 130 stron pasjonujących opowieści o legendarnych i mniej znanych dowódcach Powstania Styczniowego.
Jak heroicznie i brawurowo walczyli z caratem? Jak stali się postrachem Rosjan?

2 AUDIOBOOKI GRATIS DO E-PRENUMERATY NA 12 MIESIĘCY:

„Maluchem do raju”

O transporcie w czasach komuny, np. maluchach, które z przeciętnego Kowalskiego zrobiły króla szos.

Czas słuchania: 8 godz. 53 min.

„Brak tchu” Georga Orwella

Książka przez krytyków stawiana na równi z „Folwarkiem zwierzęcym” i „Rokiem 1984” – niepokojąco aktualna i dziś.

Czas słuchania: 11 godz. 6 min.

Zamów już dziś na www.siecprzyjaciol.pl

ZESKANUJ KOD I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

eprasa.pl 297ed98d9d